

PREEDPLATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedynczo 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Redakcyja polskiej gazety «KRAJ» w Petersburgu, plac B. Teatra 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. **Warszawska agencya KRAJU** (Rajchman i Frenkler, Senatorska, 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronic 18.

Upraszamy Prenumeratorów, odnawiających przedpłatę na następny kwartał, o przysyłanie opaski z drukowanym adresem, pod którą «Kraj» otrzymują.

Petersburg, 12 marca 1883.

W dzisiejszym N-rze powtarzamy za dziennikarzi wiadomość, o mającym nastąpić nowem opodatkowaniu pasportów zagranicznych. Trudno przesądzać obecnie, jakiego rodzaju pobudki zniewalają do odnowienia ustawy, praktykowanej za panowania Mikołaja I, i zniesionej w r. 1856, zaraz po wstąpieniu na tron Aleksandra II. To pewna tylko, że naów powrót do staro prawa, nie można zapatrywać się wyłącznie z fiskalnej strony. Nowe opodatkowanie ma podnieść ciężar opłaty pasportowej o 16 razy, ale nie od pasportu lecz od osoby, w takim stosunku, że rodzina złożona z czterech osób, małżeństwa i dwojga choćby niemowląt, będzie obowiązana opłacać rocznie za wyjazd zagranicę 640 rs. Niewątpliwie, że tak wysoki podatek zatamuje dla bardzo wielu możność bywania za kordonem, przez co, naturalnie, dochód państwowy z tego artykułu nie będzie znowu wynosić tak znacznie więcej aniżeli obecnie, ani też zaważy wiele w takim budżecie jak rosyjski.

Ciężary, nakładane przez państwo na ludność, wtedy tylko nie są uciążliwymi, nie powstrzymują pomysłnego biegu ogólnych interesów, jeżeli nie są w przeciwieństwie z różnolitymi potrzebami życia społecznego i nie tamują sposobów uczynienia zadosyć owym potrzebom. Pytanie więc tedy, czy rzeczywiście wyjazd obywateli zagranicę państwa jest rzeczywistą potrzebą i przynosi korzyści, czy też jest to tylko zbyt kłopotliwa rozrywka, luksus, do którego stosować wysoki podatek tak samo się godzi, jak do sprowadzanych z za morza win i delikatesów. Powierzchniowo patrząc na rzeczy, można wywnioskować, że opuszczają progi rodzinne tylko ludzie bogaci, którzy nadto wywożą rok rocznie spore zasoby ra obczyznę. Lecz po za tymi jeszcze następuje inna, daleko liczniejsza i użyteczniejsza grupa podróżników: uczonych, artystów, kupców, rzemieślników, a także wielu łaknących wiedzy, lub pragnących ją uzupełnić. Niewiadomo jeszcze, która strona przeważy szalę, czy strata, ponoszona przez państwo z powodu wojaków bogatych, czy zysk z importowanej z zagranicy wiedzy i światła. Obok tego trzeba wziąć pod uwagę, że wywozu kapitałów zagranicę, jeżeli jest znacznym, wyższa opłata pasportowa nie wstrzyma, bo dla bogatego wydatek stu kilkudziesięciu rubli nie wiele znaczyć może, lecz zato nowe opodatkowanie całym ciężarem spadnie na ludzi bez środków, których nie zbytek, lecz rzeczywista potrzeba: pragnienie wiedzy, lub brak zdrowia pchały za pas graniczny. I im bliżej obywatel

państwa będzie mieszkał od tego pasa, tem dosadniej projektowana ustawa doskwierać mu będzie. Prowincjom, położonym nad zachodnią granicą, a związanym z za kordonem krajami mnóstwem interesów nietylko materyjalnej natury, nowe opodatkowanie, jeżeli dojdzie do skutku, najdotkliwiej da się uczuć.

Jeden z największych myślicieli naszego wieku, twórca nowej szkoły historycznej, Tomasz Buckle, dowodził, że najdonioślejszy wynalazek XIX wieku, drogi żelazne, dokonają przewrotu w stosunkach międzynarodowych, wiążąc, spajając i kojarząc ludy siecią wspólnych interesów, ekonomicznych, politycznych i moralnych. Łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce, a ztąd ułatwione wzajemne poznawanie się i nawiązywanie stosunków, miało, według myśli znakomitego historyzofa, powoli doprowadzić do pozbycia się wzajemnych nienawiści i uprzedzeń, miało położyć fundament przyszłej epoce pokoju... Czy projektowana ustawa idzie w parze z temi wzniosłymi dążeniami wieku, odgadnąć nie trudno...

Petersburg, 12 marca.

□ Rozpatrując się częstokroć w sposób, o ile możności, jaknajbardziej wyczerpujący po ziemiach dawnej Polski, ich stosunkach, środkach, warunkach życia, uważamy za rzecz szczególnego obowiązku zwracać uwagę na obecne położenie W. Księstwa Poznańskiego. Kresowa ta ziemia, zajmująca wśród dzisiejszych okoliczności to samo stanowisko, jakie niegdyś zajmowała w XI i XII wieku, walcząca przeciw nawałnicy teutońskiej przednią straż obotrycko-wagirska wielkiego plemienia lechickiego, ziemia ta, broniąca wszelkimi prawnymi sposobami swego pierwotnego narodowego istnienia, zasługuje na to, by się w szczegółach tejże obrony, by się w środkach i warunkach jej powodzenia rozpatrzyć. W pierwszych dniach istnienia «Kraju», zamieściliśmy artykuł, zastanawiający się nad dziejową stroną W. Księstwa Poznańskiego, nad charakterem różnych różnemi czasy systemów, jakie względem ludności polskiej praktykowano; dzisiaj nie od rzeczy zastanowić się przedmiotowo a na podstawie statystycznych danych nad rezultatem ostatecznym, jaki działalność tych systemów stworzyła i tworzy, nad środkami i skutecznością zwracającej się przeciw następstwom obrony. Zastanowienie się takie tem potrzebniejsze, im więcej i uparciej zakorzeniony wśród społeczności polskiej po za granicami W. Księstwa Poznańskiego przesąd, jakoby „już się żadnym iluzjom oddawać nie można“, a „sprawa upadku polskości w W. Księstwie Poznańskim, była już tylko kwestyą czasu.“ Nasamprzód, rozumie się, wchodzi tu w rachubę kwestya miejscowej ludności. Ogólna ludność W. Księstwa Poznańskiego wynosi, według ostatnich obliczeń, cyfrę 1,606,084. Chcieć sumiennie, dokładnie, bez przesady w stronę czy to optymizmu, czy pesymizmu, powiedzieć, ile z tego przypada głów na żywioł polski, ile na niemiecki, nie jest rzeczą łatwą,

gdyż biuro statystyczne berlińskie nie ogłasza rezultatów obliczeń ludności według narodowego pochodzenia, lecz tylko według wyznania religijnego. Nadto, panuje w zapisywaniu „narodowości“ mieszkańców przy dokonywających się obliczeniach ludności niesłychana elastyczność. Jako „polak“ zapisuje się tutaj każdy taki tylko człowiek, który innego języka prócz polskiego nie posiada, każdy przeciwnie zdolny na niemieckie zapytanie niemieckiego spisywacza ludności dać niemiecką odpowiedź, figuruje w dokonywanych spisach jako Niemiec. Ze względu zaś na okoliczność, że znajomość języka niemieckiego jest w Poznańskim dość rozpowszechnioną, łatwo pojąć, jak ujemną wskutek tego cyfrą figuruje następnie w spisach ludności żywioł polski i na czem się to opierają twierdzenia, czy to dzienników niemieckich, czy może nawet komisarzy rządowych w sejmie, „że dzisiaj Niemcy stanowią już połowę ludności W. Księstwa Poznańskiego“. Jedyną, jako tako pewną podstawę obliczenia mieszkańców jego według narodowości daje ich obliczenie według religji. Prócz kilku tysięcy rozproszonych po miastach W. Księstwa Poznańskiego, prócz również kilku tysięcy Niemców katolików, zamieszkałych w pogranicznych Marchji Brandenburgskiej i Szlązku w powiatach: międzychodzkiem, międzyrzeckim, babimostkim i wschowskim, Niemców-katolików, czujących się politycznie Polakami, jak tego wybory sejmowe dowodzą, jest w Poznańskim pojęcie katolika identyczne z pojęciem Polaka. Wziąwszy więc za podstawę obliczenia wzajemnego stosunku narodowości wyznania religijne, przychodzi się do rezultatu, iż w powiatach szamotulskim, wrzesińskim, kościańskim, średzkim, pleszewskim i poznańskim, katolicy stanowią 80 do 90% ogólnej ludności; w powiatach śremskim, odolanowskim, ostrzeszewskim, gnieźnieńskim, węgrowskim, mogilnickim 70 do 80%; tylko w powiatach międzychodzkiem, międzyrzeckim, wymyskim, bydgoskim i chodzieskim niżej 50%, 33—35% ogólnej ludności. Z tego obliczenia wynika, że żywioł katolicko-polski stanowi $\frac{2}{3}$ ogólnej ludności, czyli blisko 1,100,000. Jeżeli się w podaniu tej cyfry mylimy, jest nasza omyłka bardzo niewielka. Stwierdza zresztą to nasze podanie dość wiernie rezultat wyborów do sejmu Rzeszy niemieckiej, które odbywają się potajemnym głosowaniem, a nie krępowane żadną klasyfikacją podatkową, dają dość sprawiedliwą miarę wzajemnego stosunku narodowości. Na piętnastu deputowanych, wysyłanych do sejmu Rzeszy niemieckiej, liczy W. Księstwo Poznańskie dwunastu Polaków. Po obliczeniu cyfry ludności, wypadłoby nam w drugim rzędzie zastanowić się nad cyfrą własności, przedewszystkiem, naturalnie, własności ziemskiej. Nie jest rzeczą wykonalną objąć poglądem naszym niniejszym całą ową własność w W. Księstwie Poznańskim, począwszy od największej, skończywszy na najmniejszej, raz dlatego, że własność małej posiadłości ziemskiej ciągle ulega zmianom i nie daje się ująć w pewne stałe kształty, nastę-

pnie dlatego, że dotąd nie są ogłoszone drukiem statystyczne daty, mające za przedmiot ową posiadłość. Dość pod tym względem zauważyć ogólnie, iż ostatnimi czasy, w miarę wzrastającego pomiędzy włościanstwem poznańskim stopnia oświaty i polepszających się warunków ziemskiego kredytu, tak zwane chłopskie gospodarstwa trzymają się nietylko trwalej w rękę swych właścicieli polskich, ale że takowe dochodzą, nawet w pewnych okolicach do stanu pewnej zamożności. Pod tym względem mamy mianowicie na myśli wsie, otaczające samo miasto Poznań i okolicę miasta Kuronika w powiecie śremskim. By pozostać przy przedmiocie tejże małej posiadłości ziemskiej, która „się trzyma”, jak to mówić zwykli, a która kto wie, czy wobec klęsk i przemian, dotykających większą, nie stanie się z czasem podstawą i warownią bytu narodowego w Poznańskim, zauważmy, że ostatnimi właśnie czasy przyszły jej w pomoc najrozmaitsze materialnej i moralnej wagi czynniki. Do pierwszych zaliczyć należy założony przed dziesięciu około laty, głównie za staraniem i z funduszów ś. p. Jana Działyńskiego, w Poznaniu tak zwany „Bank włościański”; zaliczyć należy dalej w Poznaniu i po wielu miastach powiatowych kasy pożyczkowe; zatwierdzoną wreszcie przez rząd uchwałą walnego zebrania nowego towarzystwa ziemstwa kredytowego poznańskiego, na podstawie której wolno zaciągać pożyczkę 4-procentową owego towarzystwa na grunta szacunkowej wartości 6000 marek. Wszystkie te instytucje kredytowe emancypują powoli wieśniaka poznańskiego z niewoli i przymusu żydowskiej lichwy, która go do niedawna w bezwstydną wyzyskiwała sposób i często bardzo wywłaszczała. W rękach środków moralnej i oddziaływających niemniej zbawiennie na utrwalenie posiadłości ziemskiej w rękę jej obecnych właścicieli, są, pomniawszy ogólny wpływ zwiększającej się oświaty, tak zwane „Kółka włościańskie”, których sieć, obecnie już w liczbie 140, pokrywa przestrzeń W. Księstwa Poznańskiego. Kółka te, których założycielem i tak zwanym patronem, jest zacny i zasłużony obywatel ziemski Maksymilian Jackowski z Pomarzanowic, przyczyniają się niezmiernie do umoralnienia, do podniesienia samowiedzy i technicznej inteligencji poznań-

skich włościan. Walne zebranie ich delegatów, z których ostatnie odbyło się właśnie dnia 8 marca r. b. w Poznaniu, poświadczają mianami przez samych tylko włościan odczytami i mowami, stan dziwnie szybko postępującej pomiędzy nimi oświaty. W ostatecznym rezultacie i wobec niezwykle trudnych okoliczności, przedstawia tedy mała i najmniejsza posiadłość ziemska w Poznańskim najdotatniejszy jeszcze i najpodstawniejszy żywiol. Nie przeszkadza to, naturalnie, że i on znajduje się w ciężkiem obciążeniu, że i jego gniołą militarystyka, ciężary podatkowe, mianowicie zaś ciężary szkolne, rozkładane nań wedle mianej co dopiero w sejmie pruskim przez księdza Stablewskiego mowy, niekiedy w czwórnasób w porównaniu z gminami niemiecko-protestanckimi. Skutki podobnych ciężarów objawiają się następnie w tłumnej owej emigracji poznańskiego ludu do Ameryki, grasującej mianowicie w północnych W. Księstwa Poznańskiego powiatach. Mimo to wszystko razem, nie przestaniemy uważać małej posiadłości ziemskiej kraju za jeden z kardynalnych fundamentów tamtejszego narodowego bytu. Przypatrzmy się teraz z kolei rzeczy większej posiadłości ziemskiej w Poznańskim, mianowicie posiadłości począwszy od największej, skończywszy na gruntach wartości szacunkowej 15,000 marek, według taksy towarzystwa ziemstwa kredytowego czyli odpowiadającej temu sumie podatku gruntowego. Owa większa własność ziemska przedstawia się dla polskości w mniej korzystnym świetle. Jakże się na to, począwszy od pierwszej okupacji pruskiej w r. 1793, różne składały przyczyny, nie będziemy tutaj powiadali. Były one różne, a własna wina właścicieli gra tu niezaprzeczenie także swoją, ale nie naczelną i główną rolę. Zapytajmy tylko, jak się przedtęca stan obecny owej większej posiadłości w Poznańskim. Otóż jest, według najdokładniejszych obliczeń statystycznych, takich samodzielnych posiadłości (*selbstständige Gutbezirke*), których obszar nie wynosi niżej 300 morgów magdeburgskich, czyli 70 — 80 hektarów, ze wszystkim 2070. Z tych przypada na posiadłość, znajdującą się w rękę polskiem, 922, na posiadłość, znajdującą się w rękę niemieckiem 1,128 gruntów. Należy jednakże odciągnąć od liczby posiadłości niemiec-

kiej 80 dóbr i gruntów, znajdujących się w rękę fiskusa, tak, że w prywatnym rękę niemieckiem jest 1,039 posiadłości. Mógłoby się z zestawienia tego zdawać, że obszar ziemi niemieckiej w Poznańskim (mówimy tu zaś wyraźnie o posiadłości większej), góruje nad polskiem. Tak jednakże nie jest; przeciwnie, znajduje się znaczna przewaga owej posiadłości dotąd jeszcze po stronie polskiej, a owa liczebna przewaga po stronie niemieckiej pochodzi ztąd, iż kiedy polacy posiadają po większej części znacznie lepsze dobra, rycerskie (*Rittergüter*), jest bardzo wielu Niemców, posiadających sołectwa, młyny, wogóle najrozmaitsze grunty mniejszych rozmiarów. Przechodząc listę niemieckiej posiadłości w różnych powiatach W. Księstwa Poznańskiego, znajdujemy żywiol własności większej polskiej reprezentowany jak następuje: 1) w odolanowskim 31 posiadłości polskich, 2) w międzychodzkiem 8, 3) w babimostkim 10, 4) w bukowskim 19, 5) we wschowskim 25, 6) w kroboskim 70, 7) w krotoszyńskim 25, 8) w międzyrzeckim 4, 9) w obornickim 22, 10) w pleszewskim 52, 11) w poznańskim 28, 12) w szamotulskim 35, 13) w ostrzeszowskim 27, 14) w śremskim 58, 15) w śródzkim 66, 16) we wrzesińskim 59, 17) w kościańskim 49, 18) w bydgoskim 5, 19) w czarnkowskim 11, 20) w gnieźnieńskim 70, 21) w inowrocławskim 76, 22) w chodzickim 10, 23) w mogilnickim 32, 24) w szubińskim 47, 25) w wymyskim 11, 26) w wągrowieckim 92. Ostatnimi czasy postępował niestety ubytek ziemi z rąk polskich w Poznańskim przyspieszonym biegiem. Mianowicie reprezentują tu większą i największą posiadłość ziemską niemiecką sam cesarz Wilhelm, król Niderlandów, książęta badencki, altenburgski, koburgskogotajski, schönburgsko-waldenburgski, Turn-Taxis, hrabiowie Schulenburg i Königs-mark, pp. Mollard i Kennemann. Jednym z najprzykrzejszych, dokuczliwych zarówno uczuciom, jak rzeczywistym interesom następstw owej przemiany własności, a zarazem i praktykującego się od kilkunastu lat na ziemi poznańskiej systemu jest idąca tuż za nim, przemiana nazw miejscowości. Cóż powiedzieć np., gdy dziennik urzędowy rejencji poznańskiej z jednego tylko r. 1873 obejmuje spis 55 wsi i leśniczestw, którym dotychczasowe nazwy

ODCINEK « KRAJU ».

SPRAWOZDANIA LITERACKIE

przez
D-ra Antoniego J.

Pięćdziesięcioletnie dzieje kamienieckiego gimnazjum, przez J. Michalewicza. Kamieniec, 1883 r., in 8-o, str. 180, 105 i CXXVIII, w drukarni rządu gubernialnego. (Kamieniec-Podolskaja Gimnazja. Istorija czesitaja zapiska o piatidiesiatiletнім jeja suszczestwowaniji. Sostawil Iwan Michalewicz).

Przyzwyczailiśmy się lekceważyć wydawnictwa prowincjonalne; — stawimy zastrzeżenie na wstępie, że mamy tu na względzie południowo-zachodnie gubernie. Lekceważenie ma pewną rację bytu, elukubracje bowiem tego rodzaju, podszyte tendencyjnością, zdradzają częstokroć nietylko nieznaną miejscowych warunków, ale i grube nieuciw. Ostatnie zwłaszcza dwudziestolecie przysporzyło nam balastu *sui generis*, utworzyło pewien dział w literaturze rosyjskiej, który bym nazwał «taszkienckim». Przybysz z daleka, palony żądzą wziętości czy rozgłosu, choćby go kupić przyszło za jaką bądź cenę, ledwie przeleciał prowincję w pocztowej bryczce — i to często, na pół drzemający, ledwie sennem okiem obrzucił przydrożne pola, w jednym, drugim miasteczku przenocował, w restauracji spotkał kilku ziemian miejscowych, i zaraz palantuje «głęboko-obmyślaną» rozprawę, w formie

naturalnie korespondencji, w której mówi dużo o barbarzyństwie tubylców, a już koniecznie o panach, o jezuitach, o przebiegłych żydach i t. d. i t. d. Gdybyż na tem skończył, ale gdzie tam, ferwor w nim potężnieje z dniem każdym, opanowuje go z kolei chętka załawiania się historią — bez znajomości dziejów danego zakąta, bez znajomości geografii. Tu już fantazja buja najswobodniej, byle co najwięcej barw ciemnych, więc wchodzi do niej legenda, podsłuchana gdzieś na popisie od «wiecznie uciemienzonego kmiecia», uzupełniona przez parocha wiejskiego, który się także po swojemu zapatruje na przeszłość, i książka gotowa — a w niej wszystko aż do nazw miejscowości zmyślone... ostatnie szczególnie dotkliwie, bo się dostaje do pism peryodycznych rosyjskich, ztamtąd do polskich, a tak się ciągle powtarza, że w końcu zdobywa sobie prawo obywatelstwa. Ze p. Petrow pisząc *Historję wojny Rosyi z Turcyją i z polskimi konfederatami (Istorija wojny Rosii s Turcziej i s polskimi konfederatami — Petersburg, tom V, r. 1866—1874)*, błąd popełnia, temu się jeszcze dziwić nie należy, powtarza bowiem w swojej pracy *in extenso* raportu ówczesnych dowódców, choć z drugiej strony przypuszczamy, że mógł by się ich ustrzedz, gdyby zaglądnął do karty generalnego sztabu, która pod tym względem jest nieocenioną. Dziwi nas atoli daleko więcej, że się z podobnymi błędami spoty-

kamy w wydawnictwach kijowskiego centralnego archiwum, w bardzo zkadinał poważnych kijowskich starożytnościach (*Kijewskaja Starina*) i t. d. Narzekamy, że nam Niemcy na zachodnich kresach przekręcają nazwy miejscowości, na co tu Niemców, kiedy my sami u siebie tak poczynamy... Przepraszam za tą wycieczkę geograficzną i wracam znowu do reprezentanta «taszkienckiej» u nas literatury. Książka wydana, — nikt przeciw wywodom «uczonego męża» nie protestuje, nie wielu czyta jego utwory, bibuła zadrukowana leniwo się rozchodzi, idzie często na makulaturę, i chyba jeden, drugi jej egzemplarz zawieruszy się u skromnego zbieracza, który, ze skrzętnością mrówki, ściga i ziarna i plewy do swojej skrzyni. Przybysz jednak wygrywa na tem nie mało, drukował, musiał prawdę drukować, kiedy przeciw książce nie wystąpiono choćby z najniewinniejszym *veto*; że niedostąpiła wielkiego rozgłosu — i to łatwo zrozumieć dla czego? — «intryga» — a jaka, tego się każdy domyśli, autor jednak zdobywa sobie przydomek uczonego i «dobrze z dziejami kraju obeznanego pracownika...» więc kresczywa gotowa.

Tych kilka słów wstępu uważaliśmy za konieczne tutaj umieścić, by się wytłumażyć, dla czego nad wielu pracami, odbijanymi w drukarniach prowincjonalnych, ba nietylko prowincjonalnych, a mających związek z przeszłością Polski, przechodzimy do

polskie poprzemieniano na niemieckie. Z Grzymisławia zrobi się Grimleben, z Dusznik—Keiserhof, z Kamionek—Steindorf, z Sierszewa—Breitenfelde, z Gniewkowa—Argenau, z Kiszkowa—Wellnau. Wobec tłumnych owych przemian, nie dochodzących często w należyty sposób wiadomości publicznej, niepodobna się często znaleźć i zorientować. Co się tyczy miast, należy wogóle zapisać pocieszające spostrzeżenie, że ludność w nich polska wzrasta od niejakiego czasu, zyskuje na oświacie i samowiedzy, że równocześnie wzrastają handel i przemysł polski. Mianowicie widać to, jak same dzienniki niemieckie ku wielkiemu zadziwieniu swemu i niezadowoleniu przyznają, w samym Poznaniu. Handel polski, współzawodnicząc nie bez powodzenia z żydowskim, nie daje się w niczem zwyciężyć niemieckiemu. Ciężką pod względem moralnym i materyalnym klęską dla żywiołu polskiego w W. Księstwie Poznańskim cłaca się polityka kościelna rządu. Osierocona siedziba arcybiskupa w Poznaniu, zdeorganizowany, zdziesiątkowany przez śmierć starszych członków skład kapituły, 160 kościołów i parafij, i ćwierćmilionowa ludność pozostaje bez pasterzy dusz. Jaką szczerbę podobny ubytek stanowi w szeregach żywiołu narodowego, jaką szczerbę dalej w materyalnym nawet bycie, zbyteczną byłoby powiadać rzecz. Dodajmy do tego wszelkie szczegóły systemu germanizacyjnego, praktykującego się przeciw ludności polskiej w Poznaniu na najrozmaitszych polach. Odebrano jej ustawą z dnia 28 sierpnia 1876 r. prawo posługiwania się własnym językiem w sądownictwie i administracji; odebrano podobnie prawo, poczawszy od najniższej, skończywszy na najwyższej poznańskiej szkole. Słowem, znajduje się żywioł polski, jak na dzisiaj przynajmniej, w stanie ciężkiego obłężenia. Co jednakże zaprzeczyć się nie da, to, że siła oporu wzrasta w nim w miarę zwiększającej się siły naporu. Wzrasta świadomość rodzima wśród warstw ludowych i zdobywa tu sobie coraz rozleglejsze obszary. Prawodawstwo publiczne wyzyskiwane coraz szerzej ku tworzeniu obronnych dla żywiołu polskiego instytucyj. Niemiecka publicystyka ma dla wszystkich takich, choćby najzgodniejszych z literą prawa usiłowań jedną wspólną tylko, potępiającą nazwę

«polskich agitacyj». Mniejsza o to. Znaczna liczba instytucyj i stowarzyszeń dobroczynnych, naukowych, finansowych, technicznych, artystycznych dowodzi żywotności i obronności polskiego żywiołu w Poznańskim. Przeczyć, że się znajduje w bardzo trudnych warunkach istnienia, że wiele stracił, że jest zagrożonym, byłoby istotnie ludzię się poddawać iluzjom. Nie należy przecie zapominać, że iluzjami można grzeszyć równie w stronę optymizmu, jak pesymizmu. Iluzją zaś taką pesymizm byłoby dawać za wygraną przyszłości ludności, która liczy nasamprzód grubo nad milion głów (mowa tu o jednym W. Księstwie Poznańskim tylko), która dzierży w swym ręku dobrze dwie trzecie mniejszej, znacznie nad połowę większej posiadłości ziemskiej; która po miastach i miasteczkach rozwija na coraz szerszą skalę przemysł i handel; której świadomość praw i istnienia rozrasta się coraz silniej w dolnych warstwach i daje tem samem najlepszą rękojmię przyszłości, która intelektualnie i naukowo góruje niewatpliwie nad napływowym elementem niemieckim; która ma tutaj wreszcie poczucie, jeżeli tak wolno powiedzieć, swego odwiecznego «autochtonizmu» na historycznej glebie Poznania, Gniezna i Kruszwicy. W ocenie wartości dynamicznej pewnego społeczeństwa wchodzi nieskąpą miarą czynniki i takiej moralnej tylko natury, a jeżeli ludność polską poznańską upominają do uwagi i pracy nad sobą, przyświecają jej przecie równoczesnym w nagrodę godłem: *nil desperandum...*



Jeszcze w 1-szym tegorocznym numerze «Kraju», leśnik pan I. B., mówiąc o złym i coraz pogarszającym się stanie gospodarstwa leśnego, pomiędzy przyczynami wpływającymi szkodliwie na drzewostan w lasach zachodnich guberni, wymienił także dwa gatunki chrząszczyka drzewnego, zwane kornikiem-drukarzem (*bastrichus typographus*) i baszorotką sosnową (*gastropada pini*). Oba dwa te gatunki szkodliwego robactwa mnożą się niezmiernie szybko, a lęgną przeważnie w martwej leżaninie, z której następnie przenoszą się na żywe sztuki. Klęska ta spada zwykle na lasy, w których po wycięciu i obrobieńniu sztuk budulcowych pozostają nieusunięte, jako bezpożyteczne odpadki, wierzchołki i gałęzie, a że zwyczaj ten pa-

nuje prawie wszędzie w guberniach północno-zachodnich, gdzie dla małej stosunkowo wartości drzewa, rzadko który z właścicieli lasów chce ponosić koszt na usunięcie odpadków, nie więc dziwnego, że kornik i baszorotka coraz bardziej szerzą się po lasach i przynoszą im niepowetowaną szkodę. Więcej niż inne okolice klęska ta dotknęła gubernie: witebską, mohylewską i mińską, gdzie przed dwoma laty gwałtowny orkan powalił po borach mnóstwo drzew, które dotychczas uprzątnięte nie zostały. W lasach takich kornik zagospodarował się na dobre, a że owad ten jest nader mnożnym i na mrozy wytrzymałym, więc zniszczenie przybierać poczyna zastraszające rozmiary. Ostatnimi czasy specjaliści-leśnicy skonstatowali, że w pewnym majątku w guberni witebskiej, obfitującym w lasy, kornik zajął już i niszczy drzewa na przestrzeni 40,000 dziesiątyn. Niebezpieczeństwo zatem jest istotnie groźnym i wymaga szybkiego zastosowania środków zaradczych, a właściwie jedynego skutecznego jaki istnieje, a mianowicie zniszczenia przez ogień kory z każdej sztuki leżącej czy na pniu stojącej, a przez kornika dotkniętej. Nie obejdzie się tu bez kosztów i niemałego trudu, ale temi nie należy się odstraszać, gdy idzie o ocalenie od zagłady lasów, stanowiących podstawę mienia i dochodów całej okolicy. Rzecz prosta, że wydatki na ten cel przechodzą możność pojedynczej osoby, a nawet kilku razem połączonych, ale nie należy spuszczać z uwagi, że z każdym rokiem szkoda będzie większą, a i koszta też na położenie jej tamy wzrosną, że przeto pośpiech leży w interesie samych właścicieli lasów. Jest też rzeczą prawdopodobną, że rząd nie odmówiłby swojej pomocy w sprawie tak wielkiej wagi, idzie tylko o to, aby obmyśleć najdogodniejszą formę, w jakiejby pomoc ta wyjednaną być mogła i o przedsięwzięcie kroków, celem skutecznego ochronienia lasów od zniszczenia i zagłady.

Klęska, jaka dotknęła obecnie lasy guberni witebskiej, mohylewskiej i mińskiej, zdarzyła się także i to w jeszcze większym rozmiarze w Czechach, gdzie dwukrotne uragany w r. 1868 i 1870 nawiedziły olbrzymie lasy górskie, skutkiem których w lat parę, bo już w r. 1873 kornik ogarnął przestrzeń 90,000 dziesiątyn. Niebezpieczeństwo zagrażające lasom Czech południowych było tak groźnym, że sejm krajowy na przedstawienie wysadzonej *ad hoc* komisji, wyasygnował 100,000 guldenów na walkę z groźnym niszczycielem, przeznaczając z tej sumy 70,000 złr. na budowę dróg w lasach, a 30,000 na zapomogi i bezprocentowe wspar-

porządku dziennego. Rozumiemy dyskusję z przeciwnikiem choćby sfanatyzowanym, ale obeznanym z kwestyą, którą podnosi, lecz przeciwnik, bajki słyszane w dzieciństwie od piastunki powtarzający jako fakta historyczne, jest rycerzem chyba śmiech obudzającym, kruszyć z nim kopje, znaczyłoby to samo, co przyjąć na siebie niewdzięczną rolę, nie Don Kiszota, ale jego ograniczonego, choć bardzo do swego chlebobdawcy przywiązane go giermka.

Książka jednak, którą mamy przed sobą, wcale do rzędu wyżej poszczególnionych nie należy; autor jej sumiennie rzecz opracował, zebrał wszystko, co znaleźć potrafił w archiwum miejscowego gimnazjum, uporządkował, podał fakta, ocenił je należycie; można się nie zgadzać z pewnymi poglądami p. Michałowicza, ale każdy bezstronny czytelnik przyzna mu słusność niechybnie pod tym względem, że nie opuścił nic, nie zapomniał o niczem, a jeżeli drobne jakie braki dostrzegać się dają, tu już nie jego w tem wina, ale braku materyałów potrzebnych. Książka więc—jest odzwierciedleniem dziejów oświaty na Podolu—w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Składa się ona właściwie z trzech części: 1-sza zawiera historię szkoły, 2-ga podaje środki pomocniczo-naukowe, a nadto krótkie sprawozdanie ze stanu zakładów naukowych, funkcjonujących w guberni, a zależnych od kamienieckiego gimnazjum; 3-cia obejmuje dokumenta, objaśniające rzecz samą.

O każdej z nich słów kilka powiedzieć należy.

W dziejowym rozwoju szkolnictwa dzisiejszego, niepodobna pominąć jego porządku; to też p. Michałowicz poczyna od zarania XVII stulecia,—według niego system polski przetrwał do 1831 roku—przeszło dwa wieki, które dzieli na dwa okresy, mianowicie do 1773 r. i do wyżej podanej daty, kiedy wydano rozkaz zamknięcia szkół polskich w południowo-zachodnich prowincjach i utworzenia na ich miejscu nowych rosyjskich według ustawy zatwierdzonej w 1828 roku. Historię tych dwóch okresów zbywa krótko, idzie mu tylko o pewną łączność, o tradycje, o spadkobierstwo. Szkoła kamieniecka powstała między 1608 a 1611—był to tak zwany konwikt szlachecki, przez jezuitów utrzymywany,—przetrwała do ich kasaty; trzy następne lata ucząca tu teatyni ze Lwowa, od 1776 szkoła zależy od akademii krakowskiej, od 1793—czuwa nad nią «rada powszechnej opieki», od 1803 wcielona została do okręgu wileńskiego, od 1831 r. do okręgu charkowskiego, a od 1833—do okręgu kijowskiego. Dodamy od siebie, że miała ona czasy smutne, wstrząśnienia krajowe zawsze na nią oddziaływały. Tak w ciągu tego dwuwiekowego okresu, po kilkakroć zamykano jej podwoje dla uczącej się młodzieży; mianowicie od 1672 do 1701, kiedy turcy panowali w Kamieńcu. Jezuiti, należy im oddać słusność, pierwsi wrócili do

miasta, po jego opuszczeniu przez barbarzyńców (1699), i już we dwa lata konwikt ich funkcjonował na dobre. Trwało to do 1793 r., tu znowu dwóroczna nastąpiła przerwa. Ostatnia zaś miała miejsce 17 listopada 1830 r., przetrwała do 2 stycznia 1833 r., w którym to dniu otworzono do dziś egzystujące gimnazjum. Odziedziczyło ono po swojej skromnej poprzedniczce nie tylko całe grono pedagogów, nie tylko sporo podrujnowanych murów, ale meble, środki naukowo-pomocnicze (muzea, gabinety, bibliotekę), a co najważniejsza—odziedziczyło spory fundusz, znany pod nazwą «edukacyjnego». Pierwiastkowo nową szkołę rozlokowano w domach prywatnych. Dzisiejszy gmach stanął w 1841 r., budowano go lat cztery kosztem rozmaitych sum, mianowicie: 21,613 rs. wpłynęło z funduszu edukacyjnego; reszta wydanego grosza powstała w ten sposób: jeszcze w 1804 r. szlachta podolska złożyła na rzecz oświaty miejscowej 18,511 rs., kwota, przechowywana, w skarbie państwa urosła znacznie skutkiem dołączonych do niej odsetków; w 1820 r. przeznaczył ją rząd na utrzymanie szkół wojskowej, ale za wstąpieniem się ziemian, pozwolił pieniądze tych użyć na powiększenie gubernialnego gimnazjum w Winnicy. Śnać jednak i tu nie przyszło do ich zużytkowania, kiedy w 1832 r., po skasowaniu tylko co wzmiankowanego zakładu (gimnazjum właściwie zostało, ale pozbawiono je przywileju przewodnictwa nad in-

cia dla gmin wiejskich i mniej zamożnych właścicieli lasów. Profesor Kajgorodow w artykule zamieszczonym w gazecie «Nowoje Wremia», podaje kilka ciekawych szczegółów o sposobach, jakimi wzięto się do tępienia kornika. Najprzód utworzono komisję lokalną, złożoną z leśników rządowych oraz reprezentantów prywatnych właścicieli, która rozdzieliła lasy przez kornika niszczone na cztery okręgi robocze, powierzając każdy z nich opiece i nadzorowi oddzielnego komitetu wykonawczego, obowiązane do czuwania nad energicznym i natychmiastowym wykonaniem wszelkich zaleconych środków. Komitety te złożone ze znakomitszych okolicznych właścicieli lasów, pozostające pod przewodnictwem rządowych naczelników okręgów leśnych, bez straty czasu wzięły się do dzieła. Każdy z członków w pewnym promieniu miał oddany sobie specjalny nadzór nad robotami, które wszędzie winny być prowadzone z jednaką energią i ścisłością. Opornych zagnęły do wykonywania poleceń miejscowe władze administracyjne. Środek walki z kornikiem jedynie skuteczny, jak już powiedzieliśmy, jest niszczenie go przez ogień. W tym celu ze sztuk drzewa leżących już lub świeżo ścinianych, obdzierano korę nad umyślnie na ziemi rozłożonym płótnem i natychmiast ją wraz z drobnymi odpadkami, sekami i gałęziami na miejscu palono. Tak postępując, już na jesień 1874 r. zatamowano dalsze szerzenie się kornika, a w lecie 1875 r. lasy już zupełnie od niego były wolne. Wyrabano w ten sposób około 10,000 dziesiątyn. Wogóle na robotników, których było użytych około 10,000, wydatkowano blisko półtrzecia miliona złr., czyli przeciętnie około 17 rs. na dziesiątynę. Naturalnie, koszta te w znacznej części ponieśli właściciele większych przestrzeni leśnych, jak ks. Schwarzenberg, hr. Thun i inni, którzy olbrzymie te wydatki starali się zrównoważyć przez zużytkowanie ściętego materiału, na wszelkie możliwe wyroby drzewne, których zbyt ułatwiła bliskość Elby i innych komunikacji wodnych. Taką samą trudną ale nieuniknioną walką z kornikiem czeka ziemian wspomnianych trzech leśnych guberni, jeżeli chcą od zupełnego zniszczenia ocalić lasy, stanowiące podstawę ich mienia.

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 10 marca.

Najważniejszą sprawą, stojącą na porządku dziennym naszego życia publicznego, jest kwestya wyborów do sejmu galicyjskiego,

nemi szkołami w guberni, zupełne zniesienie, albo raczej przeniesienie do Białocerkwi w guberni kijowskiej, nastąpiło w czerwcu 1847 r.), szlachta znowu kapitał rzeczony, przeznaczyła na budowę gmachu szkolnego w Kamieńcu, z warunkiem, by pozostałej sumy użyto na założenie konwiktu dla biednej młodzieży, nie będącej wstanie kształcić się własnym kosztem. Trzy piętrowy budynek, trochę do koszar podobny, a będący od lat przeszło 40 przytułkiem oświaty na Podolu, kosztował 83,610 rubli.

Nie mamy zamiaru dotykać tutaj dziejów nauczania, ani też gospodarki, bo jedna i druga odbywała się według modły, w państwie przyjętej. Zarejestrujemy tylko to, czem się właśnie miejscowe gimnazjum różniło od innych naukowych zakładów. Autor — pod względem pedagogicznym dzieli pięćdziesięciolecie ostatnie, na trzy okresy. Pierwszy od założenia szkoły do 1850 roku. Do wydatniejszych zmian w tym okresie należą: najprzód *curiosum* — oto kapelan, ks. Jakubiński (pełnił tę funkcję od 1837 do 1840 roku), zamierzał wyklądać religję po francuzku — *utili et dulci*, — by wraz z moralnością wszczepić w młodych wyznawcach łacińskiego obrządku, zamiłowanie do języka, tak wówczas rozpowszechnionego; zaczął od III klasy, na próbie się też skończyło — z racji usunięcia ks. kapelana. Zaznaczamy fakt — dowód obojętności dla mowy ojczystej — nie należy bowiem zapominać, że jej

które się z końcem maja odbyć mają. W jednym z poprzednich listów podałem wam charakterystykę tutejszego sejmu i przytoczyłem cyfrowe dane, dotyczące jego składu. Imponującą większość ma w nim większa posiadłość ziemska; inne klasy i stany słabo tylko nader są reprezentowane. Nic nie zapowiada, ażeby przyszedł sejm innym był co do swego składu. Pozostaje przedewszystkiem ta sama ordynacya wyborcza, a przytem — postarano się, ażeby nowy sejm jaknajmniej różnił się od starego. Ustupujące koło sejmowe wybrało centralny komitet wyborczy, złożony z 20 członków, ze swego grona, podzieliwszy go na dwa podkomitety, dla wschodniej i zachodniej Galicyi. Komitety te, liczące razem 20 członków, uzupełnić się miały 10 członkami, wybranymi na zjazdach delegatów prowincjonalnych komitetów wyborczych. Zjazd taki we Lwowie już się odbył i wybór nastąpił; w Krakowie zapowiedziany jest dopiero na 20 b. m.

Akcyę wyborczą w Galicyi, aczkolwiek nie przechodzi bez pewnego ożywienia, nie budzi jednak zbyt wielkiego zajęcia. Panująca partya rządowo-szlachecka zbyt wielką ma przewagę; opozycya nie jest ani zbyt liczna, ani ruchliwa — ledwie, że się gdzie odzywa sporadycznie, spokoju więc zbyt nie zamąca. Wybory przytem odbywają się przeważnie pod impulsem, idącym z góry; masy wyborców nie biorą zbyt czynnego i samowiednego udziału w wyborach; brak istotnej opozycyi i rygor, panujący w tym względzie — uniemożliwiają wszelką, żywszą i swobodniejszą akcyę. Zgromadzenia ludowe przedwyborcze rzadko gdzie się zwołują, chyba w miastach; posłowie, szczególnie na wsiach, często nie stają nawet wcale przed swymi wyborcami, wszystko robi się pobocznymi wpływami i agitacyą. Na jednym ze zgromadzeń przedwyborczych w żółkiewskim, polecono zwoływanie zgromadzeń ludowych, polecenia tego jednak rzadko kto usłucha; na zjeździe delegatów we Lwowie podniósł także jeden z delegatów, zobowiązany do tego przez swych wyborców, myśl porozumienia się centralnego komitetu lwowskiego, z podobnym komitetem rusińskim. Zgromadzenie delegatów wypowiedziało się nader zyczliwie o samej myśli łącznego i ugodowego postępowania przy wyborach polaków i rusinów, polecilo jednak tego rodzaju porozumienia na miejscu, w każdym szczególnym wypadku, od poczynienia jednak kroków dla porozumienia się z komitetem wyborczym, funkcjonującym z ramienia Rady ruskiej, powstrzymało się. Wyznać należy, że jeżeli nasi panowie posłowie uzurpują sobie poniekąd reprezentacyę całego kraju, całej jego ludności, to też samo

wcale nie wykładano w szkołach południowo-zachodnich. W 1845 r. zniesiono wykład statystyki, który wcielono do geografii, w 1846, podobny los spotkał analityczną i wykresną geometryę, a także loikę, tę ostatnią na tej zasadzie — «że nie przynosi żadnej korzyści, zostawia tylko w pamięci uczniów abstrakcyjne i ciemne pojęcia». Rok 1848 i na część młodzieży szkolnej oddziałali: czterech z nich opuściło bez upoważnienia rodziców gimnazjum i kraj w końcu — w liczbie tych czterech, dodamy nawiasem, był Henryk Jabłoński, rzewny poeta (Gwido i dumki), wice konsul w Zanzibarze, zmarły w Marsylii w 1869 roku.

Okres drugi poczyna się w 1850, a kończy w 1864, najobfitszy w zmiany najrozmaitsze. Podczas jego trwania skasowano konwikty (zwane przez młodzież «razradami», albo «kazarmami»), założone w 1840 r. przetrwały lat 20, ograniczono używanie chłosty. W tym okresie nastąpił podział szkoły na dwa wydziały — prawny i klasyczny, w pierwszym predominował wykład prawa, w drugim — łacińskiego języka. Nauka prawa nie przyszczepiła się, słuchała go w początkach (1850) szóstą część uczniów, z każdym rokiem atoli zmniejszała się liczba słuchaczy, tak, że w 1863 [ostatnim] już ich była tylko część dziewiąta. Autor na kuratorstwo Bibikowa, przypadające w tym czasie (1848 — 1854), kładzie pewien nacisk, przypisuje mu zanađto duzo znaczenia, kie-

powiedzieć można i o ruskich komitetach. I oni, nie opierają się na ludzie, nie z niego wyszli; podobnie jak nasi przedstawiciele większej posiadłości ziemskiej, tak i ruscy przedstawiciele duchowieństwa starają się ogółowi narzucać swą łaskawą opiekę. Jak wspomnieliśmy już, nie widzimy dotąd partyi istotnie postępowej i demokratycznej, któraby występowała w zapasach wyborczych, oparta na ludzie i głębsz-m zrozumieniu interesów całego ogółu. Trafiają się tylko sporadyczni malkontenci. Jednym z takich, obdarzonym rzadką odwagą cywilną, wytrwałością i znaną chęcią służenia całemu ogółowi, a przedewszystkiem włościaństwu, jest Aleksander hr. Krukowiecki, poseł do sejmu z mniejszych posiadłości powiatu przemyskiego. W odezwie do wyborców, wydanej obecnie, w czarnych nader kolorach i całkiem pesymistycznie przedstawia on dotychczasową działalność sejmową i wzywa włościan, żeby z pośród siebie tylko wybierali reprezentantów do sejmu, gdyż inni nie dbają o ich sprawy najbliższe.

Koło sejmowe galicyjskie stoi w blizkim związku z kołem polskim w Wiedniu. W początkach ery konstytucyjnej sejm sam ze swego łona wybierał reprezentantów; od czasu zaprowadzania wyborów bezpośrednich, związek ten nie jest tak blizkim, istnieje jednak niezaprzeczenie ścisła łączność między obu ciałami, choćby dlatego, że ci sami prawie wyborcy wysyłają swych reprezentantów do sejmu i rady państwa.

O roli, jaką odgrywa koło polskie w Wiedniu, jesteście już poinformowani. Wiecie już zapewne i o mowie Hausnera w ogólnej sprawie budżetowej. Bronił on większości obecnej i koła polskiego przed zarzutami centralistyczno-liberalnej lewicy, przedstawiając położenie wewnętrzne Austrii jako o wiele dziś korzystniejsze, niż za czasów panowania mniejszości. Jeneralnego mówcę większości wsparł swemi wywodami minister finansów; dzięki obu tym przemówieniom sytuacya prawicy poprawiła się znowu, czas zaś jakiś, po ogłoszeniu się sprawy Kamińskiego, była nieco zachwiana.

Ze spraw, więcej bezpośrednio dotyczących Galicyi, zaznaczyć należy, że za staraniem głównie Sapięhy, przeszła w izbie panów dodatkowa poprawka, na mocy której § 48 nowej noweli istotnie nie będzie obowiązywał w Galicyi. Powiedziano w nim, że kierownik szkoły winien być tego wyznania co większość uczniów. Ze względów lokalnych postarano się o wyjęcie Galicyi z pod mocy obowiązującej tego paragrafu, podniesiono przytem zasadę, bronioną stale przez sejm i koło, że sejm tylko winien sta-

dy, podług nas, rządy Rebindera, Pirogowa (przedewszystkiem) i Nikolai dały daleko świetniejsze wyniki, bo za ich kuratorstwem szkolnictwo popchnięte zostało na właściwszą tory. W roku 1849 powstała biblioteka uczniowska, w 1860 — wprowadzono wykład nauk przyrodniczych, który przetrwał do 1869 r., wykład języka polskiego zniesiony we trzy lata później. Ciekawa jest statystyka słuchaczy; tak w 1860 na ogólną liczbę 467 wychowawców, liczono ich 258, w 1861 na 451 było 242, w 1862 na 379 około 215. W 1863 rozpoczęto wykład religii dla uczniów starozakonnych, zniesiony w 1867 r. W ogóle koniec rzeczzonego okresu przypada na lata burzliwe, wstrząśnienia 1863 r. spowodowały wykreślenie z rejestru szkolnego 55 wychowawców — «jako szkodliwych i zgubnie oddziaływających na inną młodzież, jako opieszających w naukach i opuszczających zbyt często lekcye bez żadnej przyczyny». Podług klas taki zachodził porządek: z VII — 8, z VI — 5, z V — 12, z IV — 13, z III — 14, z II — 1 i z I — 2.

Okres trzeci — ostatni — poczyna się 1864; na mocy ustawy, wydanej w tym roku, stawiającej pięcioletni termin dla zupełnego reformowania gimnazjum, odtąd też staje się ono klasycznym, w całym tego wyrazu znaczeniu. W pierwszym zaraz roku, nie pozwolono naznaczać polaków na posady nauczycielskie, a przybywającym rosyjanom dopłacano 50% do pensyj, przez nich pobiera-

nowić w sprawach ludowego szkolnictwa. Sprawa reformy ludowego szkolnictwa przyjdzie jeszcze na porządek dzienny obrad rady państwa i będzie zapewne w tymże duchu uchwaloną, mimo, że minister oświaty Conrad występuje przeciw wyjątkowym prawom dla Galicyi.

Wracając na grunt czysto galicyjski, zaznaczyć winienem, że zyjemy tu obecnie w sezonie walnych zgromadzeń różnych towarzystw i stowarzyszeń. Walne zgromadzenia odbyły: gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie, gal. Towarzystwo gospodarskie, Towarzystwo oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy, i wiele innych.

Za wiele miejsca by to zajęło, gdybyśmy chcieli wschodząc w szczegóły wielostronnej działalności każdego z towarzystw. Zaznaczymy tylko ogólnie, że jak to silna dość opoza pod przywództwem hr. Mecińskiego, skonstatowała, gal. Tow. kredytowe niedość skutecznie rozwija swą działalność i pozwala się ubiegać spekulacyjnym Towarzystwom kredytowym; Towarzystwo gospodarskie, wspierane subwencją rządową, rozwija dość pomyślnie działalność w kierunku podniesienia hodowli bydła; lwowskie zaś Towarzystwo oświaty, zawiązane przed rokiem, założyło we Lwowie 2 czytelnie bezpłatne i dwie wypożyczalnie, w okolicy zaś kilkanaście tego rodzaju przybytków umysłowej rozrywki i oświaty.

Dnia 3 kwietnia odbędzie się we Lwowie wybór nowego posła do rady państwa, na miejsce posła Wolskiego, który wraz z Kamińskim zniewolony był złożyć mandat poselski. W szerszych kołach wyborczych postawiono już kandydaturę p. Tadeusza Romanowicza, lwowianina ze krwi i kości, obecnie zaś redaktora krakowskiej «N. Reformy». Kandydatura ta ma wszelkie szanse powodzenia. Pan Romanowicz, zdolny mówca i dziennikarz, należy do postępowo-demokratycznego obozu i znany jest dobrze we Lwowie z wszechstronnej działalności na tem polu. Pan R. jest już posłem z m. Lwowa do sejmku.

Z dniem 1 kwietnia zacznie tu wychodzić nowe pismo codzienne, z kierunkiem postępowym, pod nazwą «Kuryer Lwowski». Redakcję obejmuje p. Ludwik Masłowski, znany tłumacz Darwina, następnie współpracownik «Gaz. Nar.».

Ha.

Warszawa, 6 marca.

Jednym z nietykalnych pewników naszej opinii publicznej było przeświadczenie o uczciwości stanu szlacheckiego w ogóle i wysoce moralnym gruncie charakteru prawie każdej

nej (dopłata zniesiona w 1870 r.). W chwili zapadłego ukazu, gimnazjum liczyło trzech polaków nauczycieli — matematyki, prawa i polskiego języka. W 1864 — wykład religii dla katolików w języku rosyjskim. Jednocześnie p. kurator, polecił przestrzegać władzy szkolnej — «by uczniowie nietylko w obrębie zakładu, ale i w mieszkaniach, szczególnie podczas pracy i zabawy, używali języka szkoły — w której czerpią wiedzę, języka państwa — w którym mieszkają». Charakterystycznym jest wykaz ukaranych za wykroczenia przeciw powyższemu rozporządzeniu, dotyczy on 1866 r.; z 150 katolików, uczęszczających do gimnazjum, zanotowano tylko 20, rozmawiających po polsku w obrębie zakładu — i to w pierwszym półroczu, od nowego roku było ich 5, a po wielkiej nocy jeden, używał mowy polskiej na ulicy, a z zalem wyznać wypada, że winowajca do prawosławnej cerkwi należy. W tymże roku wprowadzono pieniężne poręczycielstwo za uczniów «pochodzenia polskiego», wynoszące 200 rubli, jako gwarancję, że nie będą uczestniczyć w rozruchach politycznych. Dostatni kandydaci, których rodzice posiadali majątek w ziemi, składali zobowiązania rodziców, biedni zobowiązania obywateli miejskich, posiadających nieruchomości, albo gotowe pieniądze. W okresie tym wprowadzono na nowo wykład loiki w VIII klasie. W 1875 r. zatwierdzeni ostatecznie gospodarze klas, wybierani z gro-

jednostki, która z łona jego wyszła. Mimo wielu smutnych doświadczeń dziejowych, zwłaszcza z tych czasów, gdy obce pieniądze, przez pośrednictwo możnowładców, lub własne tych ostatnich zabiegi, skutecznie oddziaływały na nasze sejmy i sejmiki, usypiając wyrzuty sumienia słabych i złych, a tumaniąc nierozwinięte umysły głupich, pomimo tej smutnej, ale niewyjątkowo u nas zapisanej karty obywatelskich występów i ułomności, opinia publiczna, nie bez słusznej dumy, mogła i miała prawo twierdzić, że nasi spadkobiercy tradycyi historycznej, świecili swej młodziej braci przykładem cnót społecznych. Chętnie też, może nawet zbyt łaskawie, przebaczano im wady i przesady towarzyskie, ułomności duchowe i fizyczne, bo okupywały je takie przymioty zasadnicze, jak poczucie sprawiedliwości, honoru, dobra ogólnego i przywiązanie do kraju.

Z odwiecznych przywilejów pozostaje zawsze spuścizna, tak samo jak z odwiecznego braku wszelkich praw obywatelskich. Szlachta polska jest dziś, na równi z ludem, dziedziczką takich tradycyj moralnych, jakie osiadły z mgławic, wśród których się rozwijały te dwa stany. Nie myślimy tu bynajmniej czynić porównania i nie chcemy też, aby powyższe świadectwo uważane było jako twierdzenie, iż lud nasz stoi niżej od szlachty pod względem moralnym. Lud, niestety, jest u nas dotąd siłą społeczną, która się ujawnia tylko w naszym, jeszcze zbyt oderwanym o niej sądzie, i która sama przez się ma bardzo małe pola zaznaczania swego charakteru. Dla tego też nie w porównaniu z ludem, ale w porównaniu z innymi społeczeństwami liczebnie klasami społeczeństwa, jak np. kupiecką i przemysłową, szlachcie polskiej oddawaliśmy zwykle sprawiedliwość, uznawaliśmy jej moralną przewagę, otaczaliśmy zaufaniem jej reprezentantów.

A takeśmy się zrośli z tym poglądem, który także zresztą wynikał z tradycyi historycznej, że wszelkie próby karcenia wad tej klasy społecznej, najslabsze nawet ciosy pióra w tym kierunku raziły nas i bolały, tak jak nas raziła i bolała z początku krytyka historyczna... Przeciętny polak, zapatrujący się na nasze dzieje przez pryzmat wyczynów od dzieciństwa «Śpiewów» Niemcewicza, roztkliwiający się nad Goworkiem i przeklinający Glińskiego, nie mógł od razu uwierzyć, iż w rzedzie potomków rycerstwa, które pod Cecorą walczyło, znajdują się i przekupni zdracy i najzwyczajniejsi oszuści...

Tymczasem w miarę rozwoju wypadków dziejowych i reform społecznych, klasa, która stanowiła dotąd *sanctuarium* narodowe, pozbawiona zwolna, wobec nowych warunków

na nauczycieli. Rada pedagogiczna, obok nauki, zwracała szczególną uwagę na obyczajową stronę, która dużo pozostawiała do zyczenia.

Koszta utrzymania gimnazjum rosły z rokiem każdym, z powodu zwiększającej się liczby wychowalców; w 1872 r. wynosiły one 36,685 rs., w 1877—38,662 rs. w 1879—42,527 rs., w 1880—46,767 rs. Na sumę tę składa się skarb państwa, (tak zwany dawniej fundusz edukacyjny) i wpisowe, wnoszone przez uczniów, którego cyfra także wzrasta z rokiem każdym. I tak w 1833 r., wynosiła ona rubla na rok, w 1838—3 rs., w 1845—5 rs., w 1860—10 rs., w 1870—20 rs., w 1874—25 rs., a od 1880 podniesiono je do 30 rs. Z tego więc źródła miało gimnazjum dochodu: w 1872—7,101 rs. 50 k., w 1873—7,420 rs., w 1874—9,902 rs., w 1880—14,980 i w 1882—16,450 rs.

Drugą część książki — poświęca autor wyliczeniu środków naukowo i moralno-pomocniczych i sprawozdaniu ze stanu zakładów naukowych, funkcjonujących w guberni od 1833 do 1869 r., t. j. do chwili, kiedy zakłady te oddane zostały pod opiekę zarządu *ad hoc* utworzonego. I ztąd kilka szczegółów ciekawych powtórzyć się godzi.

Do pierwszej grupy, według p. Michalewicza, należą 1) konwikty, które się nie dały przyszczepić, młodzież unikała życia koszarowego, liczba wychowalców, wprowadzie zwiększa się w ciągu pierwszego dziesięcio-

walki o byt, tej bezpieczniejszej podstawy, którą niezależność materialna zapewnia nawet nocie, coraz jawniej przestaje być tem czem była, przykładem, i najlepsi z jej łona muszą ją gwałtownie nawoływać do porządku. Dzielny głos p. Ludwika Górskiego, powtórzony przez wszystkie prawie nasze pisma, świadczy, iż potrzeba zastanowienia się jest nagląca, a jednomyślność prasy wobec tej manifestacji dowodzi, że nikt u nas nie myśli odsuwać na dalszy plan tych, co dotąd rej wiedli, jeśli na to zasłużą. Jeśli, nie same wypadki odsuną ich precz i ze stanowisk dziś zajętych wyrugują.

Do proroctwa tego, które wolelibyśmy, aby się nie spełniło, bo sił na zmarnowanie nie mamy, jesteśmy, niestety, po części usprawiedliwieni, widząc mnożące się wśród naszych obywateli ziemskich takie wady i takie występki, o jakich w tej sferze dawniej prawie wcale nie było słyhać. Był brat szlachcic lekkomyślnym, zdarzało się iż krzywdził innych, sam sobie gotując biedę; czasem i rozmyślnie wywiódł w pole «szelmę zyda», a sąsiedzi wtórowali mu śmiechem; ale jak pierwsze wobec uprzywilejowanego położenia, tak i drugie było rzadkiem.

A dziś? Zapytajmy kapitalisty, gdzie chętniej lokuje swoje fundusze: czy na hipotece dóbr ziemskich, czy na kamienicy w mieście? Spytajmy lichwiarza czyj podpis wyżej ceniał? Przejrzyjmy listę kredytu naszych instytucyj finansowych. Przemysł i handel nie skarżą się tak głośno na brak kredytu jak rolnictwo. Dla czegoż-to? Czyliżby szlachta a raczej posiadacze ziemi padali ofiarą zwoy czyjejs? Wierutne bajki.

Przyczyna leży głębiej.

Czy słyszałeś kiedy, czytelniku, o podstępem bankructwie? Nieraz, wierzę temu, zwłaszcza jeśli żyjesz w wielkiem mieście, boć to zjawisko dość często w świecie handlowym, który najszerzej na bruku wielkich miast operuje. Ale jeśliś się uchował w sielankowym świecie piuga i starszylacheckiego «słowa uczciwości», to zapewne ta forma szwindlu jest ci obcą. Słyszałeś może o oszustwie, o tem, że ktoś komuś ślepego konia sprzedał, ale o tem, żeby ktoś pieniądze schował do kieszeni i publicznie wierzycielom figę pokazał, mogąc ich zapłacić, o tem, wierzę ci, nie słyszałeś.

A przecież gdybyś zechciał z ubłogosławionego swego zakątka zjechać do nas, przekonałbyś się, że dziś i nasza szlachta, z dziada-pradziada szlachta, podstępnie bankrutować potrafi. Znane mi są w pobliżu Warty i Prosnymajątki, których właściciele, ogłosiwszy upadłość, tak dobrze jak to dotąd robili tylko handlarze z Nalewek, wynoszą

lecia w konwiktach, ale w ciągu drugiego, nie bacząc na zbyt skromną opłatę, spada stanowczo, tak, że w chwili zamknięcia (1860) liczyły one tylko 62 pensyonarzy. Odtąd powstają tak zwane «kwatery» (stancje) prywatne, albo pensyonaty, zostające zawsze pod dozorem szkolnym; liczba ich waha się między 8 a 16, a do tego rachunku wchodzi 4 utrzymywane przez nauczycieli, i 3 przez starozakonnych dla swoich jednowerców. W początkach, pensyoniki te utrzymywali wyłącznie polacy, od 1864 wyłącznie «prawosławni» [wyjątek stanowił konwikt p. Bielskiego na 8—12 uczniów, przetrwał on do 1875 r. i z jego zgonem zwinęty]; 2) kaplica szkolna, dla wyznawców wschodniego obrządku, stanęła w połowie 1873 r., umieszczono ją na 2 piętrze gmachu szkolnego, koszta budowy wynosiły 6,132 rs.; 3) biblioteka gimnazjalna—stała: złożyły się na nią biblioteki szkoły kamienieckiej, międzyborskiej, barskiej, dublety winnickiej, księgozbiór pozostały po zmarłym nauczycielu Lemanie (165 tomów), po zmarłym dyrektorze Bixterze (251 tom.) i po wysłanym na Syberję posiadaczu ziemskim, p. Michalskim (385 tytułów i 3 rękopisma, nie wszystkie atoli dostały się miejscowemu gimnazjum). Nareszcie, powiększa się ona drogą nabytków corocznie. Na utrzymanie jej i skompletowanie wyznaczono odsetki od sumy (9,000 rs.), ofiarowanej przez p. Makowskiego z Tarnorady, nadto 500 rubli

nie zagranicę lub nawet tylko do Warszawy, i za pośrednictwem zyczliwego sąsiada «regulują» swoje interesy, — to znaczy że płacą wierzycielom 50% lub i niżej, poczem «uregulowani», wracają do swych pałaców i prowadzą «interes» na nowo.

O rozpowszechnionych w tejże okolicy nadużyciach akcyjnych i celnych wspominam tu tylko nawiasowo, bo one, aczkolwiek niemniej karygodne, nie ilustrują tak wymownie, jak owe «bankructwa», upadku tych przymiotów, któreśmy specjalnie za «szlachetkie» ergo «szlachetne» uważać przywykli. Rozbrat między temi fonetycznie zbliżonymi wyrazami staje się coraz widoczniejszy, i panowie szlachta powinni się nad tym faktem zastanowić niemniej, jak nad zdrowymi ekonomicznymi wskazówkami p. Górskiego.

Łyk.

Werki pod Wilnem, 20 lutego.

Werki były niegdyś letnią rezydencją biskupów wileńskich; dobra te nadał im Władysław Jagiełło w 1387 r., następnie w 1780 r. przeszły one na prywatną własność wileńskiego biskupa, ks. Ignacego Massalskiego, obecnie należą do księcia Witgensteina. Odległe o milę od Wilna. Werki leżą w uroczej leśnej miejscowości śród pagórków, rozsypanych na prawym brzegu Wilji. Ślicznie utrzymany park w angielskim guście, oraz ogród kwiatowy, prowadzony ze znacznym nakładem, estetyką i umiejętnością, ściągają licznych gości z Wilna. Nazwane Werki, podług M. Balińskiego*), ma pochodzić od wyrazu litewskiego *werkt*, oznaczającego płacz dziecięcia, jako podanie gminne, zachowane w kronice Strykowskięgo, utrzymuje, że tu właśnie znaleziony został w orle gnieździe Lizdejko, arcykapłan pogańskiej Litwy. Cwierć mili od Werki, na wyniosłej górze, stoi kościół i klasztor niegdyś księży dominikanów-obszerników, fundowany w 1675 r. przez Stefana Paca, miejscowość ta nazywa się Kalwaryą; w otaczającym kościół górzystym lasku znajduje się kilkanaście kapliczek z figurami i obrazami, przypominającymi mękę Chrystusa. Od wiosny do późnej jesieni Kalwaryja jest ulubionym miejscem wycieczek wileńskich, wycieczki te dosyć często połączone są z pobożnym celem. Na Zielone Świątki corocznie zwiedza Kalwaryę kilkunastotysięczny tłum pobożnych, przybywających koniami i pieszo z różnych okolic naszego kraju. Przy kalwaryjskim kościele w mieszkaniu, ofiarowywanym przez proboszczów, lokuje się werkoska za-

*) «Starożytna Polska» Michała Balińskiego t. III. str. 201.

także ofiarowanych, przez ziemian miejscowych, bez wyszczególnienia atoli, na co mają być użyte. Obecnie liczy 3,469 dzieł w 8,289 tomach, słowników 58, map i atlasów 105. Dzieł polskich zawiera 273 w 400 tomach. Biblioteka uczniowska, ruchoma, wyłącznie dla młodzieży przeznaczona: dzieł 758 w 1,598 tomach. W r. 1855 utworzono przy gimnazjum skład książek szkolnych, robiono obroty handlowe niefortunne, to też kurator polecił go zwinąć w 1874 r., a książki spieniężyć drogą licytacji; 4) gabinety: fizyczny bardzo skromny, zawiera 373 narzędzi rozmaitych, ocenionych na 6,364 rubli. Jeszcze skromniej wygląda gabinet «przyrodniczo-historyczny» (?). Numizmatyczny liczył 60 monet i medali — gdzie się jednak zawieruszyl — od lat dwudziestu śladu nie ma. Sala rysunkowa ubogo uposażona; przyrządy do gimnastyki wystarczające, wprowadzono ją w 1873 roku.

Jakże ubogo prezentuje się stan oświaty na Podolu w tym okresie. Obok gimnazjum kamienieckiego, było jeszcze dwa inne zakłady naukowe jednakowego z tamtem znaczenia: w Winnicy (do 1847 r.) i w Niemirowie (od 1838 r. przekształcony ze szkoły powiatowej), oba one zależały bezpośrednio od kuratora kijowskiego naukowego okręgu. Pod opieką więc dyrekcji kamienieckiej zostały: a) szkoła szlachecka międzyborska, założona przez ks. Adama Czartoryskiego, przetrwała do 1844 r. (uczniów od 25 do

liczkowo-wkładowa spółka, o życiu i działalności której mam zamiar pomówić.

Dzisiaj każdemu już znane są cel i korzyści, jakie przynoszą spółki zaliczkowo-wkładowe, twórcą których był Herman Schulc z Delicz (*Schulze-Delitzsch*). Misję swoją rozpoczął on pod koniec 1848 r. połączeniem 55 szewców dla wspólnego zakupu potrzebnych im materiałów; działalność jego na tem polu posuwała się szybko, tak, że już w 1860 r. w samych Niemczech liczono przeszło 3,000 rozmaitych spółek. Odrzucając z nich wszelkie inne, zajmujemy się wyłącznie zaliczkowo-wkładowymi, a dla dopełnienia obrazu porównamy wzrost ich gdzieindziej i u nas.

Spółek było w Niemczech:

W roku.	Spółek.	W nich członków.	Przeciętna liczb. członków w jedn. spółce.	Udzielili one pożyczek (w talarach).
1860	133	31,603	237	8,478,489
1865	498	169,595	341	67,569,903
1870	740	314,656	425	207,618,287
1876	806	431,216	547	1,525,389,219

W wykazie tym są wymienione te spółki, które Schulcemu nadsyłały swe sprawozdania, podług zaś oficjalnej statystyki, w r. 1876 liczono nie 806, lecz 2830 spółek; oprócz tych zaś, istniały jeszcze w Niemczech stowarzyszenia spożywcze, przemysłowe, budowlane i inne, których liczba od 1852 r. do 1876 r. wynosiła 4,686. W Austrii w r. 1876 było spółek 1,037; w Prusach 1,020, a z nich w Poznańskim 85. W Rosyi było:

W roku.	Spółek.	W nich członków.	Przeciętna liczba członków w jednej spółce.	Obrót w rublach.
1870	8	284	95	34,792
1871	24	4,875	203	392,018
1872	79	13,714	173	4,843,002
1873	231	33,461	145	9,027,735
1874	333	53,672	161	15,485,550
1875	419	83,540	199	23,204,222
1876	564	119,867	213	34,171,360

Pierwszą ustawę podobnej spółki w Rosyi, ministerstwo zatwierdziło 22 października 1865 r. dla wsi Dorowatowa, w kostromskiej guberni. W naszym kraju za ledwo w ośm lat później, t. j. w 1873 r. zjawia się pierwsza zaliczkowo-wkładowa spółka w kowieńskiej guberni, nowoaleksandrowskim powiecie, w miasteczku Widzach. Była to już 171 z kolei zatwierdzona ustawa. Trudny musiał być początek, kiedy za ledwo po roku od daty zatwierdzenia ustawy (15 stycznia 1873 r.), spółka w życie wprowadzoną została (11 lutego 1874 r.). Na całą Litwę,

58), w tymczasie przeniesiona do Czarnego Ostrowia, zwinęta w 1869 r. (liczyła od 100 do 169 wychowalców); b) szkoły parafialne, było ich cztery: — w Kamieńcu, Winnicy, Czarnym Ostrowiu i Starej Kszycy; pierwsza z nich przed dziesięciu laty przekształcona na miejską dwu klasową; c) szkoły żydowskie (talmud-tory, chederymy pierwszo i drugo rzędne, mełamedy), liczono ich do 1869 r. w guberni 1,240, a w nich uczniów 11,326; d) szkoła miernicza w Kamieńcu, założona w 1860 r., zamknięta przed trzema laty; e) prywatne zakłady naukowe, pensyoniki to męskie, to żeńskie, to mieszane, rozrzucone po całym Podolu, przeważnie w miasteczkach (w Kamieńcu, Winnicy, Barze, Mohylewie, Bałcie) wlekały żywot mizerny: jak pierwszych, tak drugich naliczyliśmy po 5, mieszanych 2, małe dwa przy klasztorach szarytek w Tepliku i Gródku zamknięte w 1866 i dwa przy gminach ewangelickich w Dunajowcach i Kamionce [nauczanie przeważnie niemieckie], do dziś się ostały. Wszystkie, wyżej wspomniane, utrzymać się długo nie mogły (od roku do dziesięciu), dla braku kandydatów i kandydatek, których liczono po 4 — 8 do 12 najwięcej; f) prywatni albo domowi nauczyciele, także ulegali kontroli dyrekcji do 1869 r. Obowiązkiem ich było: najprzód posiadać świadectwo na prawo nauczania, a powtóre składać coroczne raporta z postępu w naukach i wyszczególniać wykładane przedmio-

ty. Łatwo zrozumieć, że dział ten w książce p. Michalewiczaj najniżej dokładny, nauczyciele bowiem prywatni niechętnie przesyłali sprawozdania, inni uważając je za czczą formalność, ograniczali się kilkunastą frazesami bez znaczenia. Dwóch tylko pedagogów stanowi tutaj wyjątek, mianowicie p. Maksymilian Młochowski i Piotr Korwacki. Pierwszy był mentorem hrabiów Stadnickich (synów Ksawerego), przejęty swoim posłannictwem, rozpisuje się szeroko w corocznych odezwach, o znaczeniu nauczania, o tem jak się starał — «zeby fizyczne siły *pupila* rozwinąć należycie, więc umiarkowane użycie pokarmów miał na względzie, przedewszystkiem prestych, niewyszukanych, ruch na świeżem powietrzu także umiarkowany, nie doprowadzający wszelako do zmęczenia, przyzwyczajanie do wpływów zewnętrznych», rozprawia następnie o «rozbudzaniu siły wyobraźni i zachęcie do zastanawiania się nad rozmaitemi zagadnieniami», o «poskramianiu namiętności», dodaje w końcu, że przede-wszystkiem starał się «rozbudzić szlachetne uczucia w dzieciennem sercu, jako to bojaźń boską, poszanowanie i posłuszeństwo względem rodziców i starszych, miłość dla ojczyzny» i t. d. Istny mentor — przy dynastyach stworzonych do królowania! To też i pedagogika dała mu na starość dostatek dobrze zasłużonego chleba.... Jakże daleko inaczej wygląda jego kolega — «potomek starej szlachty ziem zadunajskich Korwacyj, uro-

ty. Łatwo zrozumieć, że dział ten w książce p. Michalewiczaj najniżej dokładny, nauczyciele bowiem prywatni niechętnie przesyłali sprawozdania, inni uważając je za czczą formalność, ograniczali się kilkunastą frazesami bez znaczenia. Dwóch tylko pedagogów stanowi tutaj wyjątek, mianowicie p. Maksymilian Młochowski i Piotr Korwacki. Pierwszy był mentorem hrabiów Stadnickich (synów Ksawerego), przejęty swoim posłannictwem, rozpisuje się szeroko w corocznych odezwach, o znaczeniu nauczania, o tem jak się starał — «zeby fizyczne siły *pupila* rozwinąć należycie, więc umiarkowane użycie pokarmów miał na względzie, przedewszystkiem prestych, niewyszukanych, ruch na świeżem powietrzu także umiarkowany, nie doprowadzający wszelako do zmęczenia, przyzwyczajanie do wpływów zewnętrznych», rozprawia następnie o «rozbudzaniu siły wyobraźni i zachęcie do zastanawiania się nad rozmaitemi zagadnieniami», o «poskramianiu namiętności», dodaje w końcu, że przede-wszystkiem starał się «rozbudzić szlachetne uczucia w dzieciennem sercu, jako to bojaźń boską, poszanowanie i posłuszeństwo względem rodziców i starszych, miłość dla ojczyzny» i t. d. Istny mentor — przy dynastyach stworzonych do królowania! To też i pedagogika dała mu na starość dostatek dobrze zasłużonego chleba.... Jakże daleko inaczej wygląda jego kolega — «potomek starej szlachty ziem zadunajskich Korwacyj, uro-

Ilość otwieranych corocznie zaliczkowo-wkładowych spółek w północno-zachodnich guberniach:

GUBERNIE.	1873.	1874.	1875.	1876.	1877.	1878.	1879.	1880.	1881.	R a z e m.	Zwinęto.	Niewiadomo.	Nie otworz.
	Wileńska . . .	—	—	1	1	1	3	—	1	1	8	1	1
Kowieńska . . .	3	6	4	8	5	2	1	4	1	34	—	2	1
Grodzieńska . . .	—	—	1	—	—	—	—	1	—	2	—	—	1
Mińska	—	—	—	—	—	1	—	—	—	1	—	—	—
Witebska	—	—	—	3	2	1	—	1	—	7	2	1	1
Mohylewska	1	—	—	1	1	—	—	—	—	3	—	2	—
R a z e m	4	6	6	13	9	7	1	7	2	55	3	6	4

ty. Łatwo zrozumieć, że dział ten w książce p. Michalewiczaj najniżej dokładny, nauczyciele bowiem prywatni niechętnie przesyłali sprawozdania, inni uważając je za czczą formalność, ograniczali się kilkunastą frazesami bez znaczenia. Dwóch tylko pedagogów stanowi tutaj wyjątek, mianowicie p. Maksymilian Młochowski i Piotr Korwacki. Pierwszy był mentorem hrabiów Stadnickich (synów Ksawerego), przejęty swoim posłannictwem, rozpisuje się szeroko w corocznych odezwach, o znaczeniu nauczania, o tem jak się starał — «zeby fizyczne siły *pupila* rozwinąć należycie, więc umiarkowane użycie pokarmów miał na względzie, przedewszystkiem prestych, niewyszukanych, ruch na świeżem powietrzu także umiarkowany, nie doprowadzający wszelako do zmęczenia, przyzwyczajanie do wpływów zewnętrznych», rozprawia następnie o «rozbudzaniu siły wyobraźni i zachęcie do zastanawiania się nad rozmaitemi zagadnieniami», o «poskramianiu namiętności», dodaje w końcu, że przede-wszystkiem starał się «rozbudzić szlachetne uczucia w dzieciennem sercu, jako to bojaźń boską, poszanowanie i posłuszeństwo względem rodziców i starszych, miłość dla ojczyzny» i t. d. Istny mentor — przy dynastyach stworzonych do królowania! To też i pedagogika dała mu na starość dostatek dobrze zasłużonego chleba.... Jakże daleko inaczej wygląda jego kolega — «potomek starej szlachty ziem zadunajskich Korwacyj, uro-

Przytoczona tablica naturalnie nie może wyjaśnić powyższych pytań; jako dopełnienie mogą służyć liczby, otrzymane z 34 spółek, egzystujących w kowieńskiej gubernii; średnia przeciętna liczba członków przyjmujących udział w jednej spółce 311, dwie spółki: Podbirzańska i Żydykoska posiadają więcej niż po tysiąc członków, pięć tylko mają mniej stu. Sądzę, że każdy łatwo wywnioskuje, co jest główną zawadą przy rozwijaniu się u nas wszelkich spółek, banków, kas przezorności i innych instytucji, mających związek z polepszeniem ekonomicznego stanu. Jeżeli jednak znaczniejszy wzrost podobnych instytucji ma świadczyć o pewnej obywatelskiej dojrzałości naszej inteligencji, zamożności i ufności ludu ku swoim kierownikom,—to kowieńska gubernia i w tej sprawie otrzymała palmę pierwszeństwa i jeszcze raz nam dowiodła, że przy jednakowych warunkach, to społeczeństwo góruje, gdzie są światli i zdolni do pracy ziemianie.

Werkowską zaliczkowo-wkładową spółkę otworzono 1 listopada 1878 r. w gminie Rzesza, we wsi Kalwarya; miejscowość ta posiada około 5,000 mieszkańców; chociaż 1,335 członków zdaje się dowodzić o działalność tej kasy w nierównie rozleglejszych granicach, trudno bowiem przypuścić, żeby 27% mieszkańców danej miejscowości przyjęło w spółce czynny udział. Dla nas wreszcie obojętną jest rzeczą, skąd się rekrutują werkowscy członkowie; czy to są wieśniacy jedynie z gminy Rzesza, czy oprócz nich korzystają z możności oszczędzania lub taniego kredytu mieszkańcy przedmieścia Snipiszek, czy nawet mieszkańcy samego Wilna, skoro się utworzyła spółka z pewnym wytkniętym celem, niech godnie odpowie swemu przeznaczeniu, tembardziej, że interesy jej idą dobrze, nie braknie chętnych do lokowania swoich drobnych oszczędności; nie trzeba odmawiać potrzebującym pomocy z braku gotówki. Czegóż więcej żądać? Zdawałoby się, że chyba niczego; pomimo to, przeglądając sprawozdanie z 1882 r., oraz protokół 23 stycznia b. r. z posiedzenia rady werkowskiej spółki, znajdujemy i tutaj chroniczną dolegliwość, że tak nazwę atrofię (*atrophia*), t. j. moralną martwość miejscowej inteligencji ku interesom spółki.

W sprawozdaniu powiedziano: w przeciągu 1882 r. zniesiono z rachunków z powodu niewypłacalności dłużników 383 rs. 68 kcp.; wydano na odzyskanie zaległych długów 318 rs. 69 k.; razem strata wynosi 707 rs. 35 k.; ściągnięto od 29 dłużników 783 rs. Do 1 stycznia 1883 r. przetrzymało termin 104 członków, liczby tej kategorii wzrastają ciągle i wzrastać będą stale, aż

się nie ureguluje porządek odbierania należności zaliczkowo-wkładowych spółek. Dotychczasowa skomplikowana manipulacja przy załatwianiu tych interesów, doprowadziła do powyżej przytoczonego rezultatu, komornik bowiem dla ściągnięcia kilkunastu lub kilkudziesięciu rubli nie chce się fatygować, czas uchodzi, zły przykład oddziaływa z pełną energią, inni dłużnicy mniej sumienni, widząc całą niedoleżność egzekwowania należności spółki, nie płacą także, tracąc poszanowanie prawa i zaufanie do sądu. Nim ministerstwo nie wyda właściwego rozporządzenia w sprawie ściągania pożyczek, spółki kredytu ludowego zawsze będą niebezpiecznie podminowane złą wolą mniej sumiennych dłużników.

Na ogólnem zgromadzeniu członków werkowskiej zaliczkowo-wkładowej spółki, 30 stycznia b. r., uchwalono protokół rady z posiedzenia 23 stycznia. W protokole tym powiedziano: biorąc na uwagę, że do 1 stycznia 1883 r. liczba członków doszła do 1,143, przez co ściąganie pożyczek stało się trudnem i nad możność kosztownem, prowadzenie buchalteryjnych interesów zbyt przeciążyły pracą członków zarządu, a że nadmierne wzrost członków źle może wpłynąć na samą instytucję, rada postanowiła: w bieżącym roku nowych członków nie przyjmować, oraz nie udzielać pożyczek tym ze starych, którzy nie mają całkowitego udziału, t. j. 50 rs., albo których udział jest mniejszy od sumy, mogącej się uformować z każdomiesięcznie wnoszonych 25-kopiejkowych wkładów za cały czas pozostawania członkiem. Oprócz tych, uchwalono i inne mniej ważne obostrzenia.

Niczem nie wytłómaczona obojętność sąsiedniego obywatelstwa i miejscowej administracji dóbr ks. Witgensteina, zmusiły radę werkowskiej zaliczkowo-wkładowej spółki do wprowadzenia podobnych obostrzeń. Od samego założenia tej spółki do dziś, interesa tysiąca kilkuset stowarzyszonych prowadzą dwaj tylko członkowie. Pomimo zaś że ci członkowie sześć dni zajęci są pracą dla zaspokojenia swych potrzeb, a siódmy poświęcają interesom spółki, nigdy z ust ich nikt nie słyszał skargi na uciążliwą niedzielną pracę, a musiało jej być niemało przy tylu uczestnikach, i jeżeli do jednej głównej księgi wpisano przeszło trzy tysiące pozycji. Nie uskarżali się na zbytek pracy, ale obojętność kolegów bolała ich dotkliwie.

Przez cały rok nie będą przyjmować nowych członków dlatego tylko, że prawie żaden z członków zarządu nigdy nie przybywał by pomódz stale pracującym; dlatego tylko, że z miejscowej administracji nie zna-

łazł się drugi p. M., chcący udzielić raz na tydzień godzinę czasu, cały orszak biedoty pójdzie do lichwiarza, dlatego tylko, że nasi ziemianie nie stali się jeszcze obywatelami, że zbyt ciężałość i lenistwo pozbawiły ich rozumienia potrzeb kraju, że wyręczanie się na każdym kroku usługą żyda usunęło potrzebę intelektualnego rozwoju. Dotąd nic nie robiąc, usprawiedliwiamy się wyjątkowem położeniem.

Tak więc cały ciężar prowadzenia spółki spoczywa na jednej osobie, która może się z czasem usunąć, a wtenczas i spółka upadnie, bo dotąd nikt, prócz jednego p. F., nie okazał chęci pracowania dla jej dobra. Na inteligencję więc spadnie wina, jeżeli się spełnią słowa J. B. Say'a: «Narody, nie umiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi.»

J. Jurciewicz.

Z gub. witebskiej, w lutym.

Walne doroczne zebranie witebskiego towarzystwa rolniczego odbyło się w Witebsku, jak o tem doniósł «Kraj» w № 8, w dniu 20 lutego, w sali szlacheckiego zebrania. Zjazd tym razem był liczniejszy, gdyż naliczyliśmy około 60 uczestniczących ziemian, przybyłych na posiedzenie towarzystwa rolniczego, jak również i na doroczne zebranie towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian witebskich, które miało miejsce w dniu poprzednim, t. j. 19 lutego. Posiedzenie towarzystwa rolniczego otworzył członek sekretarz odczytaniem sprawozdania z czynności towarzystwa za rok ubiegły i wykazaniem stanu funduszy, w których w roku zeszłym z przyczyny wydatków nadzwyczajnych na dwie wystawy rolnicze okazał się deficyt w ilości 500 rs., pokrytych jednak ofiarnością prywatnych osób, między innymi honorowego członka towarzystwa p. Paklewskiego-Koziełło, który jednorazowo ofiarował do dyspozycji towarzystwa 300 rs., obiecując i nadal zasilać szczupłą jego kasę. Następnie odczytany został referat przysłany przez p. Czechowicza w przedmiocie poparcia banku dla włościan w celu ułatwienia nabywania przez nich ziemi. Ogólne zebranie, po wyczerpującej ten przedmiot przemowie, wygłoszonej przez członka rady p. Jełowickiego, postanowiło projekt p. Czechowicza uchylić, wychodząc z zasady, że towarzystwo rolnicze, opiekując się klasą rolniczą wszystkich stanów, nie może działać ze szkodą większych gospodarstw *). Zajmującym był re-

*) Nie znając szczegółów wniosku p. Czechowicza nie możemy przesadzać słuszności jego uchylenia. Za ada jednak dla wszystkich rolników winna

dzony w Syrii w mieście Damasku, Piotr Korwocki;» pedagog to starego autoramentu, czego nauczał — trudno się domyśleć ze sprawozdań — oprócz tego, że nie sam nie umiał; skarży się naprzykład, że rodzice nie pozwalają mu wykładać języka rosyjskiego — a sam biedaczysko nie ma o nim pojęcia i dziwolągi wypisuje... Za to też i dola niewesoła i najświetniejsze wynagrodzenie rozumu—«sto rubli asy. i 25 arszynów dwódziesiątki» (t. j. płótna grubego), często tylko «dwie pary butów», a raz, po wielu staraniach otrzymał «pięćdziesiąt groszy». Wędrowni «za miejscem» odbywa zwykle pieszo, chociaż, jak zaraz dodaje, «życie właściwe szlachcicowi prowadzi». Ciekawe są jego sprawozdania o elewach i elewkach, naprzykład, o 7-mio-letniej dziewczynie powiada: «uczyłem ją czytać i dodawania, korzystała mało dla tego, że matka wzbrania mi ćwiczyć ją różgą, i inne kary naznaczać». Już to formalista jest ten p. z Korwocki, dziennik prowadzi pilnie; o innym znowu uczniu powiada, «w ciągu 1¹/₂ roku uczył się 293 dni, umiał lekcję 146 razy, nie umiał 300 razy, odmawiał pacierze 229 razy, a nieodmawiał 267 razy; jest to przytem gbur, ma wady, rozpuszczony, swawolny», i tu następuje szereg epitetów nieprzyzwoitych, wcale nie właściwych dla wychowanka, liczącego lat 11. Tyle o Korwockim, nadaje się on do humoreski i w poważnej pracy p. Michalewicza wyglą-

da bardzo zabawnie; g) część tę zamyka krótkie sprawozdanie o szkołach ludowych, od ich założenia do 1868 roku.

Pozostaje nam jeszcze część trzecią. Jest to zbiór ważniejszych dokumentów. Niektóre przynajmniej większej wagi zużytkujemy tutaj.

Stypendya—dział ten opracowany niewyczerpująco, często niepodano imienia ofiarodawcy, roku, w którym ofiara uczyniona. Czyżby doprawdy brakło tych szczegółów w archiwum gimnazjalnem? Zapisane ono w książce p. Michalewicza w takim porządku. Stypendyum p. Michała Sobańskiego, utworzone w 1839 r., 2,200 rs., odsetki od nich (110 rs.), przeznaczone dla biednego wychowanka miejscowej szkoły. P. Szczeniowskiego 1100 rs., odsetki na lekarstwa dla biednych uczniów (55 rs. rocznie). J. Woronicza, dymisyonowanego lekarza (dodamy od siebie — utworzone w 1865 r.) 7,000 rs., odsetki (385 rs.) winny być rozdawane ubogiej młodzieży, kończącej gimnazjum (ofiarodawca podobno zastrzegł, by z jego dobrodziejstwa korzystali tylko chrześcijanie). Ksawerego Malczewskiego—9,000 rs., odsetki (450 rs.) idą na powiększenie biblioteki i gabinetów. Stypendyum imienia p. Kolbasina, utworzone przez mieszkańców Kamieńca r. 1873 w sumie 1,500 rs., odsetki (90 rs.) przeznaczone na wpisowe dla trzech uczniów (bez różnicy wyznań—dodamy od siebie). Stypendyum generała Antonowicza, b. kuratora kijowskiego

okregu, utworzone przez urzędników miejscowego gimnazjum 1878 r., w sumie 600 rs., odsetek (30 rs.) na wpisowe dla ucznia, którego ojciec zginął albo został raniony podczas ostatniej 1877—1878 wojny tureckiej. Stypendyum imienia dra Pirogowa, utworzone przez towarzystwo lekarzy podolskich, w sumie 600 rs., odsetek (30 rs.) na wpisowe dla ucznia, syna lekarza albo aptekarza (dodajmy od siebie, iż powstało ono w r. 1882). Dr. Władysław Godlewski przeznaczył 200 rs. jako poręczycielstwo, dla ucznia katolickiego wyznania (dodamy od siebie, że miało to miejsce w 1867 r.). Stypendyum Katarzyny Szymańskiej, utworzone przez jej syna Romana, adwokata miejscowego 1881 r., w sumie 1,600 rs., odsetek (80 rs.) dla jednego ucznia «polskiego pochodzenia», urodzonego na Podolu. Stypendyum zbiorowe (300 rs., złożonych przez ks. Edwarda Russockiego, i 200 rs. z jednorazowych ofiar), odsetek (25 rs.) na wpisowe dla jednego wychowanka miejscowego zakładu naukowego. Następnie wyliczenie kapitałów, których odsetki idą na ich powiększenie, jednorazowe ofiary i resztki od sum nie wydanych, w końcu długi dotąd niewyegzekwowane. Z całej tej sumy wydano 450 rs. na budowę kaplicy gimnazjalnej wschodniego obrządku, reszta także stosownie została użyta; w przytoczonym atoli dokumencie autor o tem nie wzmiankuje.

Rozpatrzymy teraz z kolei spis urzędni-

ferat p. Jełowickiego o rezultatach otrzymanych przez niego na próbach ze sztucznymi nawozami—superfosfatem i saletrą chilijską, w dobrach jego Franopolu w pow. dziśnieńskim dokonanych. Powaga, jakiej używa p. J. w świecie rolniczym, obok niejednokrotnie stwierdzonych w wielu naszych gospodarstwach praktyk, jest dostateczną ręką i zachętą do praktykowania na większą skalę tej ważnej dźwigni w rolnictwie, zwłaszcza na ubogiej naszej glebie. Dalsze referaty szły w następującym porządku. Baron Elsner w obszernym referacie o gorzelnictwie z kartofli wykazał jak wielkie korzyści mogą być osiągnięte z tej gałęzi rolniczego przemysłu; gdy jednak, przy obecnym systemacie akcyzy, wymagana jest zbyt wielka wydajność spirytusu, obok nieznanego procentu superaty, p. E. proponuje towarzystwu wejść z podaniem do odnośnej władzy, prosząc o zmniejszenie normy i zwiększenie procentu superaty na korzyść właściciela gorzelnii. Towarzystwo projekt ten przyjęło i wybrało komitet do opracowania podania. Pan Medunicki wniósł projekt zebrania szczegółowych wiadomości o stanie gospodarstwa w gub. witebskiej, ograniczając się na pierwszy raz opisaniem gospodarstw więcej rozwiniętych. Towarzystwo projekt przyjęło i następnie obecni członkowie wskazali po kilka gospodarstw w każdym powiecie, wskazując niektórych ziemian którzy, jako eksperci, mogliby dokonać tego opisu z wyszczególnieniem otrzymanych rezultatów przeciętnych za lat kilka. Nowo obrany członek, p. Chwostow, wniósł projekt starania się przez odnośną władzę o zwiększenie kary za kradzież koni i lasu. Projekt ten, za pośrednictwem miejscowej władzy, ma być przedstawionym komisji kodyfikacyjnej ministerstwa sprawiedliwości, zajętej, jak wiadomo, reformą kodeksu karnego. Pan Jełowicki zakomunikował niektóre szczegóły o nowym rynku na bydło opasowe i o spółce angielskiej z kapitałem zakładowym, wynoszącym milion funtów szterlingów, w Libawie, króla ma zakupywać opasy z pierwszej ręki. P. Jełowicki obiecuje zebrać szczegóły na miejscu i zakomunikować towarzystwu. P. Bobiatyński, uczeń akademii rolniczej petrowsko-rozumowskiej, a następnie adjunkt w tejże akademii, skreślił obiektywny pogląd na wystawy rolnicze w ogólności i zeszłoroczne wystawy witebskie w szczególności, z punktu ich niepożyteczności w tej formie jaka dla obecnego

być jednak, t. j. że własność ziemską, większą zarówno i mniejszą, mają jednakowe prawa do korzystania z dobrodziejstw kredytu. (Prz. red.).

ków szkolnych w ciągu ubiegłego półwieku. Rozpoczyna go szereg honorowych kuratorów, do 1866 r. obieranych przez szlachtę; służba to zmużna, z pewnemi powiazana ofiarami, ale bezowocna. Ledwie o kilku znajdujemy wzmiankę w pracy p. Michalewicz. Tak p. Aleksander Russanowski (1839—1841) może najczynniej się krzątał, bronił działwę od surowości inspektora L., który okładał ją chłostą niemilosierdzie, najspokojniej palantując po 30 i więcej różg. Kuratorstwo jego przypadło w obrębie tyranii, bo szanowny dygnitarz gimnazjalny dobrał sobie i jednego pomocnika, p. B., sztabs-kapitana, który pragnął militarną dyscyplinę zaprowadzić w szkole. Kurator, p. Ludwik Kosielski (1854—1859), ofiarował 100 rs. na kupienie mikroskopu. Kurator, p. Wacław Mańkowski (1859—1866), był fundatorem biblioteki uczniowskiej, corocznie wnosił wpisowe za 20 uczniów. Idźmy dalej: regestr zawiera poczet dyrektorów, kapelanów, nauczycieli, dozorców, lekarzy. I tu zarzut mały autorowi zrobić musimy: pomija milczeniem prace poważniejsze swoich kolegów, nie wymienia tych, którzy z katedry szkolnej dostali się na katedrę uniwersytecką, a to przecież dodaje splendoru zakładowi. Więc już zapełnić nam te braki przychodzi. Z ostatnich, Wernacki został profesorem kijowskiego uniwersytetu, Lubowicz—docentem warszawskiego. Jako autorowie zasługują na zaznaczenie: Paweł Troicki, nauczyciel religii

stanu rolnictwa byłaby do przeprowadzenia. W referacie tym p. B. wskazywał głównie na to, że się chyba celu, wystawiając okazy obcego pochodzenia, jak np. importowane bydło zarodowe. Jako oponent w tej kwestyi wystąpił p. Jełowicki, który dowodził, że i sprowadzane bydło bywa dopuszczane na wystawach, zwłaszcza gdy obok nich będzie przychówek i t. d. Następnie przystąpiło do wyborów. Na prezesa towarzystwa ponownie zaproszono p. Ign. Chrapowickiego, marszałka szlachty gub. witebskiej, na wiceprezesa, gdy dotychczasowy p. J. Bohdanowicz, będąc zmuszonym przenieść się na mieszkanie do Warszawy, odmówił nadal pełnienia tego obowiązku, obrano p. Jełowickiego, na członka rady p. Bobiatyńskiego i na sekretarza dra Rostkowskiego. Następującego dnia odbyło się posiedzenie rady towarzystwa pod przewodnictwem p. Jełowickiego, który zaczął posiedzenie wyrażeniem podziękowania, w imieniu towarzystwa, członkom rady, mianowicie p. Bohdanowiczowi b. wice-prezesowi i p. Poczubotowi sekretarzowi, za ich sumienną dwuletnią pracę. Następnie p. Jełowicki poruszył kwestyę przyszłych wystaw rolniczych, przyjmując na siebie opracowanie instrukcji dla wystaw powiatowych i centralnych z zasadą rozwoju powiatowych przed centralnemi. Co do zbierania wiadomości i statystycznych opisów lepszych gospodarstw z przedstawieniem przeciętnych danych za kilka lat, rada postanowiła opracować instrukcyę i ułożyć potrzebne szematy dla rozesłania członkom upoważnionym do zbierania rzeczonych wiadomości. Na tem się skończyły obrady naszego towarzystwa. Nie wątpimy, że zważywszy na doniosłość poruszonych spraw, rada zechce ogłosić drukiem niektóre z ważniejszych kwestyj, które zainteresują szersze koło rolników. M. K.

Z Wołynia, 25 lutego.

Gazety tak miejscowe kijowskie, a mianowicie «Zarja» i nieprzychylny nam «Kijewlanin», jak równie i wszystkie prawie zamiejscowe, ogłaszały liczne i wyczerpujące sprawozdania o tegorocznych kontraktach. Ciekawych więc o szczegóły odsyłam do wskazanych źródeł; mnie zaś pozwólcie się z wami podzielić ogólnem wrażeniem, które świeżo wywoziłem z Kijowa. Zapatrując się ze strony moralnej, nie jest ono bynajmniej pocieszającym, bo wszechwładny rubel panuje tu absolutnie, dla niego wszystko się poświęca, przed nim gaśnie każde uczucie, wszystkie środki są dobre, aby tych rubli najwięcej nagromadzić; to też prywatne sobkowstwo

wschodniego obrządku, napisał rozprawę, nacechowaną wprawdzie stronniczością, «O zniesieniu unji na Podolu w 1793 r.» Ex-ksiądz Michał Ostrowski, kapelan gimnazjalny, ułożył dzieje kamienieckiej dyecezyi, dość pracowicie zebrane (rękopis ugrzązł u dra fil. Stanisława Krzyżanowskiego, dalsze losy jego nieznane nam wcale), wydał nadto: «Akt instalacyi ks. Fijałkowskiego, b. kam., odbytej w 1860 roku.» Sementowski Grzegorz, nauczyciel matematyki, napisał historię Kamieńca, umieszczoną w jednym z pism peryodycznych rosyjskich. Jan Styczyński w 1833—1844 r. nauczyciel łacińskiego języka, to znany nasz bibliograf (porówn. Estrejcher. IV. 403). Stanisław Opacki w roku ubiegłym otrzymał nagrodę (premję Piotra I.) za ułożoną przez siebie gramatykę łacińską. Antoni Żuk drukował notatki o psychologii i pedagogice. Grzegorz Bachtalowski «O pisowni rosyjskiej» (*Sprawozdanie z książki rosyjskiej*, Kam. 1879 r.). Trofim Bieliński, nauczyciel literatury rosyjskiej (1875—1877), jeden z najsympatyczniejszych uczonych, najgorliwszych pracowników, przeniesiony ztąd do Kutaisu na Kaukazie, umarł tam na suchoty 29 stycznia 1882 r. Wydał tu u nas «Gramatykę serbską» według Daniczycza (1877), zabrał się nadto do poważnej pracy, t. j. do zrejestrowania tytułów ksiąg duchownych zjednoczonego kościoła wschodniego, drukowanych w miejscowych drukarniach (*Opis' cerkowno-*

i brudny egoizm biorą tu górę i kierują czynnościami ludzkimi. Ze strony zaś finansowej widok przedstawia się nader powabnie dla tych, którzy mogą mieć udział w rozbiieraniu dywidendów, do czego im dają prawo posiadane kupony od akcyj fabryk cukrowych. Cukier bowiem pod wszelkimi postaciami, poczynając od brudnej melassy a kończąc na rafinadzie, białej jak śnieg i twardej jak kryształ górny, daje prawie wyłączne prawo do posiadania tego, tak przez wszystkich pożądanego rubla. Trzeba bowiem wiedzieć, że kontrakty kijowskie, od lat kilkunastu, utraciły swą pierwotną cechę, przestały być rynkiem dla sprzedaży i kupna dóbr ziemskich, zboża i produktów rolnych, jak to dawniej bywało, a są dziś jedynie zjazdem «cukrowarów», którzy korzystają z tego czasu, dla odbycia swych dorocznych posiedzeń ogólnych zebrań Towarzystw akcyjnych. Ten bowiem system spółkowy przeważa w przemyśle cukrowniczym, jedynym poważnie rozwijającym się w tutejszych prowincjach. Obecnie cały ruch kontraktowy skupia się na kreszczatiku, jednej ulicy, mającej w Kijowie cechę wielkiego i nowożytnego miasta europejskiego. Wzięła ona swą nazwę od potoku, w którym wedle podania chrzczone pierwotnych mieszkańców tutejszych. Dziś zaś na tejże samej ulicy, po ubiegłym dziesięciu wiekowie, odbywa się nad nimi nowy chrzest przemysłowy, od którego na niejednym zostaje piętno niezmażalne, stanowczo wpływające na jego moralność. Rzadko więc spostrzedz obecnie szaraczkowego szlachcica o sumiastych wąsach, handlującego wołami, lub poszukującego korzystnej dzierżawy, albo świeżo spanoszonego obywatela, przybyłego do Kijowa za kupnem dóbr, które koniecznie ma zamiar ozdobić z daleka jaśniejącym pałacem, o czterech lub sześciu kolumnach. Znikły więc zupełnie te dwory pańskie i szlacheckie, przeciągające po mieście w ładownych saniach wypakowanych pościelą, dywanami, makatami, kuchnią i wszelkimi rekwizytami, niezbędnymi wówczas w podróży przez rozległe i prawie bezludne stępy. Wszystko to rozkładało się dawniej na Padolu, części miasta, położonej nad Dnieprem w pobliżu gmachu kontraktowego, i zajmowało pomieszkania prywatne w domach kupieckich. Dziś wszyscy, jak przelotne ptaki przylatują koleją, gniezdzą się przez dni kilkanaście w nadzwyczaj drogich hotelach na kreszczatiku i odlatują tą samą drogą. Dawniej obozowano na Padolu, zawierano na sali kontraktowej poważne krociowe i milionowe transakcyje o sprzedaż lub kupno dóbr ziemskich, i nakupiwszy prowizyj domowych na cały rok, powoli wracano do domu; dziś się gniezdzą na

bogostużebnych knig. Kam. 1877). Praca bardzo poważna, wyszedł jej tylko początek — 100 tytułów, a między nimi dziesięć nieznanych wcale bibliografom rosyjskim. Choroba, potem nagły wyjazd przerwały tę robotę. Młody marzyciel, federalista do utopji, kochał wszystek świat słowiański, apostoł zgody, równouprawienia, *usque ad finem* stał pod sztandarem, na którym wypisał swoje zasady, a pobyt na dalekim wschodzie spotęgował jeszcze bardziej i tę miłość, i tę wiarę w lepszą przyszłość. Nareszcie w liczbie urzędników gimnazjalnych, zarejestrujemy dra Aleksandra Kremera, był on lekarzem szkolnym całych lat 22 (1842—1864), jako uczony położył także zasługi niemałe (porów. Estrejch. II. 489).

Następuje statystyka uczącej się młodzieży; w ciągu półwieku uczęszczało do miejscowego zakładu 4,421 osób, wszak prawdę, że bardzo niewiele, a i z tych ledwie szósta część zdała egzamin dojrzałości. Największa liczba słuchaczy przypada na r. 1882 (678), najmniejsza na r. 1833 (98); w tym też jednym tylko roku, ani jeden uczeń nie opuścił szkoły, najmniej uwolniło się przed ukończeniem kursów w 1837 r. (19), najwięcej w 1865 (161), w 1863 (158) i w 1873 (121), w innych latach od 40 do 80. Co do wyznań: liczba katolików stale przemagała 1866 r., więc w ciągu pierwszych lat 33, stosunek tych ostatnich do wyznających wschodni obrządek bywa jak 3 niekieły 4

kreszczatiku, placąc nieraz po kilkadziesiąt rubli na dobę za 2 lub 3 pokoje, biegają z jednego posiadzenia akcyjnego na drugie, pobierają ogromne dywidendy od swych kupców, nie mających rzeczywistej stałej podstawy, spekulują na hossę lub bessę akcji, i kupiwszy zaledwo kilka funtów suchych konfitur u sławnego tutejszego Bałabuchy, który także, powodowany ogólnym prądem, opuścił swe penaty na Padolu, i przeniósł się do gmachu Dumy (giełdy) na kreszczatiku, — śpieszą do domu zawierać kontrakta z plantatorami buraków, lub zarządzać w fabryce nadzwyczaj kosztowne remonta, zalecane im w Kijowie, przez różnych zagranicznych techników lub agentów firm maszynowych, którzy się tu ściągają z całego świata, jako do głównego ogniska ruchu przemysłowego tutejszych prowincyj, gdyż z roku na rok robią na kontraktach coraz lepsze i korzystniejsze interesa. Na tem, podług mnie polega zewnętrzna i łatwo dostrzegalna dla każdego różnica dawnych kontraktów od teraźniejszych. O różnicy nie tak jawnej, że tak powiem wewnętrznej, wieleby się jeszcze dało powiedzieć, lecz dla tego należy być wtajemniczonym w różne tutejsze przedsiębiorstwa i bezstronnie okiem przypatrywać się krzątającej się napływowej kontraktowej ludności. Cofnąwszy się myślą wstecz, o jakie lat 50 lub nawet 40, śmiało powiedzieć można, że moralność społeczna nadzwyczaj u nas upadła. To co dawniej uważano za rzecz niegodziwą, dziś nazywa się tylko dobrym interesem. Trudno zaprzeczyć, że system akcyjny czyli spółkowy przyniósł u nas szczególnie, gdzie taki brak kapitałów, ogromne usługi przemysłowi krajowemu. Dzięki jemu powstały te liczne fabryki cukru, obracające milionami, gdyż ledwo nieznaczna ich część zostaje w posiadaniu osób prywatnych. Dywidendy, wypłacane w tym roku, szczególnie od akcji fabrycznych, mogą zadowolić najwybredniejszego finansistę, lecz o ilez by one były jeszcze znaczniejsze, gdyby chciano brać na uwagę interesa samych spółników, rzeczywistych właścicieli całego przedsiębiorstwa, i oszczędniej prowadząc cały interes, wystrzegać się tych niepotrzebnych wydatków, które z łatwością można wykazać w każdym bilansie. W interesach słabych, początkujących, lub źle prowadzonych z początku, które teraz dopiero przy nadzwyczaj wysokich cenach na cukier, zaczynają się poprawiać, i nie dają jeszcze dywidendy od swych akcji, najlepiej dzieje się administracyi, bo ona za pieniądze, złożone przez spółników, żyje wygodnie z roku na rok, i pobiera tantiemy od zysków fabrykacyi, wtedy, gdy plantatorowie buraków, dostarczający

tego niezbędnego produktu, ledwo wychodzą na swoje. Lecz i plantatorowie, których nazywają białymi murzynami przemysłu cukrowego, zaczynają pojmować swe prawa i i nie pozwalają bezkarnie obcinać sobie buraków, dostawianych przez nich na fabrykę. Najlepszym tego dowodem głośna sprawa tego rodzaju, która miała miejsce w Kijowie w czasie tegorocznych kontraktów, a którą pierwsza podała do wiadomości publicznej gazeta «Zarja», w swym numerze 38 z dnia 17 lutego b. r. Pewien wszechwładny cukrowar zmuszony był w skutek dekretu sądu kompromisarskiego, zawarowanego w kontrakcie, zapłacić swym plantatorom sumę 180,000 rs., pochodzącą z różnicy wagi buraków, zabranych z pola i przeważonych na centymalnej wadze przez administracyę fabryczną, co też było udowodnione prawnymi dokumentami. Widać, że pan cukrowar poczuwał się do winy, bo tak znaczną sumę zapłacił bez najmniejszej protestacyi. Nie jest że to jawnym dowodem, jak się moralność pojmuje w tych sferach. Komitet giełdowy obradował kilka razy nad przyczynami ciągłego podnoszenia się cen na cukier. Z jednej strony zarzucano spekulantom ciągłą chęć do zwyczajki i opanowanie przez nich wszystkich rynków, nie tylko kijowskiego lecz i moskiewskiego, petersburskiego a nawet i warszawskiego; fabrykanci, zaproszeni na członków tego komitetu, bronili naturalnie wysokich cen, dowodząc cyframi statystycznymi, że konsumpcya cukru się wzmacza coraz bardziej, co jest po części i prawdą, i że obecnie egzystujące fabryki nie są już wystarczające dla potrzeby krajowej. Wszyscy więc głośno wypowiedzieli się przeciw obniżeniu cła wchodowego od cukru zagranicznego, gdyż to w rzeczy samej mogłoby zadać fatalny cios cukrownictwu krajowemu, rozwijającemu się dotąd swobodnie i dającemu sposób do zycia milionom ludzi za pomocą milionów rubli, które obraca corocznie. W ogóle ruch w Kijowie był wielki, szczególnie pomiędzy 8-m i 20-m lutego, pieniędzy było masa, ceny na cukier utrzymały się wysokie, ceny na zboże trochę się podniosły. Kto tylko więc miał jaki udział w przemyśle cukrowym porobił świetne interesa, a jednak, niestety, z tej masy kapitałów, obracających się swobodnie w ręku ludzi prywatnych, mimo wielu pięknych projektów, nie powstała ani jedna instytucya dobroczynna, oprócz dodatkowych składek, które, jak wiem, zbierano na stypendyum imienia nieodżałowanego ś. p. marszałka Sadowskiego, zmarłego w Kamieńcu w roku zeszłym. Złe to wróży o naszej ofiarności publicznej. Czyżby i ta cnota u nas niepowrotnie zgasła? J. D. K.

do 1, raz nawet (1844), podnosi się on jak 4,5:1 (284+67). W r. 1866 liczba katolików o bardzo niewiele przewyższa prawosławnych (151 + 133), odtąd przewaga po stronie drugich stała, a w ostatnich latach różnica tej przewagi dość znaczna (w 1881—73, w 1882—67). Liczba izraelitów także rośnie, do 1862 r. ucześnie do zakładu po 2, 6, 10, a najwięcej 15 żydów, choć są lata w których nie ma ani jednego, od wyżej podanej daty wzmacza się i w ubiegłym roku dochodzi do 106.

W ciągu półwieka ukończyło maturę 665 wychowanców: najmniejszy kurs przypada na rok 1833 t. j. pierwszy (2), największy na r. 1882 (35). Nagrody: medalów złotych rozdano 18, srebrnych 37, rang XIV klasy za znajomość rosyjskiego języka (po 1863 r.) 39 razy.

Pozwólcie, że na zakończenie dodam tu jeszcze notatkę własną. Z wyżej podanych 665, przypada na pięć lat ostatnich 104, ci jeszcze na ławie szkolnej. Reszta—551, przypuszczając się godzi, że już pokończyła nauki; z tej reszty jednak znane nam są losy 211 tylko wychowanców kamienieckiego gimnazjum. A mianowicie: 178 z nich udało się do zakładów wyższych naukowych (uniwersytetu, akademji wojskowej, duchownej i t. d.), ale ledwie trzy czwartych je ukończyło; 4 do szkół agronomicznych, co, jak na prowincyę przeważnie rolniczą zbyt mało; 29 poprzestało na wykształceniu gimnazjalnem.

Zajęli oni następujące stanowiska w świecie: 54 ziemian, dzierżawców, prywatnych oficyalistów; 62 lekarzy, 31 urzędników, 20 adwokatów o wyższym wykształceniu, 10 inżynierów, 15 nauczycieli, 10 wojskowych, 8 księży, 1 bankier.

Wogóle: 116 szuka do dziś doli w granicach państwa, 72 umarło, a wykojęzonych 23 (7 emigrantów, 16 wygnanców). Z całej zaś cyfry 665-ciu, jeden tylko nie opuścił miasta naszego: tu się urodził, tu skończył szkoły w 1838 r., tu zaczął służbę jako urzędnik, obecnie mieszka jako emeryt. Wypisaliśmy tutaj niejako stan każdego ze znanych nam, teraz rzucmy okiem na całą cyfrę, rozczytajmy się w spisie wielu z nich zajęło wydatniejsze stanowisko? Odsetek nadzwyczaj drobny: dwóch lekarzy, jako profesorów uniwersytetu, dwóch wojskowych jako profesorów odpowiednich akademij i bankier. Z ludzi rozgłośniejszych—ani jednego prawie, ze znanych nam: dr. Władysław Rudnicki, zmarły 1876 r., wydał kilka prac wcale poważnych treści lekarskiej, zostawił ciekawe pamiętniki (porów. Estrejch. IV. 140), Jabłoński Henryk, o którym wspomnieliśmy bliżej, ale ten nie skończył kamienieckiego gimnazjum (porów. Estrejch. II. 180). Inne szkoły podolskie były pod tym względem szczęśliwsze; tak w Winnicy kształcił się ks. Aleksander Jełowicki, kaznodzieja i autor, Franciszek Kowalski, tłumacz «Moliera», Apollo Korzeniowski—poeta, Piotr

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Z POZNAŃSKIEGO. W Krotoszynie wydarzył się rzadki w rocznikach urzędników niemieckich wypadek. Oto dnia 10 marca aresztowano w tem mieście zastępcę prokuratora Rhodego i odprowadzono do miejscowego więzienia. Powodem aresztowania miały być liczne przekupstwa, których się Rhode dopuścił w charakterze urzędowym.

Z SZLĄSKA pruskiego. Z Nidbor-ku donoszą «Gazecie Leckiej», że z miasta i okolicy tamtejszej wędruje do Ameryki wielu górnoszlazaków, których zachęcają do emigracji kłamliwe listy amerykańskie. A to wywędrowanie nabiera im dalej, tem większe rozmiary. Wkrótce pójdzie wielu rzemieślników i synów gospodarskich za krewnymi i znajomymi swoimi, którzy już są w Ameryce, do onej (jak powiadają) ziemi obiecanej. Wielu młodych włościan nie chce tam przyjąć gruntu ojcowskiego, spodziewając się, iż za parę set talarów zakupią w Ameryce kawał lasu, a wyrabawszy drzewo, na rolę obróca grunt, zabudują się na nim, a nadto dobrze sprzedadzą drzewo. Ogółem szła emigracyjny opanował łatwowiernych włościan, a rząd i duchowieństwo dość słabo przeszkadzają temu prądowi.

Z KRAKOWA. Pogrzeb ś. p. Bauma, wice-prezesa koła polskiego, odbyty 15 b. m., był wspaniałą manifestacyą publiczną. Już przy przewiezieniu zwłok do Marcy-Poręby, występowały wzdłuż drogi parafje okoliczne z proboszczami na czele, tak, że niemal każda wieś zęgnęła śmiertelne szczątki ś. p. Bauma u swoich granic. Sam obrząd pogrzebowy rozpoczął się w kościele parafjalnym w Marcy-Porębie, gdzie proboszcz miejscowy, ks. Foks, miał mowę. Poczem wyruszył kondukt, prowadzony przez ks. biskupa Dunajewskiego. Osmdziesięciu księży okolicznych towarzyszyło obrzędowi, tudzież niezmiernie masy ludu i obywatelstwa. Nad grobem przemawiał p. Przeclaw Sławiński z Kleczy imieniem obywatelstwa wadowickiego, tudzież ks. biskup Dunajewski, którego obecność i przemówienie bardzo podniosło na zebranych wywarło wrażenie.

Z BULGARYI. Korespondent gazety «Nowoje Wremia» z Sofji, p. Mołczanow, następnemi słowy rozpoczyna jeden z ostatnich swoich listów: «Dostojewski w «Dzienniku pisarza» powiedział: «według mego najzupełniejszego i najgłębszego przekonania, Rosya nie będzie miała i nie miała jeszcze nigdy takich nieprzychylnych, zazdrośników, oszczerców, a nawet jawnych wrogów, jak

Jaxa-Bykowski—współczesny pisarz. W Niemczech—Zygmunt Miłkowski (Jeż), dr. Ksawery Gałęzowski, znakomity okulista, mieszkający obecnie w Paryżu, dr. Benjamin Milot, autor wielu rozpraw naukowych, palony może zanadto żądzą wynalazków, rzewnie przywiązany syn do tej ziemi, która młodą sierotę przytulila u siebie, dziś właściciel leczniczego zakładu w południowej Francji: Leonard Straszeński, malarz wielkiej wziętości, Marceł Gujski, rzeźbiarz, Maleszkiewicz Adam, tłumacz Hejnego; wreszcie w Międzyborzu pobierał początkowe nanki poeta, Leonard Sowiński. Miejmy nadzieję, że młodsza generacya, która w tutejszem gimnazjum kończyła nauki, wypełni te szczyby, liczymy też nią, bardzo liczymy...

Wróćmy do książki; podaliśmy zawartość jej w możebnem streszczeniu, nie wyczerpaliśmy jednak wszystkiego. Powtarzamy raz jeszcze, jest to praca poważna, obejmuje bowiem dzieje szkolnictwa podolskiego w ciągu ostatniego półwieka; podnosi zasłone nieprzebitą dotąd, szkoła bowiem u nas wogóle jest jakby klasztorem, społeczeństwo stoi na stronie, łączności jego ze szkołą nie dostrzegamy. Więc się p. Michalewiczowi wdzięczność należy, że obeznał nas z historya, obchodzącą nie tylko ogół miejscowy, ale i szersze koło polskiej inteligencyi.

owe słowiańskie plemiona, skoro ich tylko Rosya oswobodzi, a Europa zgodzi się na uznanie ich wolności.» Przepowiednia ziściła się w zupełności, a nawet w rozmiarach daleko większych, niż przypuszczał utalentowany wieszcz-literat. Nie mógł on przewidzieć narodowości księcia i nie wiedział, jak doniosłą, chociaż podziemną, rolę na bułgarskiej ziemi będzie odgrywała religijna propaganda Niemca. Na porór tak dziwna i dzika jest ta nienawiść inteligencji bułgarskiej, zwłaszcza posiadającej władzę, ku wszystkiemu, co rosyjskie. Tej nienawiści tłumaczyć nie można samą chęcią kradzenia swobodnie narodowego grosza zdala od rosyjskiego oka. Trzeba się raczej zgodzić z Dostojewskim, że «takie rzeczy inaczej dział się nie mogą» i nie szukając dalszych objaśnień, opowiadać fakta. Przedmowa ta poprzedza zawiadomienie o zniesieniu ustawy sądowej rosyjskiej, przeftancowanej zaraz po oswobodzeniu Bułgarii, którą obecnie bułgarzy zamieniają wyrobioną samodzielnie. Dziennik bułgarski «Maryca», ogłosił najnowszą mowę bułgarskiego premiera, rosyjskiego generała Sobolewa: «Jestem zdumiony, powiada generał do deputacji okręgu tyrnowskiego, gdy się przekonywam, że niektórzy ze znakomitszych działaczy tutejszych, zapomnieli o ofiarach, poniesionych przez Rosyę dla Bułgarii, i sądzą, że wszyscy znajdujący się tutaj rosyjanie, przybyli do tego kraju li tylko w imię interesu osobistego. Nie powinniście zapomnieć, że gdy Rosya dała swobodę Bułgarii, Rosya musi też współdziałać jej ukształceniu się politycznemu; ani liberalni, ani konserwatyści nie powinni zapominać, że Rosya nie ich wcale ma na względzie, lecz dobro narodu bułgarskiego, powołanego do nowego życia politycznego. Rosya nie cofnie się przed trudami i ofiarami nieuniknionymi przy spełnieniu tego zadania, chociaż tak przywódco liberalni, jak i konserwatywni, jakkolwiek w różnej formie, odmawiają dziś przyjęcia pomocy jej bratniej dłoni. Rozumiemy to dobrze, lecz nie zwrócimy uwagi na to, czego się domaga kilku bułgarów, przybyłych z Turcji i Rumunii; drogi nam jest tylko naród który tyle wycierpiał i jest całą duszą oddany swym oswobodzicielom. My wszystko wiemy; wiemy, że nie brak tutaj ludzi, którzy nas nienawidzą i pragnęli y nas się pozbyć; lecz cesarz Rosyi rozkazał nam uorganizować Bułgaryę. Nie na własne żądanie, lecz posłuszny tylko jego woli przybyłem tutaj i naturalnie, posłannictwem mojem będzie działać zgodnie z interesem kraju, nie zaś z zachciankami kilku rumuńskich lub tureckich przybyszów. Nikt utrzymywać nie będzie, że pomiędzy przybywającymi tutaj rosyjanami nie znajdują się ludzie niesumieni, lecz jednocześnie pragnąłbym, żeby i bułgarzy nie dopuszczali się nadużyć. Wreszcie, powiedzcie mi panowie, czy dobrze sobie postąpił p. Wulkowicz, przedstawiając budżet ministerstwa robót publicznych, wynoszący 8,300,000 franków? Miałem przecież nie szczęście sam widzieć tę cyfrę, i gdym przyjął tękę ministerstwa robót publicznych (zwracając się do jednego z członków deputacji) od pańskiego ulubieńca, p. Wulkowicza, który go wypędził, musiałem, oczywiście, zmniejszyć rozchody więcej niż o połowę. Oto jakie projekty wnoszą bułgarzy, gdy najłżejsze uchybienie ze strony rosyjanina w Bułgarii, wywołuje ostre nagany tak na zebraniach narodowych, jak i w innych sferach. A jednak, bez względu na środki, do których uciekać się mogą pewne osobistości, my będziemy dalej pracować nad uorganizowaniem Bułgarii, zgodnie z wolą Najjaśniejszego Pana i stosownie do raz przyjętego planu działania.»

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Wydawnictwo imienia T. T. Jeża. Tom I. *Herbert Spencer. Szkice filozoficzne.* Skład główny w księgarni Leamana i Swiszczowskiego. Warszawa.

Zdarzało mi się spotykać głosy w prasie, że jedynym faktycznym objawem czci społeczeństwa okazanej Jezowi było «Ognisko».

Tytuł ogólny książki, którą mamy przed sobą stanowczo temu zaprzecza; zaiste, kilka liter umieszczonych w nagłówku, bez żadnej przedmowy, mogącej wyjaśnić pochodzenie wydawnictwa utrudniło zaznajomienie się z niem szerszego koła publiczności i przez to usunęło na dalszy plan pracę i trudy tej dzielnej młodzieży, która czując wielki brak przekładów dzieł poważnych w literaturze polskiej podjęła się ten brak wypełnić. Praca, jak widzimy ze spisu rzeczy, była podzieloną między dwunastu tłumaczy. Nic nie można zarzucić wyborowi pisarza. Spencer nie należy wprawdzie do tytanów wytykających nowe drogi dla myśli ludzkości, ale jest to najzdolniejszy tłumacz i propagator idei ewolucjonizmu we wszelkich kierunkach i na wszystkich polach. Ideę rozwoju obrał on tak wszechstronnie i tak detalicznie, popierając ją masami faktów, że doszedł do wielu nowych wniosków w biologii, socjologii i psychologii. Szkice, o których mowa (po angielsku pod tytułem: «*Essays, scientific, political and speculative*»), były pisane 30-25 lat temu (po większej części, parę ma 20-18 lat) drukowane w czterech poważniejszych miesięcznikach angielskich, później wyszły w 3 tomach w wydaniu stereotypowym. Dane te przytoczyliśmy, żeby jednym przykładem więcej stwierdzić, jak długo polski ogół czekać musi na przekład poważniejszych dzieł. Ma to swoje, łatwe do zrozumienia, złe strony — praca naukowa w Europie nie ustaje, i peryod 25 lat wiele znaczy, nie dziw więc, że z dwunastu szkiców znajdują się takie (jak na przykład: «Organizm społeczny» i «Teoria łez i śmiechu»), które nie stoją na społecznym poziomie nauki. Analogja pomiędzy organizmem zwierzęcym a społeczeństwem nie sięga tak daleko, jak tego chce Spencer, a odkrycie pierwiastków socyalnych (Espinas i in.) w życiu zwierząt usuwa poniekąd potrzebę takiej analogji. Co do teorii łez i śmiechu to przypomnę, że fizjologia nerwów i nauka o odruchach została stworzoną dopiero w ciągu ostatnich 25 lat, nie więc dziwnego, że objaśnianie śmiechu zapomocą potrzeby wypędzenia nadmiaru tlenu z płuc, zarówno, jak płaczu — usuwania zbyt dużej wilgoci z mózgu, należą do przestarzałych. Z innych szkiców niektóre, jak «moralność handlowa» i «etyka więzień» są osnute na tle wyłącznie angielskich stosunków i dlatego mają daleko mniejsze dla nas znaczenie. Nie dość krytyczny wybór pozwala nam przypuszczać, że wydawnictwo nie zatrzyma się na jednym tomie szkiców Spencera, ale wyda je wszystkie, co byłoby niezaprzeczoną zasługą i cennym nabytkiem dla piśmiennictwa naszego. Przejdźmy teraz do samego tłumaczenia: jak wspomnieliśmy, praca jest zbiorową co utrudnia określenie jakości przekładu, gdyż każdy dział nosi na sobie piętno indywidualnego stylu tłumacza; trzeba wszakże przyznać, że rażących skłóć niema i przekład robi ogólne wrażenie stylu niezbyt łatwego. Co do zgodności z oryginałem to trzeba przyznać, że sumiennosc pod tym względem posunięto do pedantyzmu i zaledwie parę miejsc znajdzie się, gdzieby można wskazać pewne zmiany lub wyrzutnie. Czysto językowe błędy są liczniejsze. Dość znaczna ich ilość nie powinna zniechęcać tłumaczy, ale zmusić ich do zajęcia się poprawieniem języka, co zwłaszcza przydać się może przy dalszem wydawnictwie.

S. B.

Album widoków historycznych Polski, przez Napoleona Ordę.

P. Napoleon Orda, znany niestrudzony na polu zbierania pamiątek ojczytych pracownik, nie przestaje być czynnym. Po ostatnim świeżo wydanym zeszycie «Albumu widoków Polski» zapowiada następną serję. Jedną z nich, którą w tej chwili mamy przed sobą składa zbiór rzeczywiście ciekawych zabytków, całe więc dzieło, dzisiaj już liczące około dwustu kilkudziesięciu rysunków, stanowić będzie bogatą i interesującą całość. Należy oddać rzeczywiste uznanie energii i zamiłowaniu p. Ordę, który pomimo podeszłego już wieku odbywa setki mil wzdłuż i wszerz naszego kraju, urzezywistniając raz

powzięty szlachetny zamiar przysłużenia się swym rodaków zbiorem, do poznania własnego kraju bardzo pomocnym.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× O zamianowaniu biskupów katolickich na wakujące katedry w Cesarstwie i Królestwie «Słowo» otrzymało z Rzymu następujące szczegóły: Dawno oczekiwany konsystorz odbył się nareszcie. Najprzód był konsystorz publiczny, na którym odbyła się ceremonia wręczenia kapeluszy kardynalskich kardynałom Angelo Bianchi i Włodzimierzowi Czackiemu. Potem nastąpił konsystorz sekretny, na którym papież mianował na ten rok kamerlingiem kardynała Martinelli i zamknawszy usta kardynałom Bianchi i Czackiemu, po krótkiej przemowie prekonizował 34 biskupów, a między nimi 14 biskupów polskich, następującym sposobem. Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński, który się zrzekł arcybiskupstwa warszawskiego, został mianowany arcybiskupem tytularnym miasta Tarsus. Biskup Wincenty Teofil Popiel, mianowany arcybiskupem warszawskim. Biskup Aleksander Kazimierz Gintow, mianowany arcybiskupem mohylewskim. Biskup Kasper Borowski, mianowany biskupem plockim. Biskup Adam Stanisław Krasieński, który zrzekł się biskupstwa wileńskiego, mianowany biskupem tytularnym esebońskim. Biskup Aleksander Bereśniewicz, mianowany został biskupem włocławskim albo kaliskim. Biskup Tomasz Teofil Kuliński, mianowany biskupem dyecezyalnym kieleckim. Ks. Szymon Marcin Kozłowski, profesor akademji rzymsko-katolickiej w Petersburgu, mianowany biskupem łucko-zytomirskim. Ks. Karol Hryniewiecki, rektor seminarjum w Petersburgu, mianowany biskupem wileńskim. Ks. Antoni Franciszek Ksawery Sotkiewicz, mianowany biskupem sandomierskim. Ks. Miocyzław Pallulon, profesor seminarjum dyecezyalnego, mianowany biskupem żmudzkiem. Ks. Kazimierz Wnorowski, rektor seminarjum kieleckiego, mianowany biskupem lubelskim. Ks. Józef Hollak, administrator par. wszystkich świętych w Warszawie, mianowany sufraganiem seyneńskim z tytułem biskupa miasta Arat. Ks. Antoni Zerr, profesor seminarjum tyraspolskiego, mianowany sufraganiem w Tyraspolu z tytułem biskupa w Dioclecyanopolu. Prócz tego ogłoszeni zostali biskupi, których papież od ostatniego konsystorza mianował był przez breve. Wszystkich było ich 12-stu, a między nimi i arcybiskup Józef Sembratowicz, który zrzekł się stolicy lwowskiej, a za to mianowany został arcybiskupem tytularnym w Teodosiopolu. Potem papież otworzył usta kardynałom Bianchi i Czackiemu. przyjął łaskawie prośby o paliusze dla nowo-mianowanych arcybiskupów: warszawskiego, mohylewskiego, sewilskiego, tudzież arcybiskupów w Burgos, w Pizie i w Halifax, a w końcu naznaczył nowym kardynałom kościoły tytularne w Rzymie; kardynałowi Bianchi kościół św. Praksedy, a kardynałowi Czackiemu tytuł św. Pudencyanny.

× «Nowosti» dowiadują się, że na wszystkich liniach dróg żelaznych zbierane są obecnie szczegółowe wiadomości o pozostających w służbie kolei, z wyrażeniem narodowości i wyznania. Podobno wiadomości te zbierane są w tym celu, aby stopniowo doprowadzić do przewagi element rosyjan prawosławnych, wśród służących na kolejach żelaznych.

× Czytamy w «Rusk. Wied.», że jengub. kijowski, po trzytygodniowym pobycie w Petersburgu, powrócił do Kijowa. Podczas pobytu w Petersburgu, miał on przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych projekt nowych środków, mających zapobiegać wyzyskowi spekulantów-cukrowych w guberniach południowo-zachodnich. Jako najskuteczniejsze środki do dopięcia tego celu mają być: naprzód zniesienie cła od cukru zagranicznego, a następnie nadzór i kontrola urzędowa nad przemysłem cukrownianym.

× Dowiedzieliśmy się, że w wyższych sferach rządowych podniesiono kwestyę, aby

zamiast przepisów z r. 1866 i 1868 o zaopatrywaniu w opał, światło i słomę wojsk, osób, biur i zakładów wojskowych, obowiązujących w Królestwie polskim, oraz wykazów i taryf, dotyczących pomieszczenia zarządów, zakładów i lazaretów wojskowych, wprowadzone zostały przepisy z dnia 8 (20) czerwca 1874 r. o kwaterunku wojsk w Cesarstwie.

× «Mosk. Wied.» donoszą, że ministerstwo finansów pracuje nad projektem podniesienia opłat od pasportów, wydawanych rosyjskim poddanym, udającym się zagranicę. Zamiast obecnych 10 rs., na przyszłość podatek ma wynosić 160 rubli rocznie. Stosownie do zebranych wiadomości statystycznych w tej kwestyi, Cesarstwo wydaje rocznie 300,000 takich pasportów; to też jeśli odrachujemy 2/3 tej liczby na uprzywilejowanych pielgrzymów, podróżujących w celach religijnych, na uczonych, i wysłańców rządu—100,000 osób, będzie podlegało zwiększonej opłacie, co powiększy dochody skarbu o 1,500,000 rs. rocznie.

× Śmierć sekretarza stanu Makowa opóźni prawdopodobnie rozpoczęcie czynności komisji, która pod jego przewodnictwem miała się zająć przejrzeniem istniejących i zaprojektowaniem nowych praw o żydach. Jak utrzymuje «Woschod», niektóre ministerstwa wyznaczyły już do niej ze swej strony reprezentantów. I tak, przedstawicielami ministerstwa spraw wewnętrznych mają być pp. Bestiuzew-Riumin i Wieszniakow, — ministerstwa oświecenia pp. Bezsonow i Georgiewskij, a ministerstwa finansów p. Jermakow.

× Towarzystwo drogi iwangrodzko-dąbrowskiej otrzymało od ministerstwa komunikacji pozwolenie połączenia się z drogą górno-szląską (Prusy) w Mysłowicach, za pośrednictwem gałęzi od Strzemieszyc do Modrzejowa, i z drogą austriacką Ferdynanda w Szczakowej, za pośrednictwem gałęzi od Słomkowa do Burek.

× Były dyrektor drogi terespolskiej, inżynier komunikacji p. Tadeusz Chrzanowski, naznaczony został głównym inżynierem mającej się niebawem rozpocząć budowy dróg żelaznych poleskich, a mianowicie: linii wilno-kowieńskiej z odnogą od Baranowicz do Białegostoku i łączącymi odnogami w ogólnej długości przeszło wiorst 800. Linja ta podzielona została na 9 oddziałów i po zaangażowaniu odpowiedniej liczby inżynierów; takowi niezadługo opuszczą Petersburg, udając się na miejsce budowy. Na zatwierdzonych również liniach od Pińska do Homla (wiorst 500) i od Siedlec do Małkini (około 70), niebawem rozpoczną się studia, aby natychmiast po ukończeniu drogi wilno-rowskiej, przystąpić do budowy i tych ostatnich. Tym sposobem długa przerwa w budowie dróg żelaznych ustaje, tembardziej, że i 400 wiorstowa linja z Ekaterynburga do Tiumenty, również zadecydowana już stanowczo. Inżynierem głównym naznaczony p. Gette, i niebawem udaje się na wschód wraz z partją inżynierów, między którymi spotykamy i kilka nazwisk polskich.

× W d. 18 lutego wydano stanowcze rozporządzenie, dozwolające studentkom medycyny noszenia nazwy «lekarzy». Nadany im poprzednio tytuł «uczonych akuserek», uznano za niestosowny. Do tytułu «lekarza» mają prawo nietylko te ze słuchaczek wydziału medycznego, które już nauki ukończyły, lecz i te które jeszcze na kursach pozostają.

× Pisma peryodyczne warszawskie zaczynają rozwijać działalność wydawniczą. Dwa z nich, t. j. «Słowo» i «Kuryer Codzienny» wychodzą już codziennie nie wyłączając dni świątecznych i niedziel, a «Kuryer Warszawski», odznaczający się zazwyczaj żywością i energją, zapowiada od dnia 1 kwietnia r. b., dwa wydania dziennie, poranne i wieczorne. W prasie polskiej pierwszy to przykład pisma o dwóch edycjach na dzień.

× Wiadomo powszechnie, że prawo z 1-go czerwca 1882 r., dotyczące się dzieci małoletnich, pracujących w fabrykach i rękodzielniach, miało być wprowadzone w życie od

1-go maja roku bieżącego (patrz sobr. uzak. 1882 r. № 61). Lecz obecnie, według doniesienia gazety «Nowosti», ministerstwo sprawiedliwości opracowuje nowy projekt w tej kwestyi, mający dopełnić pomienione prawo. Projekt ten czyni staranny przegląd prac, wkładanych na dzieci w fabrykach, ściśle określa znaczenie wyrazów: wyrostek, dziecko, małoletni i t. p., a przedewszystkiem wkłada odpowiedzialność nietylko na właścicieli zakładów przemysłowych i ich przedstawicieli, za wykroczenie przeciw prawdom, ustanowionym dla małoletnich pracowników, lecz również na wszystkie osobistości, mające bliższy nadzór nad temi zakładami. Kara za wykroczenia przeciw prawu o robotnikach i dzieciach, waha się między 1 miesiącem więzienia i karą pieniężną wynoszącą do 50 rs. Projekt ten ma być niezwłocznie wniesiony do rady państwa.

× Rada państwa według «Praw. Wiest.» dla zadosyćczynienia potrzebom ludności guberni mohylewskiej w sferze pomocy lekarskiej, postanowiła: znacznie powiększyć liczbę lekarzy i felczerów. Na utrzymanie ich, oraz na zaspokojenie potrzeb i remont szpitali, wydatki na chorych, zapomogi dla uczniów i uczenic szkół lekarskich niższych, etc., asygnowano 90,000 rs. rocznie z sum ziemskich podatkowych guberni.

× W myśl Najwyższej zatwierdzonej opinii rady państwa o koniecznej potrzebie wprowadzenia zmian i uzupełnień w obowiązujących obecnie w Cesarstwie i Królestwie polskim przepisów o karach za naruszenie ustaw trunkowych, ministerstwo finansów przystąpiło do przejrzenia wszystkich obowiązujących dotychczas przepisów. Obecnie po ukończeniu tej przygotowawczej pracy, ministerstwo przedstawiło już radzie państwa projekt nowych przepisów.

× Dla obostrzenia kontroli nad pędzeniem spirytutu w gorzelniach czernastu guberni, a między innymi w besarabskiej, kijowskiej, podolskiej, połtańskiej i czernihowskiej, ministerstwo skarbu postanowiło wprowadzić nowe przyrządy do mierzenia gorzelnianego produktu. W tym celu obstarowano w Berlinie 1,000 takich przyrządów najnowszego systemu, których część już otrzymano i rozesłano do fabryk.

× Na mocy rozporządzenia ministerstwa dróg i komunikacji, jak donoszą dzienniki, liczba uczniów w każdej klasie szkół technicznych kolejowych ograniczoną została do 35 osób.

× Przedstawicielem rzeczypospolitej francuzkiej na koronacji ma być generał Billot, któremu towarzyszyć będą jen. Pittier, oficer ordynansowy prezydenta rzeczypospolitej, jeden radca ambasady, jeden kapitan okrętu i trzech oficerowie sztabu. Wice-admirał Jaurès, poseł francuzki przy dworze rosyjskim, przybędzie także do Moskwy na czas koronacji. Według gazety «Progrès militaire», Jaurès otrzyma nominację na posła przy dworze wiedeńskim i w takim razie generał Billot zostanie przedstawicielem Francji w Rosyi.

× Komisya, złożona z przedstawicieli ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu, wojny, sprawiedliwości, oraz kontroli państwa, której polecono opracowanie zmian w przepisach co do prawa bezpłatnego przesyłania korespondencji przez pocztę, ukończyła już swoje czynności. Rezultatem prac jej jest projekt ograniczenia tego prawa dla wielu instytucyj, nie należących bezpośrednio do administracji krajowej, zarządów wojennych, marynarki, sądownictwa i zarządów duchownych wszelkich wyznań.

× Dzięki smutnemu końcowi Makowa, postanowiono, jak mówią «Nowosti», poddać surowej kontroli obroty tak zwanych «specjalnych funduszków», znajdujących się we wszystkich zarządach. Fundusze te składają się po części z sum należących do skarbu, po części zaś z prywatnych ofiar i opłat. Wszystkie one mają właściwe sobie przeznaczenie, i obecnie szczególną uwagę postanowiono zwrócić na to, żeby używane były tylko na cele właściwe, bezwarunkowo zaś

nie były obracane na inne wydatki, jak nagrody, zapomogi i t. p.

× W uzupełnieniu podanych poprzednio wiadomości, o istnieniu przy byłej kancelaryi ministra spraw wewnętrznych kasy przychodowo-rozchodowej, dzienniki rosyjskie dodają obecnie, że ze specjalnych funduszków tego ministerstwa zawierających w sobie kapitał żywnościowy przenoszący 30,000,000 rubli, kapitały dawnych zarządów dobroczynności publicznej przenoszące 600,000 rs., dalej kapitały asekuracyjne czyli ogniowy, obcych wyznań i t. p., w ciągu wielu lat czynione były wydatki bez zdawania rachunków. Ponieważ owe specjalne kapitały znajdowały się w zachowaniu skarbu państwa, przeto wydawanie pieniędzy, częstokroć po kilkakroć stotysięcy rubli na raz, dokonywało się przez asygnacje do kasy, pisane nie na imię bezpośrednich wierzycieli, lecz na imię egzekutora-kasyera ministerstwa. Okoliczność ta jak również brak dowodów usprawiedliwiających przy asygnacjach, od dawna już zwróciły na siebie uwagę kontroli państwa, której obowiązkiem między innymi jest także odbywanie rewizji specjalnych funduszków ministerstw i zarządów. Wszakże rozpoczęta jeszcze w r. 1877 korespondencya żądająca dostarczenia sprawozdań i ksiąg wraz z dowodami, co do tych ogromnych wydatków nie doprowadziła do niczego. Zawsze dawano odpowiedzi wymijające, na przykład takie, że sumy te mające specjalne przeznaczenie, na mocy oddzielnych rozkazów są wyjęte z pod sprawdzania kontroli i t. p. Ostatnimi czasy nalegania kontroli państwa doprowadziły do tego, że księgi sznurowe kapitału żywnościowego i to tylko za kilka lat zostały nareszcie w ubiegłym tygodniu przedstawione pod rewizję kontroli.

× Szereg procesów o nadużycia i bankructwa rozmaitych instytucyj kredytowych, skłonił władze do zarządzenia rewizji istniejącego prawa handlowego. Zanim dokonana zostanie rewizya powszechna, jak donosi «Nowoje Wremia», minister skarbu postanowił bezwzględnie wprowadzić niektóre zmiany do pomienionego ustawodawstwa. Ze względu na to, że instytucje kredytowe prowadziły nieraz swe operacje, nie zważając na pierwsze objawy niewypłacalności, a to w celu ukrycia rzeczywistego stanu swoich interesów, ministerstwo skarbu proponuje ustawę następującą: 1) zawieszenie wypłat ma być uważanem za dostateczny dowód niewypłacalności; zasadę tę uznają wszystkie ustawodawstwa zagraniczne; 2) gdy długi banku przewyższają jego majątek, o czym najłatwiej przekonać się można z miesięcznych bilansów, wówczas niewypłacalność instytucji ma również być uważaną za dostatecznie udowodnioną.

× Według informacji dzienników, reorganizacya okręgów celnych, których liczba z 15 będzie zmniejszoną do 9, wprowadzoną zostanie w wykonanie w ten sposób, że z okręgów petersburskiego i rzyckiego utworzony będzie jeden pod nazwą bałtyckiego; dalej, z pięciu okręgów: wierzbołowskiego, kaliskiego, zawichostskiego, inoborskiego i skulańskiego utworzone będą dwa, t. j. kowieński i łomżyński; dalej, okręg radziwiłowski zamieniony będzie na wołyński, a trawski, krymski i odeski zbiją się w jeden czarnomorski.

× Senatorowie, odbywający rewizję guberni Cesarstwa, zauważyli w ludzie wiejskim uderzającą obojętność ku instytucjom ziemskim, szczególnie wydatną w niektórych guberniach małosyjskich. Celem otrzymania objaśnień co do tego objawu, senatorowie odnieśli się do członków rad ziemskich, oraz marszałków, i prezesów zarządów. Otrzymano dwie, wręcz sobie przeciwne, odpowiedzi. Członkowie rad ziemskich przypisują obojętność ludności wiejskiej ku instytucjom ziemskim, niskiemu stopniowi oświaty w ludzie; nietylko byli poddani (*krepostnyje*), lecz i kozacy oraz włóścianie dóbr skarbowych mało liczą wpośród siebie ludzi piśmiennych, mogących brać należyty udział w sprawach ogólnych. Przytem dalecy od

posiedzenia materialnego dobrobytu, cenią czas niezmiernie, i niechętnie poświęcają go nawet na wybory ziemskie. Marszałkowie szlachty i przesyłają niektórym zarządów ziemskich wyrazili wręcz przeciwną opinię, twierdząc owszem, że włościanie mają najzupełniej dokładne pojęcie o instytucjach ziemskich i żywią ku nim znacznie większe zaufanie niż ku wielu innym instytucjom.

× Dzienniki donoszą, że ministerstwo skarbu uznało za stosowne opodatkować znacznie jarmarki. Projekt ministerstwa finansów zapewne zostanie zatwierdzonym w drodze prawodawczej.

× Jak donoszą dzienniki rosyjskie, podniesiono w wyższych kołach rządowych kwestyę zakładania muzeów sztuk pięknych w miastach uniwersyteckich. Na początkowych kilku posiedzeniach utworzonej, z łona akademii sztuk pięknych komisji osobnej do opracowania właściwej ustawy, uchwalono otwieranie wymienionych zakładów tylko na skutek żądania miast i uniwersytetów, gdzie już się znajdują niewielkie muzea. W razie braku miejsca w uniwersytecie, miasto wino przeznaczyć lokal. Rząd projektuje dawać tym instytucjom: najprzód duplikaty z dziedziny sztuk, a powtóre subwencyę w niewielkiej ilości. Prócz ogólnego cywilizacyjnego zadania, muzea będą miały za cel przedstawianie skali produktywności miejscowej i przemysłu.

× Na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej opinii rady państwa co do konieczności zmian i uzupełnień, w obowiązujących dotąd w Cesarstwie i w Królestwie polskiem, przepisach o karach za naruszenie ustaw o trunkach, ministerstwo finansów przystąpiło w swoim czasie do przejrzania wszystkich odnoszących się dotego rozporządzeń. Obecnie ministerstwo ukończyło już tę pracę i wygotowałszy odpowiedni projekt, przedstawiło go radzie państwa.

× We wtorek, 15 marca, minister dworu cesarskiego, hr. Woroncow-Daszukow, wyjeżdża do Moskwy, w celu zarządzenia przygotowań do koronacji.

× Dotychczasowy agent dyplomatyczny rosyjski w Bułgarii, p. Chitrowo, przeniesiony został na takie samo stanowisko do Egiptu na miejsce zmarłego p. Lexa.

× Starszy prezes odeskiej izby sądowej, rzeczywisty radca stanu Stadolskij, mianowany został starszym prezesem wileńskiej izby sądowej.

× Katastrofa kolejowa. W dniu 1 b. m. na drodze żelaznej moskiewsko-kurskiej, pociąg osobowy idący z Tuły do Moskwy, rozbił się w pobliżu przystanku Pachomowo niedaleko od Tuły. Nadkonduktor i dwóch maszynistów zostało zabitych, a kilka osób ze służby kolejowej poniosło mniej więcej ciężkie rany. Przyczyną katastrofy były zasypy śnieżne. Silna zamieć śnieżna trwająca dwa dni, pokryła grubą warstwą śniegu tor kolejowy. Pociąg ciągnięty przez dwie lokomotywy, z niewypowiedzianem wysileniem przebiegał przez te masy śnieżne. Tuż jednak pod przystankiem, lokomotywa na przodzie pociągu będąca, zatrzymała się nagle. Druga zaś lokomotywa znajdująca się na końcu pociągu, pchała takowy z niesłychaną siłą naprzód. Wskutek przeto naporu tylnej lokomotywy, wagony wpadły jedne na drugie i odrzucone zostały na bok, przednia zaś lokomotywa, wyrzucona z szyn uwięzła w śniegu. Starcie było okropne. Jedynie przytomność umysłu i poświęcenie się nadkonduktora, które przypłacił życiem, wyratowały od niechybnej śmierci pasażerów. O katastrofie niezwłocznie dano znać do Tuły, z kąd też wkrótce przybył pociąg i zabrał z powrotem wszystkich pasażerów.

KRONIKA PETERSBURSKA.

== W niedzielę wieczorem, w tejże samej sali Kononowa, gdzie dotąd odbywały się przedstawienia teatru polskiego, dany będzie koncert, z dodatkiem żywych obrazów i deklamacyj. W tem składanem widowisku przyjmą przeważny udział artyści i artystki

trupy polskiej. Program składa się z trzech części. W pierwszej, prócz arii z opery Pedrotti'ego «*Tutti in maschera*», odśpiewanej przez p. Rinaldo, artystę należącego do goszczącej w Petersburgu trupy włoskiej, pani Zapolska oraz p. Rygier deklamować będą utwory Ujejskiego i Coppègo, a p. Gloger wykona kuplety Levasseura, p. t. «*Dwaj dragoni*». Część drugą zapełni fortepianista, p. Józef Grim, który kształcił się w muzyce w konserwatorium monachijskiem. Nareszcie część ostatnią stanowią cztery obrazy, osnute na tle «*Maryi*» Malczewskiego, a ułożone według rysunków Andriollego. Tuszymy sobie, że tak na to, jak i na następne przedstawienia, mające ułatwić artystom polskim powrót do kraju, petersburska publiczność polska zgromadzi się chętnie i licznie.

== Teatr polski, pozostający dotąd w Petersburgu pod dyrekcją p. Teksla, przestał istnieć, dawszy za ledwie połowę z szeregu dziesięciu ostatnich zapowiedzianych przedstawień, które przerwał rozpoczynający się, według kalendarza juljańskiego, wielki post. Spodziewano się, że przerwa ta będzie tylko chwilową i że po pierwszym tygodniu, podczas którego, przyjętym oddawna zwyczajem, wszelkie widowiska sceniczne bywają zawieszane, trupie polskiej tak samo jak i innym dalej grywać dozwolonom zostanie. Stało się jednak zupełnie inaczej; dyrekcya polskiego teatru u schyłku tygodnia, w sobotę wieczorem, otrzymała zawiadomienie, że przedstawienia teatru polskiego na cały czas wielkiego postu mają być zawieszane. Jednocześnie wszelako w Petersburgu odbywają się przedstawienia w języku niemieckim, francuskim i innych. Jeżeli, jak przypuszczać należy, kwestya dozwolenia lub wzbraniania widowisk oparta jest na gruncie względów religijnych, które, według wyznania prawosławnego, nie dopuszczają przez czas wielkiego postu oddawania się nawet takim rozrywkom jak teatr, to nie sądzimy, aby względy te mogły się stosować do publiczności polskiej, należącej jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie do kościoła katolickiego, nie przywiązującego tak ścisłego rygoru do obchodu wielkiego postu. Za przykład w tej mierze przytoczyć możemy teatry wszystkich krajów katolickich całej Europy, gdzie widowiska sceniczne zawieszają się dopiero w połowie wielkiego tygodnia postu, to jest na kilka dni przed świętami wielkanocnymi. Najskrupulatniej też przestrzegający przepisów religijnych swojego wyznania katolików nie poczytuje sobie bynajmniej za naruszenie owych przepisów, uczęszczanie na widowiska teatralne, jeżeli one tylko nie obrażają zasad prawdziwej moralności. Stawiamy wszelako inne jeszcze przypuszczenie, według którego, zaregulowany do przedstawień polskich, rygor opiera się na innej zasadzie, że miano tu na uwadze podciągnięcie pod ogólne przepisy, obowiązujące obywateli kraju rosyjskiego pochodzenia, wszystkich inoplemieńców poddanych rosyjskich. Przypuszczenie to jednak ostać się nie może wobec choćby pozwolenia, udzielonego teatrowi niemieckiemu, który prawdopodobnie istnieje w Petersburgu dla osiadłych w Rosyi Niemców, lub poddanych rosyjskich niemieckiego pochodzenia, a liczba tych ostatnich w Petersburgu nie jest chyba mniejszą od liczby mieszkańców stolicy pochodzenia polskiego.

== Zmarły w zeszłą sobotę w Petersburgu, uczeń tutejszej akademii sztuk pięknych, utalentowany pejzazysta, Mieczysław Majewski, należał do bardzo wiele obiecujących młodych sił artystycznych. Umarł w 28 roku życia, w chwili gdy talent jego, zawsze samodzielny, wstępował w okres zupełnej dojrzałości. Ostatnie jego prace z motywami przeważnie podolskimi zyskały w bliższych kołach artystycznych ogólne i bezwarunkowe uznanie, a śmierć wywołała żal rzeczywisty.

== Otwarta przed kilku dniami jedenasta wystawa towarzystwa wystaw ruchomych, odznacza się niezwykle ożywieniem. Wiele cennych prac stawia ją o wiele wyżej od zeszłorocznej. Króluje na niej jeden z naj-

dzielniejszych przedstawicieli współczesnego rosyjskiego malarstwa rodzajowego Repin, którego dwa szczególnie obrazy: dużych rozmiarów «*procesya*» (*krestnyj chod*) i mniejszy «*oblakany*» zyskują ogólne uznanie jako rzeczy pierwszorzędnej wartości. Z innych artystów wymienić należy kilka bardzo dobrych portretów Krasuskiego. Pole portretów damskich, na które ten artysta wstąpił nie tak dawno, okazuje się dlań wdzięcznem, czego dowodem jeden obecnie wystawiony, stojący znacznie wyżej od licznych portretów Konstantego Makowskiego, błyszczących powierzchownym szykiem i jaskrawością, lecz pozbawionych rzeczywistych poważnych zalet. Rodzajowe obrazki Włodzimierza Makowskiego są jak zwykle pełne charakteru i humoru, a studia Charlamowa należą do rzędu zręcznych, lecz powierzchownych produkcji manierowanych na sposób francuzki. W oddziale pejzażu odznaczają się Szyszkin i od niedawna pojawiający się na wystawie Kisielow. Inne, znane, do tejże samej grupy artystów należące siły zapełniają wystawę nie tracąc ustalonej już reputacyi. Za wyjątek chyba uważać należy Sunikowa, którego najnowszy obraz «*Mienszykow*» zawiódł pokładane w nim nadzieje.

== Pozwolenie wydane dawniej na przedstawienia opery rosyjskiej w wielkim poście, cofnięte zostało. Dozwolonemi tylko zostały widowiska dawane w obcych językach, jakoto włoskim, francuzkim i niemieckim.

== Sprawa b. gubernatora mińskiego, p. Tokarewa, oraz p. Laszkarewa, ma być rozstrzygnięta w dniu 18 marca na ogólnem posiedzeniu 4, 5-go i mierniczego departamentów senatu.

Z WARSZAWY.

Zmarły niedawno w Warszawie uczony, badacz przeszłości słowiańskiej, W. A. Maciejowski, pozostawił po sobie bardzo cenny księgozbiór. Szczególniej bogatym jest zbiór prac i materiałów do dziejów wieków średnich. Prasa warszawska zwraca na tę bibliotekę uwagę miłośników książek i dodaje, iż smutną byłoby rzeczą, gdyby tak szacowny zbiór, zgromadzony usilną pracą zmarłego uczonego, dostał się w ręce bukinistów i rozproszył po świecie.

Trzej właściciele ziemscy ofiarowali podobno sumę 10,000 rs. na założenie kasy emerytalnej dla oficyalistów wiejskich. Kasa zaś wkładowo-zaliczkowa warszawskiego uniwersytetu rozpoczyna swoją działalność w sposób nader praktyczny. Wyjednała ona u wielu miejscowych kupców, księgarzów, krawców, restauratorów, w składach materiałów piśmiennych i sklepach spożywczych znaczne, bo od 10 do 25%, dochodzące ustępstwa z cen handlowych. Tym sposobem kasa w najskuteczniejszy sposób od razu przychodzi w pomoc swoim członkom dając im możność zaprowadzenia znacznej oszczędności w wydatkach na artykuły pierwszorzędnej potrzeby.

Sprawa podwyższenia normy pożyczek, udzielanych przez Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie polskiem, weszła nareszcie na drogę, prowadzącą do stanowczego rezultatu. Dwaj radcy komitetu, pp. Ludwik Górski i Aleksander Klobukowski, oraz prezes Towarzystwa br. Mengden, udali się do Petersburga i zawieźli projekt nowej kodyfikacyi, mający do pewnego stopnia usunąć wady i niedostatki dotychczasowej ustawy. Oprócz głównego zadania tego, podróż wymienionych osób do Petersburga ma także na celu poruszenie sprawy wzajemnych ubezpieczeń. Tak więc nareszcie dwie tak ważne dla ziemian kwestye, dały znak życia. Na ich zadecydowanie jednak zapewne jeszcze dość długo czekać przyjdzie, gdyż rada państwa rozpoczęła już wiosenne swoje posiedzenia, wątpić więc należy, czy projekta, przez Towarzystwo kredytowe ziemskie podjęte, wcześniej jak na jesień przyjdą pod obrady i decyzję rady państwa.

Towarzystwo wyszcigów konnych, zajmujące się od lat kilku urządzeniem wystaw koni i inwentarza, które odbywały się dotąd na najodpowiedniejszym do tego placu Ujaz-

dówkim, zostało niedawno powiadomione, że w roku bieżącym wystawa w tej miejscowości nie będzie się mogła odbyć, z powodu, że na pomienionym placu z okazji uroczystości koronacyjnych daną będzie uczta i zabawa dla ludu.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ **Z NOWEJ ALEKSANDRYI** (Pulaw), telegrafują do «Kijewlanina», o zamknięciu w dniu 6 marca tamecznego instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa. Zapewne w związku z tą depeszą będzie wiadomość przyniesiona przez gazety warszawskie, o podróży odbytej do Nowej Aleksandryi przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego.

∞ **Z WILNA** piszą do «Now. Wr.», że wojenny sąd okręgowy ukończył swe obrady w sprawie byłego komendanta transportów intendanckich, Petrowskiego, obwinionego o fałszerstwo, niekarność, nadużycia i bezczynność władzy. Wyrok sądu skazał pod sądne na wygnanie do guberni tobolskiej, z pozbawieniem wszelkich praw stanu, rangi, orderów i t. p.

∞ **Z KOWIENSKIEJ** gub. piszą do «Przegl. Tyg.»: «Fakt pocieszający i godzien zanotowania — spieszę zawiadomić. Spółka z miejscowych obywateli założyła od Nowego Roku sklep kolonialnych towarów w Rossieniach. Jak zwykle, na początku nie może obejść się bez gawęd. Ponieważ spółka kupiła dom i sklep u żyda, więc przytem niby zabrała pozostałości nie wyprzedane. Ostatnie nie jest prawdą, gdyż przyjęto tylko takie towary, które po najskrupulatniejszym przejrzaniu okazały się dobrmi. Można powinszować spółce, że na czele sklepu w Rossieniach postawiła człowieka dzielnego, znanej uczciwości i bardzo sympatycznego, pana Idz., więc o powodzeniu ani wątpić. Prócz korzyści, wpływającej dla okolicy z rzetelnego prowadzenia handlu, jeszcze się przytem wykwalifikuje pewna ilość uzdolnionych ludzi w handlowym zawodzie. Życzymy szczęścia uczciwej pracy».

∞ **Z KIELM** piszą do nas: W N 7 «Kraju», pomieściliśmy odpowiedź, wystosowaną przeciwko korespondentowi «Woschodu», twierdzącemu, że miejscowi obywatele polscy rozpoczęli walkę przeciwko żydom, zakładając własne sklepy kolonialne. Odpowiedź nasza nie przekonała korespondenta «Woschodu», który w nowym liście z naszego miasteczka stara się dowieść, że obywatele polacy wojują przeciwko żydom, jako narodowości, a mianowicie w ten sposób: «1) zwołali oni prawie wszystkich chłopów, napoiли ich wódką i namówili, żeby żaden z nich nie kupował niczego u żydów; 2) umówili się między sobą i z chłopami nie dawać żydom pieniężnych pożyczek i również u nich nie pożyczać. O dwie wiorsty od Kielm w majątku Podhaj, oni (t. j. obywatele), otworzyli bank, w którym pożyczają na 0% wszystkim, z wyjątkiem żydów». «Czyż w tem, powiada korespondent «Woschodu», nie widać chęci poderwania żydów?»

Nieraz z powodu napaści, jakie sypały się na żydów ostatnimi czasy, publicyści żydowscy bardzo słusznie protestowali przeciwko identyfikowaniu narodowości żydowskiej z rzemiosłem karczmarza, lichwiarza, kramarza i t. p. Twierdzili oni, że osobnik każdej innej narodowości w roli lichwiarza jest takim samym zdziercą jak lichwiarz żyd. Rosyjski «knlak» niczem się nie różni od wyzyskiwacza wioskowego żyda. Tak i my rozumiemy tę kwestyę. Otóż co innego przesładować, a co innego drogą legalną zasłaniać się przed wyzyskiem handlarzy lub lichwiarzy, do jakiegokolwiek narodowości należą, i starać się ochronić od tej plagi ludność, pracującą około roli. Przeciwko twierdzeniu naszemu, iż zakładanie sklepów nie jest wyzwanie plemienną nienawiścią, korespondent «Woschodu» podaje objaśnienie o spajaniu wódką chłopów przez obywateli i, co jeszcze charakterystyczniejsze, o namawianiu chłopów, żeby nie pożyczali pieniędzy

żydom. Co prawda, my dotąd słyszeliśmy cokolwiek o rozpajaniu chłopów przez szynkarzy-żydów i o wyzyskiwaniu tychże chłopów przez lichwiarzy żydów, lecz żeby chłopci, nie jako fakt wyjątkowy, lecz zjawisko mniej więcej stałe, pożyczali pieniądze żydom, tego, co prawda, nie słyszeliśmy nigdy. «Woschod» daleko lepiej by zrobił, żeby postarał się dowieść, że handlarze kielmscy i okoliczni są bez zarzutu i że lichwiarze żydzi pożyczają chłopom na lepszych warunkach, aniżeli wspomniany bank włościański. Pretensya, że taka instytucya, jak kasa pożyczkowa dla robotników, nie wydaje pożyczek żydom, jest co najmniej dziwna. Bank taki zakłada się przeważnie dla rolników-chłopów, dla ludności pracującej, a nie dla klasy kupczącej, nie winni zaś temu obywatele, że pomiędzy rolnikami nie ma żydów. Wracając do oskarżenia, że obywatele użyli wódkii do wmówienia chłopom, żeby nie robili żadnych zakupów u żydów, nie można nie zaznaczyć tego lekceważenia, posuniętego do ostatecznych granic jakie cechuje zdanie każdego żyda o chłopie. Dość go nalać gorzałką, żeby zaprzestał, ku własnej szkodzi zapewne, kupować u żydów, a zaczął podtrzymywać panów... Ale jeżeli tak jest, to żydzi mają możność spoić chłopów wiele razy. Jaka to szkoda doprawdy, że nasi bracia izraelici niezupełnie dobrze umieją rozróżniać zajęcia od narodowości, czyli raczej, że czynią to tylko w potrzebie... R.

∞ **Z BIAŁEGOSTOKU** donoszą, że w tych dniach nocną porą spłonęła tam fabryka wód mineralnych, laboratorium i skład materiałów aptecznych, należące do aptekarza tamtejszego, pana G. Zawczasu zdołano usunąć materiały, grożące eksplozją, i tym sposobem ograniczono pożar, który całemu miastu zagrażał. Przy ratunku okazał się wielki brak wody.

∞ **Z BIAŁEGOSTOKU**. Miejscowi tkacze żydzi, których tam jest około 600, zawiązali kasę wzajemnej pomocy, do której zobowiązali się wnieść jednorazowo każdy po rublu, a następnie płacić tygodniowo po kopiejek 4. Każdy z uczestników kasy pozyskuje prawo do pobierania z niej w razie choroby zasiłku po rs. 3 na tydzień.

= **Z BIAŁSKIEGO**. W majątku Ruskowie, u właściciela p. Bądzińskiego, miał się odbyć zjazd rolników powiatów: konstantynowskiego i biańskiego, zapowiedziany na 18 marca. Jednakże z rozporządzenia naczelnika powiatu, asystującego zjazdowi w charakterze komisarza rządowego, zjazd został zamknięty. Miał to być trzeci z kolei zjazd rolników powyższych dwóch powiatów. Dwa pierwsze odbyły się bez żadnych przeszkód i z wielkim pożytkiem dla miejscowego rolnictwa.

∞ **Z OSZMIĄNSKIEGO** piszą do «Wieku». Okolica nasza poniosła dotkliwą stratę. Umarł tu ksiądz Augustyn Sobolewski, proboszcz parafji w Sołach. Ś. p. ksiądz Sobolewski, pracował dla dobra swej parafji z niezmierną wytrwałością, sumiennością i energją. Starł się on podnieść moralny poziom ludu, któremu słowo Boże głosił i dbał o kościół, własnych funduszów nie szcędząc. Kochał lud gorąco, znał go doskonale, a wymowę posiadał niezwykłą. Mówił jasno, płynnie, a trafiał zawsze do przekonania słuchaczy. Gdzie tylko ś. p. ks. Augustyn objął parafję, tam zaraz kościoły odnawiał i restaurował, w Lebidziewie to uczynił, w Sołach kościół parafjalny odnowił i nowym dachem pokrył. On to odnowił także znaną z «Obrazów» Chodźki kapliczkę w Proniunach, leżącą w lesie przy «czarnym trakcie», prowadzącym do Wilna. Niedługo jednak cieszył się swoim dziełem. Rabusie wdarli się tam, zabrali co było w środku, a kaplicę z dymem puscili. Ksiądz Sobolewski ponownie wziął się do odbudowania, lecz śmierć przeszkodziła mu w tych zamiarach.

∞ **Z NOWOGÓRDKA** gub. mińskiej piszą do «Gaz. Pol.». Kilku dobrze myślących mińszczan, dzięki poparciu ze strony p. gubernatora, postanowiło zreformować, egzystujące w Mińsku gubernialnem, towa-

rzystwo dobroczynności, a mianowicie: utworzyć towarzystwo z wybieralnym przez członków prezesem i zarządem, składającym się z dwunastu osób. Członkowie placą rocznié po rs. 8. Towarzystwo to, chociaż zostało zreformowane ledwie przed dwoma miesiącami, składa się już ze 170 członków, którzy przed kilku tygodniami urządzili walne zebranie, celem wybrania prezesa i zarządu, bo o dotychczasowym zarządzie i jego prezecie p. P....wie, różni różnie mówili. Ale jak to zwykle u nas bywa, zobojetnienie na sprawy, tyczące się ogółu, wzięło górę i tym razem, w skutek czego bardzo się niewiele zebrało osób z naszego koła, a nasi kandydaci niemal wszyscy zostali usunięci przez liczniej reprezentowany inny obóz, tak, iż z 12 osób rady zarządzającej tylko trzech jest polaków. W Mińsku, stolicy naszej guberni, dwie panie z «wyższego» towarzystwa założyły pralnię, a przy niej sklep towarów galanterejnych. Fakt ten jako w naszych stosunkach niemaloważny, może i innych zachęcić do tego, do czegośmy zawsze mieli wstręt, mianowicie do zarobkowania «lokiem i miarką», sądząc, że podobna praca może ponizac człowieka. Na nieszczęście przesady podobne istnieją u nas dotychczas, bo oto i z powodu nowo powstałej pralni wielu z pań i panów naszych dowodzi, że się kompromitują i ponizają właścicielki pralni, — zniechęcając tem innych, bo opinją u nas więcej znaczy, niż własne przekonanie.

∞ **Z MOHYLEWA NAD DNIESTREM**. Od pewnego czasu żydzi w guberni podolskiej całemi tabunami skrupują konie, korzystając z nadzwyczaj niskich cen, będących następstwem zupełnego braku paszy w niektórych powiatach tej guberni. Zakupione konie wysyłają natychmiast do sąsiedniej Besarabji.

∞ **Z MOHYLEWA** podolskiego donoszą o wylewie rzeczki Derły, przerzynającej przedmieście miasta. Wystąpiła z brzegów i zalala ona nadbrzeżne osady i ogrody. Woda w Dniestrze szybko także się podnosi. W dniu 6 marca w niedzielę była obawa, że Dniestr także wyleje, co miastu zrzuciłoby niechybnie znaczne szkody.

∞ **Z BRZEŚCIA-LITEWSKIEGO**. P. Wislocki przesyła do «Echa» krótkie sprawozdanie ze swej ostatniej wycieczki archeologicznej. Owocem poszukiwań jego w okolicach wsi Siechnowice, rodzinnego gniazda Kościuszków, jest zbiorek monet, częścią ponabywanych od włościan, częścią znajdujących na wałach i okopiskach odwiecznych. Są to przeważnie monety szwedzkie Gustawa-Adolfa i królowej Krystyny, oraz polskie Zygmuntów i Jana-Kazimierza. Na błoniach bowiem tamecznych zaszła w 1657 r. krwawa bitwa między polskimi i szwedzkimi wojskami. W kilku miejscowościach pan W. natrafił na pogańskie całopalne cmentarze; ślady potłuczonych naczyń, stopy okrzeseków krzemiennych wskazują miejsca, gdzie zamieszkiwały pierwsze plemiona i gdzie składano popioły zmarłych. Największe obszary grobowisk leżą około wsi Staw-Oliżarówy. Pomimo starannych poszukiwań, pan W. nie mógł wynaleźć całkowitej uruy.

∞ **Z NAD ZBRUCZA** piszą do nas: Od pewnego czasu, mianowicie od czasu pogromów żydowskich, weszło u nas, że tak powiem w modę, narzekać na żydów i niepowodzenia nasze ich szkodliwym wpływem przypisywać. Dla potępienia nieszczęśliwych dzieci Izraela, wyszukujemy motywu w *chaj-symie* i *chaisuco*, a nie chcemy zwrócić uwagi na nas samych, w których przeważnie przyczyny naszych szkód ekonomicznych, i naszego złobytu spoczywają. Rzecz dziwna, że skargi na żydów, skrapiane łzami jeremiasza, wychodzą najczęściej od tych właśnie, którzy dobrowolnie z mieniem swoim żydom oddali się, którzy bez tych żydów, wskutek braku energii i przedsiębiorczości, obejść się niemogą. Wiadomo, że żyd, jak każdy człowiek, potrzebuje pracy i zarobku dla żywienia siebie i rodziny; wiadomo również i to, że ten żyd, w smutnem położeniu politycznem bez prawa obywatelstwa kraju, częstokroć w zapale wrodzonej chęci żytku, występuje

z drogi uczciwej, i dopuszcza się nadużyć względem tych, którzy nadużywać się pozwalają; lecz z drugiej strony nie ulega wątpliwości: że właściciel ziemski, który sam bezpośrednio gospodarstwem swoim kieruje i gorliwie nad niem czuwa, chętnie dostarcza żydowi możność godziwego zarobku, oszukać się mu nie da, i skarżyć się nań nie będzie. Mamy tego wieloliczne w naszych stronach przykłady. Rodzi się zatem pytanie: dla czego Podole, kraj mlekiem i miodem płynący, jak opisał Trembecki, znajduje się w złym stanie ekonomicznym i dlaczego majątki, nawet w pomyślnych czasach dla handlu zbożowego, upadają pod ciężarem długów bankowych i prywatnych, a następnie w obce ręce przechodzą? Odpowiedź bardzo łatwa: niechęć do pracy i lenistwo; brak oszczędności; zbytek w życiu nad możność i środki sięgający, marnotrawstwo, fałszywa duma urojonego państwa i urojonych splendorów, wszystko to razem wzięte, wytwarza fatalną przyczynę naszego upadku ekonomicznego i naszej dobrowolnej troski. Nie tyle więc żydzi z *chazuką* i *chajsymą*, ale my sami, winniśmy naszego krytycznego położenia, — jeżeli z zastarzałych błędów wcześniej nie otrząśniemy się, trybu postępowania i zapatrywania się na rzeczy nie zmienimy, a następnie, nie przystąpimy do czynnej, acz mozolnej na glebach naszych pracy, to z pewnością czeka nas ostateczna ruina, której przy dłuższym istnieniu obecnego stanu rzeczy uniknąć niestety nie zdołamy! R. P.

∞ Z KIJOWA. Z przybliżonych danych, jakie wychodząca tu gazeta «Zarja» zebrała, okazuje się, że przez czas kontraktów było do sprzedania bardzo niewiele majątków ziemskich. I tak, w guberni kijowskiej starało się o sprzedanie swoich posiadłości 9 właścicieli, z guberni podolskiej, powiatów bałckiego i proskurowskiego 5-ciu, a z wołyńskiej jeden. Z tej ostatniej nadto poszukiwano dzierżawców na długoletni termin do dwóch majątków. Nareszcie w guberni kijowskiej były do sprzedania lasy trzech właścicieli, przestrzeni około 1,000 dziesiątyn.

∞ Z KIJOWA piszą do «Gazety Warszawskiej»: Na ostatnim posiedzeniu tutejszego Towarzystwa rolniczego, rozbiegano kwestję zastosowania u nas «sorga», jako rośliny cukrowej. Obywatel p. Wł. Jankowski w powiecie kaniowskim, nie otrzymał pożądanego rezultatu ze swoich doświadczeń: wydobyty cukier okazał się brudnym i złego gatunku; u innych plantacya nie udała się, roślina nie dojrzała; jeden jedyny tylko hr. Repnin ze swoich doświadczeń jest zadowolony, gdyż sorgo z jego plantacyi dało mu 16% krystalicznego cukru i 2% glukozy. Słowem, roślina ta może mieć przyszłość, ale tylko w krajach ciepłych, jako to Krymie, Kaukazie, a co najbliżej w guberni Chersońskiej, gdzie zima zachodzi w górną i nie jest tak surową. Jedyny zajmujący kierunek ku nowej gałęzi przedsiębiorstwa w czasie kontraktów, objawił się w doprowadzeniu do skutku znanego już projektu obywatela p. Emeryka Mańkowskiego, przeprowadzenia wązko-kolejowych linii dróg żelaznych na obszarze blisko 1,000 wiorst, mających łączyć niemal wszystkie punkta główne przemysłu cukrowego z istniejącymi już sieciami, tak, że pomimo wygody ułatwienia komunikacji fabrykom cukrowym, linje te, przerywając najurodzajniejsze części naszych guberni, zapewnią przy dobrej administracji niezaprzeczone zyski w mniej więcej oddalonej przyszłości. Sieci te bardzo rozumnie skombinowane, mają być następujące: 1) Koziatyn-Cybulów-Biała-Cerkiew; 2) Monasterzyszcze-Humań-Olwiopol-Wierbowe; 3) Humień-Szpoła; 4) Daszewo-Jampol do Dniestru; 5) Płoskirow-Kamieniec Podolski-Woronowice. Wszystkie łączy się z sobą i z głównymi już istniejącymi sieciami kolei żelaznych. Na posiedzeniu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń fabryk cukru, projekt ten był złożony zebraniu, i wybrano komisję dla zbierania kapitału potrzebnego, w poczet której, oprócz ważniejszych przemysłowców, wchodzi A. hr. Branicki. Koszta budowy, z materiałem ruchomym, obliczają na 17,000 r.

z wiorsty. Rząd ma dostarczyć wagonów i rełsów, z opłatą za nie akcyami. Przedsiębiorstw to zasługuje na żywe poparcie, jako pomysł bardzo szczęśliwy i zapewniający kapitałom korzystną lokacyę. Na tem skończyły się nasze kontrakt tegoroczne, jeżeli dodamy, odbyte ostatnimi dniami, ogólne zebranie akcyonaryuszów fabryki cukrowej Kalinowieckiej, która po raz pierwszy dała 25% dywidendy, oraz ogólne zebranie naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które dało 14% dywidendy i prywatnego banku handlowego, który dał 8,80% dywidendy. Gwar ucichł, i wszystko znowu w Kijowie poszło zwykłym swoim porządkiem.

∞ Z KIJOWA. Dowiadujemy się z «Kijewlanina», że żydzi miejscowi nie mający «określonego» zajęcia i będący przez to narażeni na «nieporozumienia» z władzami przenoszą się do gub. czernihowskiej, t. j. właściwie, przechodzą most i zamieszkują Nikolską «słobodę». Chcą uwolnić Kijów od tak blizkiego sąsiedztwa, administracya miejscowa postanowiła odsyłać ich sposobem etapowym, na miejsce pobytu urzędownie zezwolenie.

∞ Z KIJOWA donoszą, że od niedawnego czasu na przedmieściu Kijowa Demijewce, zaczęli się pokazywać sztundziści. W tych dniach pomiędzy nimi a prawosławnymi zaszła gwałtowna bójka, do położenia tamy której, jak donosi «Now. Wr.», potrzeba było użyć pomocy policji.

∞ Z BAŁTY donoszą, że kijowski zarząd komunikacji, jeszcze w ciągu bieżącego roku, zamierza przystąpić do budowy ośmiowiorstowej szosy od stacyi do miasta Pałty. Koszta budowy mają wynosić około 120,000 rs. Druga linja szosy, mająca mieć 16 wiorst długości, ma być przeprowadzoną od miasteczka Tywery w powiecie winnickim, należącej do księcia Koczubeja, do stacyi drogi żelaznej południowo-zachodniej Gniewań. Koszta tej ostatniej zwirówki wyniosą do 250,000 rs.

∞ Z ODESZY piszą do «Wieku»: Bal na rzecz naszego parafjalnego towarzystwa dobroczynności, urządony głównie za staraniem zaproszonych przez zarząd gospodyń i gospodarzy, powiódł się, względnie do naszych skromnych stosunków, tak w znaczeniu estetycznym jak i materyalnym, wybornie. Bal się odbył 28 lutego st. st., to jest w ostatni poniedziałek zapustny, w sali reursy obywatelskiej. Rozpoczęty polonezem o godzinie 10-ej, który prowadził w pierwszej parze były marszałek Zakrzewski z panią Władysławową Maszewską, trwał do tak zwanego białego mazura. Wdzierające się przez okna światło dzienne położyło kres tej krótkiej ale uroczej chwili, bo zgromadzącej pod jeden dach, choć na jedną noc, rozpierzchnę jednostki i koła. W ubiegłym sezonie karnawałowym bal ten był jednym z najlepszych. Nie dziwcie się, że o tak elementarnej rzeczy, jak bal, wzmiankujemy tak szczegółowo; bo u nas, przy naszych stosunkach, urządzenie balu—to jeden z ważniejszych szczegółów kolonialnego życia. Bal przyniósł czystego zysku, o ile do tej chwili przejrzelśmy rachunki, przeszło rs. tysiąc sto.

∞ Z ODESZY donoszą, że w d. 21 bm., to jest w poniedziałek, staraniem amatorów danem tam być miało widowisko amatorskie w języku polskim, na dochód miejscowego katolickiego towarzystwa dobroczynności.

∞ Z MOSKWY piszą do nas, karnawał się skończył, nastał czas postu, pokuty i rachunku sumienia. Moskwa nie miała ani zasobów, ani możności, ani może i chęci, kopjowania tej świętości, jaką się odznaczyła Nadnewska stolica. Widać to nie leżało w sferach jej ducha, którego wyrazicielem stał się p. Aksakow, który w swym d o m o w y m purytanizmie, dał Petersburgowi, *ad intende*, za jego wesola płochość. Tu poważnie objadano się blinami, trawiąc je spokojnie w licznych teatrach, których aktorowie smutnie przygotowywali się do postu, a zatem do bezrobocia, pozostawiając oklaski i zyski, szczęśliwszym od siebie ca-

dziołomcom, którzy tu najechali w postaci włochoń, niemców i żydów z Odesy, dających zabawę *à qui de droit*.

Polska kolonja w Moskwie dała także trochę znaków wspólnego towarzyskiego pożycia, którego dawniej nie było. Wiadomo już czytelnikom «Kraju», o amatorskim teatrze i balu. Zabawy te bardzo ładnie się udały i obudziły dalszą ochotę. W poniedziałek w ostatki, był prywatny wieczór polskiego kółka. Inicytywa jego wyszła z łona uczącej się młodzieży, i trochę ich uboższym kolegom przyniosła korzyści. Wieczór odbył się w salonach tak zwanego artystycznego kółka. Zebrało się przeszło 300 osób. Chociaż towarzystwo, nie mając dawniej możności zbierania się w liczniejszym gronie, nie zupełnie wzajemnie się ze sobą znało, gościnna jednakże staranność młodych gospodarzy studentów, a jeszcze bardziej skoczny mazur, niebawem złączyły całe towarzystwo w jedną całość, i bawiono się bardzo wesoło. Zabawa tak się wszystkim podobała, że podobno projektowanym jest nowy wieczorek na św. Józefa. Szp.

∞ Z MOSKWY. Opera włoska rozpoczęła w zeszłą niedzielę szereg swoich przedstawień «Trawiaty». Z artystów, udział w tem przedstawieniu biorących, najwięcej podobała się pani Sembrich. Cotogni również doznał ze strony publiczności gorącego przyjęcia.

∞ Z IRKUCKA donoszą do «Sib. gazety», że miejscowy gubernator generał Nosowicz zamierzył i dokonał oczyszczenia Irkucka z deportowanych. Podzieleni na partye, wygnańcy zostali sposobem etapowym rozesłani do różnych włości, przeważnie do Makarowskiej i Petropawłowskiej. Miejsce nowego wygnania, ciągnące się nad brzegami Leny przedstawia zaledwie zaczątki gospodarstwa pierwiastkowego. To też wygnańcy muszą wybierać między pracą parobków lub śmiercią głodową. Brzegi Tunguzki, gdzie także wysłano kilka rodzin, oszczędzają nawet fatygi wyboru, i osiedlonym tam pozostała tylko ostatnia alternatywa. W liczbie przesiedlonych w ten sposób wygnańców, znajduje się 30 rodzin żydowskich, oraz pewna liczba polaków, przebywających w Syberyi jeszcze od 1863 r.

∞ Z WIATSKIEJ GUBERNI. Przed paru tygodniami powiat słobodzki był teatrem straszego dramatu. Pewien włościanin spalił żywcem troje własnych drobnych dzieci. Przyczyną tak okropnej zbrodni miała być ostateczna nędza. Podczas gdy ich rodzeństwo kończyło życie w sposób tak dramatyczny, dwoje starszych dzieci zbierało jałmużnę. Wracając z roboty starszą córkę, ojciec powitał słowy, że im teraz «lżej będzie», gdy spalił swój drobiazg...

KRONIKA POWSZECHNA.

∞ KAROL MARKS. 16 marca roku bieżącego zmarł w Argenteuil, pod Paryżem, znany pisarz socjalistyczny Karol Marks. Urodzony w Prusach nadreńskich w 1818 r. z rodziny żydowskiej, Marks ukończył kurs prawa, filozofji i historii w uniwersytetach w Berlinie i w Bonn, gdzie też wykładał przez czas niejski filozofję. W 1840, Marks porzucił profesurę i został współpracownikiem «Gazety reńskiej», założonej w Kolonii przez przywódców burżuazji liberalnej. Wkrótce potem objął redakcyę tego pisma, które stało się wówczas rzecznikiem śmiałych teoryj politycznych, skutkiem czego został rozciągnięty nad niem cenurę prewencyjną, a ostatecznie zupełnie je zawiesił. Marks przesiedlił się wtedy do Francji i tu, w wydawanych przez siebie «Franko-niemieckich notatach» prowadził dalej rozpoczęty w «Gazecie reńskiej» atak na rząd pruski, który po długich staraniach wymógł na rządzie francuzkim wydalenie go z terytorium Francji. Osiadłszy w Brukselli, Marks wydał w języku francuzkim: *Discours sur le libre échange*, i *Misère de la philosophie, réponse à la philosophie de la misère de M. Proudhon*; w języku niemieckim wyszedł «Manifest partyi komunistycznej». — Rewolucya powołała Marksa do Paryża, następnie do Kolonii, gdzie założył «Nową gazetę reńską», wypowiadającą najakrainiejsze teorye rewolucyjne. Kilkakrotnie stawiany przed sąd, Marks był zawsze niewinniany przez przysięgłych, i rząd pruski położył się niebezpiecznego dziennikarza dopiero po przytłumieniu ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Wygnany kolejno z Berlina i Paryża, ostatnie lata swego tułacznego i bursaliwego żywota, Marks spędził w Londynie, gdzie wydał cały szereg prac

treści politycznej i ekonomicznej, uwieńczonej jego największym dziełem p. t. «Kapitał», w którym wypowiada swe socjalne i ekonomiczne teorie. Prace teoretyczne nie pochłonięły wszystkich zosobów tej czynnej natury. Znane pod nazwą Internacyonalu, stowarzyszenie robotników jemu zawdzięcza swe istnienie i podlegało jego wpływowi nawet wówczas jeszcze, gdy przestał być członkiem komitetu. W ostatnich latach swego życia Marks narobił dużo wrzawy swemi artykułami w «Freiheit», za które odpowiadał przed sądem. Marks, który w ciszy swego gabinetu nie cofał się przed najgwałtowniejszymi teoriami, w życiu prywatnym był istnym typem cichego, spokojnego, akuratego bürgera niemieckiego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z wypadków donioślejszej wagi, szczególnie dla naszego społeczeństwa, zwraca na siebie uwagę rozprawa w sejmie pruskim na skutek wniosku posłów polskich, w kwestyi przywrócenia językowi polskiemu w szkołach poznańskich tego znaczenia, jakie mu było nadane przez rozporządzenie rządowe z r. 1842. Jako rzecznik w tej sprawie wystąpił poseł ks. Stablewski. Wniosek wszakże, pomimo pewnego poparcia posłów centra i progresistów, upadł. Omawiając tę sprawę «Now. Wr.», przypisuje niepomyślny dla wniosku rezultat głosowania, wzmiankom mówcy o dawnym holdowniczym stosunku Prus do Polski, co wszakże nie przeszkadza pomienionemu dziennikowi uznawać zasadności i słuszności żądań we wniosku wyrażonych. Cóż bowiem naturalniejszego, powiada rzeczony dziennik, nad to, żeby wykład, zwłaszcza w niższych szkołach, odbywał się w języku dla dzieci zrozumiałym. Objasnienia reprezentantów rządu na temat, że istniejący system wykładu ma na celu osłonięcie Niemców od spolonizowania, «wprost nie wytrzymuje krytyki», gdyż w sprawie asymilowania obcych narodowości, Niemcy zawsze będą mieli przewagę nad Polakami. Szkoła nie jest i nie może stać się narzędziem do polonizowania Niemców, natomiast, jest ona nader silnym środkiem do germanizowania żywiołu polskiego. Dopomaga ona dzielnie do przechodzenia własności nieruchomości z rąk polskich w niemieckie i to właśnie tłómaczy opór przeciwko przywróceniu językowi praw zapewnionych mu pomienionymi rozporządzeniami z przed czterdziestu lat a następnie stopniowo przez niższych urzędników obronnych w niwecz. Inaczej trochę na sprawę wniosku posła Stablewskiego zapatrują się polskie organa publicystki. Nie przecząc, że wniosek faktycznie poniósł porażkę, upatrują one moralne zwycięstwo w tem, że wniosek, któryby dawniej pominięto, bez zwrócenia nań uwagi, zmusił ministerstwo w osobie p. Gosslera do usprawiedliwienia się i motywowania pobudek i względów, jakimi się rząd pruski w tej sprawie kieruje.

Dzisiejszy «Przeгляд» z konieczności poświęcił zmuszeni jesteśmy sprawozdaniom z ruchu anarchicznego, który nieomal jednocześnie ujawnił się w różnych krajach zachodu. Usiłowanie wysadzenia w powietrze parlamentu angielskiego, przygotowanie do rozruchów ulicznych w Paryżu z racyi rocznicy komuny, niepokój w Hiszpanji, pochodzący z tego samego źródła, proces socjalistów wiedeńskich i nareszcie liczne areszty dokonane w Austrii w ostatnich czasach, wszystko dowodzi fermentacji żywiołu rewolucyjnego, a razem przekonywa naocznie, że nie ma już dzisiaj kraju w Europie, który by był wolnym od «anarchizmu» tego najnowszego dziś wcielenia ducha bezwzględnej rewolucyi. Zamach dynamitowy w gmachu londyńskiego ministerstwa spraw wewnętrznych sprawił nadzwyczajne wrażenie w całym kraju, daleko większe, aniżeli morderstwo w Fenix-Parku. Wszędzie odbywają się mityngi, a rozdrażnienie przeciw Irlandji daje się nawet tam spostrzegać, gdzie pierwiej uczuwano dla Irlandji sympatyę. Radykalny «Spektator», który dotychczas jak najgoręcej bronił bilu agrarnego Parnella i żądał ligi agrarnej, pisze teraz, że ostatni zamach przekona irlandczyków, że naród angielski, choćby każdemu Anglikowi śmierć grozić miała, nie da terroryzmem nic na sobie wymusić. Jedynym rezultatem zamachu dy-

namitowego będzie to, że Anglia nie zrobi żadnych ustępstw dla Irlandji, dopóki irlandczycy będą używać zamachów jako argumentów. Chociażby rząd chciał wymierzyć sprawiedliwość irlandczykom, bez względu na zamachy fenjan, to obecnie opinja w Anglii i Szkocji czyni to niemożliwym; irlandcy agitatorowie, gdyby zajrzeli za kulisy, przekonaliby się, że zamachami swemi szkoda sprawie, i że lud angielski nie da na sobie wymódz sprawiedliwości dla Irlandji, gdyby nawet rząd był skłonny na rzecz Irlandji zaapelować do parlamentu i narodu. «Saturday Review» czyni odpowiedzialnym za zamach tego ministra, którego oświadczenia zachęcały do takich czynów, i którego polityka takie czyny nagradzała; dalej obwinia partję radykalną, która głosowaniem w parlamencie i swojemi dziennikami wspierała irlandzkich rewolucjonistów. Rząd niczem jeszcze nie dał poznać, że zamierza względem Irlandji zerwać z polityką pojednawczą, ale usposobienie w kraju, parlamencie i całej ludności jest nader wzburzone. Bliższe zbadanie miejsca czynu, wykazało, że eksplozja była nadzwyczaj silną. Grube mury rozbite zostały na drobny pyłek, ciężkie balkony pocięte jak zapalki. Dotychczas nie znaleziono materiału eksplozującego — wszystko jednak wskazuje, że był to dynamit. Niektóre dzienniki twierdzą, że ma to być początek dynamitowej wojny, którą amerykańscy fenjanie dawno już Anglii grozili. Sprawców zamachu dotąd nie wykryto, mimo najenergiczniejszych poszukiwań. Policja nawet nie wpadła dotychczas na ich ślad. Opinja całej Anglii szuka winowajców w obozie zwolenników ligi agrarnej.

We Francji ostatnimi czasy dokonane były liczne aresztowania anarchistów, ponieważ obawiano się, że z powodu bezrobocia części paryskiej ludności wyrobniczej i rzemieślniczej, mogły nastąpić zaburzenia uliczne. Obawy te miały swoją podstawę. Wykryto czynną propagandę pomiędzy robotnikami paryżkiemi, zmierzającą do obalenia teraźniejszego rządu. W knowaniach tych brali udział podobno nietylko anarchiści, lecz także i przedstawiciele starych partji francuzkich, dążących do zniesienia Rzeczypospolitej we Francji. Dość, że na dzień 18 marca, rocznicę komuny paryskiej, miał nastąpić wybuch, ze strachem oczekiwany przez całą Francję. W niedzielę, 18 marca, rząd francuzki rozwinał w Paryżu energiczną działalność, w celu zapobieżenia manifestacyom, zapowiedzianym przez socjalistów i radykałów. Wszystkie wojska garnizonów paryżkiego i wersalskiego były rozstawione na odpowiednich stanowiskach. Żołnierze szkoły wojennej przywdziali mundury pochodowe. Działła wymierzono na pole Marsowe. O godzinie 11-ej z koszar Duplex wyszły dwa szwadrony dragonów i skierowały się ku nadbrzeżnej ulicy d'Orsay. Pułk kirasjerów zajął Palais de l'Industrie. Do 1-ej po południu plac pola Marsowego zachował zwykły pozór. O godzinie 2-ej dopiero zaczęli się gromadzić ciekawcy, dla zobaczenia obiecanej manifestacji. Zebranie w sali Rivoli miało miejsce dopiero o godz. 2-ej. Ludwika Michel nie przybyła, lecz zastąpił ją jej koleżdy, i z głośnem objawianiem sympaty dla komuny, domagali się uzbrojenia narodu, ustanowienia gwardyi narodowej, nie szcędząc naturalnie przygan rządowi. Nieporządków jednakże nie było. Na cmentarzu Père-Lachaise, rewolucyoniści poprzestali na złożeniu wieńców na grobach komunistów. W innych miejscowościach, strzeżonych przez policję, jak Château d'eau, Bastylja, ratusz, nie zaszły też żadne nieporządki. Jednak naprężone oczekiwanie «czegoś» dopięło swego celu. Paryżan ogarnął strach paniczny. Restauracje były puste i pomimo pięknej pogody, mało powozów dało się widzieć w lasku bulońskim. Niepodobna zliczyć wydanych na cześć uroczystości bankietów. Wszystkie sale dalszych dzielnic przedmiejskich, służące zwykle za miejsce zebrań publicznych, były zajęte przez różne grupy socjalistyczne i rewolucyjne. Najznaczniejszą ucztę, liczącą 1,200 osób, urządzono w Saint-Fargeaux, pod prezydencją byłego generała komuny Edas'a. Wnoszono toasty

na cześć 18 marca, przeszłości i przyszłości komuny, rewolucyi i t. d. Lecząc o godzinie 11 ej wieczorem sala się już opróżniła i uczujący spokojnie rozeszli się do domów. Kolektywiści zebrałi się w sali restauracyi bulwaru Ménilmontant. Pito zdrowie skazanego niedawno przez sąd socjalisty, Juljusza Gaide, który też miał w czasie uczyty mowę o użyciu własności mieszczańskiej na korzyść robotników. I tego zebrania także nie zakłócił żaden nieporządek. Nie aresztowano nikogo. W Roubaix tylko miało miejsce zajęcie między policją i robotnikami z powodu wzbudzenia małej garstce ludzi procesyi, jaką chciała urządzać z czerwoną chorągwią na czele. Wszakże i tu wszystko wróciło do porządku.

Dzienniki zagraniczne donoszą, że rząd rosyjski zwrócił się do rządów państw europejskich z propozycją uformowania policji politycznej międzynarodowej w celu ścigania nihilistów, anarchistów, fenjan i wszelkich innych odrośli partji dynamitowej. Jeden z organów półurzędowych ministerstwa Ferry, «France», powstający przeciw udziałowi Francji w «świętej lidze», powtarza wszakże pogłoskę, że rząd angielski zamierza ze swej strony wezwać Francję i Rosję do przedsięwzięcia środków ogólnych przeciw pomienionej partji. «Now. Wrem.» przypuszcza, że rząd angielski odstąpi od swych dawnych poglądów na przestępstwa polityczne, dokonywane za pomocą dynamitu, gdy się sam znalazł w oboc groźby wylecenia w powietrze. «Niebezpieczeństwo, powiada ów dziennik, zajrzało mu w oczy z tak bliska, że ma już możność ocenić go z własnego doświadczenia».

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 20 marca. Marais zaproponował izbie deputowanych amnestję dla przestępstw politycznych i wszelkich wykroczeń przeciw ustawom prasy i zebrań publicznych. Izba większością 399 głosów przeciw 83 odrzuciła wniosek i odroczyła swe posiedzenia do 19 kwietnia.

Paryż, 21 marca. Potwierdza się wiadomość, że na koronację do Moskwy przybędzie Waddington w charakterze posła nadzwyczajnego rządu francuzkiego; minister wojny jen. Pittier, będzie wydelegowany w charakterze przedstawiciela prezydenta Grévy. W skład poselstwa wejdzie oprócz Waddingtona i Pittier, jeszcze pięć osób.

Wiedeń, 21 marca. Sąd przysięgłych wydał wyrok, uniewinniający podsądnych-socjalistów oskarżonych o zdradę stanu i zakłócenie porządku. Podsądnych Engla i Pfelegera, uznano za winnych rabunku a Berndta za ich współnika. Na wszystkie inne punkta oskarżenia przysięgli odpowiedzieli przecząco. Engel i Pfeleger skazani zostali na piętnastoletnie, a Berndta na dwuletnie ciężkie więzienie. Dwaj pierwsi skazani przytem na chleb i wodę w przeciągu pewnej liczby dni. Resztę podsądnych uniewinniono.

Londyn, 22 marca. «Saint James Gazette» donosi, że deputowany z izby gmin z Helstom Obin, otrzymał list bezimenny napisany ręką kobiety, obejmujący ostrzeżenie, aby nie był obecny przy otwarciu izby po Wielkiejnocy, gdyż irlandczycy postanowili wysadzić w powietrze gmach parlamentu.

Paryż, 22 marca. Zapewniają, że osoby aresztowane w ciągu ostatnich dni niebawem zostaną wypuszczone na swobodę. Wczoraj uwolniono z więzienia Mazas Dorera, Almana, Letaillera, Fusiliéra i Restettiego.

Kotar, 22 marc. Według wiadomości otrzymanych ze Skutari dwunastu zbrojnych albańczyków napadło wśródku miasta na Stefę Wobicę, brata wojewody i zamordowało go.

Rzym, 22 marca. Mówią tu, że w charakterze reprezentanta króla włoskiego na koronację do Moskwy ma pojechać książę Amadeusz.

Mitawa, 22 marca było 18 stopni mrozu. Zachodzą obawy, że drzewa owocowe zostaną allnie uszkodzone.

KRONIKA HANDLOWA.

Zapowiedziane na niedzielę w dzień rocznicy komuny manifestacyi anarchistów w Paryżu, nie przysły do skutku dzięki środkom zaradczym przedsięwziętym przez gabinet Ferry. Energia rządu francuzkiego uspokoiła zaniepokojone umysły świata finansowego, oczekującego po eksplozji

Nakładem Maurycego Orgelbranda w Warszawie
naprzeciw posągu Kopernika. FILJA przy ulicy Senatorskiej, № 22,

WYSZA

KUCHNIA WZOROWA,

PRZEPISY PRAKTYCZNE

przyrządzania wszelkich potraw wykwinnych i skromnych, między niemi wiele nowych; różnych mięs, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu,

POPREDZONE

układem obiadów na wszystkie dni roku, śniadań i wieczerzy, ubraniem stołów, doborom napojów pokar-
mom odpowiednich i wielu praktycznymi wskazówkami,

UŁOŻYŁA

DOŚWIADCZONA GOSPODYNI.

Cena bez oprawy rs. 1; w oprawie kartonowanej, grzbiet z płótna angielskiego rs. 1 kop. 25. Za prze-
syłkę pocztą dolicza się kop. 20.

Życie i zdrowie nasze w znacznej części od pokarmów, a często w zupełności od nich zawisło. Prawd
tych dowodzić niema potrzeby. Ale czym i jak się karmić, nie każdemu dano wiedzieć. U nas do wycho-
wania domowego rzadko wchodzi nauka kucharstwa, a sługi nasze jakie są, wszystkim wiadomo. W po-
moc tym niedostatkowi przychodzi książka kucharskie mniej lub więcej praktyczne.

Wydana obecnie **Kuchnia Wzorowa** odznacza się nie tylko wskazówką dyspozycji (jednej z naj-
trudniejszych lamigłówek gospodyń) obiadów, śniadań i kolacji, lecz sposobami **wypróbowanymi** przy-
rządzania wszystkiego, co w obręb kuchni wchodzi. Do wielkich zalet **Kuchni Wzorowej** należy zwię-
złość i jasność w wykładzie, oraz, gdzie potrzeba wymaga, proporcya do ilości osób.

W **Kuchni Wzorowej** przyjęto za zasadę jedną i tę samą potrawę podawać w sposobach,
najwięcej do smaku naszego zastosowanych, nie zamacając wyboru i niepożytecznego błędzenia,
często kosztownego. **Oszczędność**, bez uszczerbku dobroci i smaku, miano wszędzie na uwadze. Nadto,
książka niniejsza mieści w sobie (jak tytuł wymienia), **wszelkie sposoby pieczenia ciast domowych**
i **przyrządzania konfitur**, przez co usuwa potrzebę oddzielnych książek, przedmiotom tym poświęco-
nych. **Słowem, Kuchnia Wzorowa** godną jest znajdować się w każdym domu, nawet w rękach najwięcej
doświadczonych gospodyń; znajdują tam dla siebie wiele nowych, dobrych i pożytecznych rzeczy. (71-3-3)

B. Horbaczewski w Wilnie, ul. Wielka, dom Załuskiego, donosi Sz. Publiczności o wielkim zapasie praw-
dziwej litewskiej starej wódki, którą z powodu zwinie-
cia handlu sprzedaje z wielkim ustępstwem. (92-7 3)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r.
z wygodnym mieszkaniem dla chorych,
przyjmuje dla odbycia położni, z zachowaniem tajem-
nicy. Maksimil. zanfek, d. Pola № 2 m. 22. (22)

LEKCYE matem., jez. staroż i now. daje dośw. naucz.
z rekoni. i med. gimn. Wozn. pr, 36, m. 75. G. (108-1)

Młoda polka poszuk. obow. KUCHARKI lub służącej
w nielicznej rodzinie. Fontanka 77, m. 39, S. Ja. (105-1)

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej
za miesiąc Luty 1883 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.						
			Od osób, tło- moków i t. p.		Od towarów.		Różne.		RAZEM.
			P u d y.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	
W lutym 1883	103,059	11,483,832	91,645 12	519,235 81	20,951 45	631,832 41			
„ „ 1882	10,635	9,516,652	81,141 76	396,713 75	21,863 42	499,718 93			
Zatem w r. 1883	więcej	424	1,967,180	10,503 36	122,522 09	—	—	132,113 48	
	mniej	—	—	—	—	—	—	911 97	—
Od 1 stycz. do 28 lut. 1883	214,707	22,582,749	197,984 23	1,030,276 89	41,355 44	1,266,616 56			
„ „ „ 1882	220,369	18,830,625	180,043 95	805,780 94	44,114 78	1,029,939 67			
Zatem w r. 1883	więcej	—	3,752,124	14,940 28	224,495 95	—	—	236,676 89	
	mniej	5,662	—	—	—	—	—	2,759 34	—

(106-1-1) Dyrekcyja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

Wykaz dochodu na drodze żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej
za miesiąc Luty 1883 roku.

	Ilość osób.	Towary.	D O C H O D Y.						
			Od osób, tło- moków i t. p.		Od towarów.		Różne.		RAZEM.
			P u d y.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	Rubli. K.	
W m. lutym 1883	19,645	2,692,916	25,048 76	67,886 33	10,173 11	103,108 20			
„ „ 1882	23,943	1,565,747	17,805 76	59,471 72	10,764 16	88,041 64			
Zatem w r. 1883	więcej	—	1,127,169	7,243 —	8,414 61	—	—	15,066 56	
	mniej	4,298	—	—	—	—	—	591 05	—
Od 1 stycz. do 28 lutego 1883	42,806	5,671,477	44,174 50	137,458 87	20,467 12	202,100 49			
„ „ „ 1882	50,060	3,762,943	37,498 74	116,538 88	21,628 76	175,666 38			
Zatem w r. 1883	więcej	—	1,908,534	6,675 76	20,919 99	—	—	26,434 11	
	mniej	7,254	—	—	—	—	—	1,161 64	—

(107-1-1) Dyrekcyja Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

BIBLIOTEKA matematyczno — fizyczna, wyda-
wana pod redakcją M. A. Baranieckiego z za-
pomogi kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego.
Serya I. Tomy II i III. **Wiadomości początkowe**
z fizyki, S. Kramsztyka. Kartonowane. 103 drzew.
cena części I-ej kop. 30, II-ej kop. 45. (68-8-5)

DZIENNIK POLITYCZNO-LITERACKI GAZETA WARSZAWSKA 110 lat istniejący,

na szpaltach swych pomieszcza: 1) Wiadomości i roz-
porządzenia rządowe. 2) Wiadomości bieżące krajowe,
zagraniczne, literackie, artystyczne, przemysłowe i
t. d. 3) Kronikę sądową. 4) Korespondencje ze
wszystkich stron Królestwa Polskiego, ważniejszych
miast: Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, z Peters-
burga, Moskwy, Kijowa, Lwowa, Krakowa i Pozna-
nia. 5) Korespondencje zagraniczne stałe: z Paryża,
Rzymu, Wiednia, Berlina, Pesztu, Pragi i innych
miast. 6) W odcinkach pomieszcza: powieści oryginalne
i przekłady, Przegląd Teatralny, Sztuk pię-
knych, Muzyczny, Literatury krajowej i zagranicznej
ze wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów „Ga-
zety Warszawskiej”, wychodzi przy niej co czwartek
tygodnik p. n.: „Korespondent rolniczy, han-
dlowy i przemysłowy”.

PRENUMERATA WYNOŚI:
Rocznie rs. 12
Półrocznie „ 6
Kwartalnie „ 3

A D R E S : (98-3-2)

Redakcyja „Gazety Warszawskiej”
Warszawa, ul. Długa, 32.

Świeżo wyszła z druku broszura
D-ra **WŁODZIMIERZA MARNICKIEGO**
Kartka z dziejów umysłowego i moralnego rozwoju
Moskwy w XVI wieku.
Lwów, 1882. Cena 35 k.
Jest do nabycia w Petersburgu w księgarni
J. Ungra; w Wilnie u J. Zawadzkiego. (69-1-1)

Hermana Teschendorff
DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY
w KRÓLEWCU (w Prusach)
I W LIBAWIE
oleca się Panom właścicielom dóbr, na zasadzie
wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do
wszelkich objaśnień i regularnych doniesień targow-
wych. (54-13-6)

Istniejący od lat 12 w Petersburgu **Skład Macie-
jewskiego**, rekomenduje z Litwy i Polski różne **Wę-
dliny, Kielbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje
obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczony produkty.
Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolar. z., 6. (16-0-7)

Wielka Podjaczaska, № 22, m. 5.
LECZNICĄ
CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ
(Doktorowie i Dentyści).
Wstawiają się zęby sztuczne. Rwanie zepsutych
zębów bez bólu. Specyalne leczenie cierpień jamy
ustnej. — Opłata wedle stałej taksy. Przyjmowanie
chorych codziennie od godz. 10 do 2 popoł. (19-10-5)

DRA REJCHMANA
ZAKŁAD LECZNICZY
DLA CHORYCH NA ŻOŁĄDEK
w Warszawie,
przy ulicy Kruczej, № 13 bb.
Przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych dotknię-
tych cierpieniami żołądka i kiszek. — O bliższych
warunkach dowiedzieć się można na miejscu. (11-0-3)

Za Redaktora **Józef Szynszo.**
Wydawca **Miriam Piłta.**